



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Poniedziałek, 11 października 2021 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 237.9821, 3

Nakład 92 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

Cała Polska protestuje

Zostajemy w Europie!

100 tys. ludzi
w Warszawie, tysiące
w Krakowie, we
Wrocławiu, w Poznaniu,
protesty w Katowicach,
Kielcach, Gorzowie,
Brodnicy i wielu
innych miastach
i miejscowościach.
Polacy gremialnie
wyrazili sprzeciw
wobec polexitu

Bartosz T. Wieliński
współpraca dziennikarze
redakcji lokalnych „Wyborczej”

– Pseudotrybunał, grupa przebiegaczy w sędziowskich togach na polecenie prezesa rządzącej partii, gwałcąc polską konstytucję, postanowiła wyprowadzić naszą ojczyznę z Unii Europejskiej – mówił na pl. Zamkowym w Warszawie Donald Tusk.

Według stołecznego ratusza słuchało go 80-100 tys. ludzi. Dojście pod Zamek Królewski było niemożliwe, tłum ludzi z biało-czerwonymi i unijnymi flagami wylewał się z bocznych ulic.

Słowa Tuska próbowali zagłuszyć demonstrujący w pobliżu narodowcy wspierani milionowymi dotacjami przez rząd PiS. Bezskutecznie.

To my bronimy konstytucji

Tusk mówił, że podnosi alarm w „krytycznym, przełomowym momencie” wobec decyzji „pseudotrybunału i partii rządzącej, która bez owijania w bawełnę i ukrywania czegośkolwiek podjęła decyzję o wyprowadzeniu Polski z UE”. Chodzi o wydany w czwartek wyrok trybunału Julii Przyłębskiej, który – by bronić



• Plac Zamkowy w Warszawie. Stołeczny ratusz informował, że protestowało na nim nawet 100 tys. osób

przed UE wprowadzoną przez PiS tzw. reformę sądownictwa – mówi, że część zapisów traktatu europejskiego jest niezgodna z konstytucją. Komisja Europejska uznaje bowiem, że rząd PiS ogranicza niezawisłość sądów i łamie praworządność, a Trybunał Sprawiedliwości UE zawiesił stworzoną przez PiS Izbę Dyscyplinarną. Według trybunału Przyłębskiej Unia nie ma do tego prawa, a polski rząd nie musi się stosować do orzeczeń TSUE. Ten wyrok uderza w prawne fundamenty Unii Europejskiej, a po jego wydaniu scenariusz wyjścia Polski z UE stał się jeszcze bardziej prawdopodobny.

– To garstka ludzi, która nie waha się użyć każdego możliwego

klamstwa, np. w sprawie konstytucji, kłamstwa, że konstytucja RP jest w konflikcie z UE. To nieprawda. To my bronimy konstytucji, to my bronimy Rzeczypospolitej przed uzurpatorami – komentował Tusk.

Oprócz niego na scenie wystąpiła uczestniczka powstania warszawskiego Wanda Traczyk-Stawska, a także m.in. Jerzy Owsiak, Adam Bodnar, Zbigniew Hołdys i niegdyś zwalczający się politycy Leszek Moczulski i Leszek Miller.

Polska powinna być w Unii

W Poznaniu ludzie zebrał się na pl. Wolności, wypełniając go po brzegi. – Chcę zostać w UE. Nie zgadzam się z decyzjami rządu PiS. Ten protest pokazuje naszą siłę – mówi-

ła Agata Stachowiak, która na demonstrację przyjechała z odległego o 60 km Kościana.

We Wrocławiu tłum zebrał się na pl. Solnym. – Jestem tu, bo czuję odpowiedzialność za ojczyznę. Polska bezsprzecznie powinna być w Unii – mówiła Urszula Soroka, która na demonstrację przyszła z unijną flagą.

W Krakowie tysiące demonstrantów zgromadziły się na Rynku Głównym. – My zostajemy! – skandował tłum.

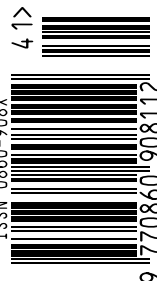
W Częstochowie, tak jak podczas Strajku Kobiet, demonstrację zorganizowano na przeciw Kamienicy Kupieckiej, gdzie biura mają lokalni posłowie i senatorowie PiS. Przyszło ponad 1 tys. osób.

– Po tym wyroku KE musi rozpocząć postępowanie przeciwnaruszeniowe. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, by w tej sytuacji Polsce wypłacono pieniądze z Funduszu Odbudowy – mówi „Wyborczej” Katarina Barley, wiceprzewodnicząca europarlamentu, i przypomina, że w grę wchodzi miliardy euro. – Głęboko ubolewam nad tym, że PiS swoimi działaniami pozbawia ich polskie społeczeństwo – mówi.

Po demonstracji na placu Zamkowym tłum ludzi poszedł na Nowogrodzką. Doszło do przepychanek z policją, funkcjonariusze użyli gazu. Tuż przed zamknięciem wydania dostaliśmy informację o pierwszych zatrzymaniach. ●

• Więcej ► 4-5

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

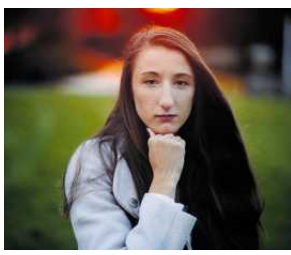


DUŻY FORMAT

NIECHCIANA TETIANA

„Jak Polska, w której żyję od 6. roku życia, może mnie tak po prostu wyrzucać?”

► Reportaż Ludmiły Anannikowej



FOT. LIKASZ GIZA/AG

EKONOMIA+

NASZE DROGIE ZĘBY

Ile nie wydajemy – sprawdza Anna Popiołek ► VII



Michał
Kokot

Czesi pokazali Babiszowi czerwoną kartkę

Partia premiera Andreja Babisza przegrała wybory parlamentarne, nie będzie też w stanie zmontować koalicji z żadnym ugrupowaniem. Stawka głosowania była jednak wyższa niż tylko stanowisko szefa rządu. Czesi zatrzymali kraj na drodze ku demokracji nieliberalnej, którą od dawna kroczą Polska i Węgry.

Babisz, jeden z najbogatszych czeskich biznesmenów, jest oskarżany o wykorzystywanie wpływów politycznych do osobistego bogacenia się. Toczące się od lat przeciwko niemu śledztwo w sprawie niezgodnego z prawem pozyskania dotacji unijnej na jego centrum konferencyjne nie może ruszyć z miejsca.

Premier nie kryje niechęci do niezależnych mediów, najgłośniej krytykuje publiczne, które nie boją się pytać o źródła pochodzenia jego majątku. Podobnie jak prawicowi populiści w Polsce i na Węgrzech nie rozumie ich roli. Uważa, że powinny służyć za instrument do okładania przeciwnika po głowie i siania dezinformacji.

Podczas jednej z poprzednich kampanii kupił kilka redakcji, które stały mu się przychylne. Były ważnym elementem i teraz. Relacjonowały spotkania Babisza z Viktorom Orbánem, które-

go czeski premier chwalił za działania na Węgrzech. Dziękował mu za zatrzymanie uchodźców na południowej granicy Unii Europejskiej, gdzie Orbán postawił płot.

Dużą część kampanii ANO (Akcja Niezadowolonych Obywateli) żywcem wzorowano na tych toczących się na Węgrzech. Po raz pierwszy partia rządząca w Cze-

chach na tak wielką skalę straszyla uchodźcami, obrzydzała Unię Europejską, kolportowała kłamstwa na temat oponentów politycznych.

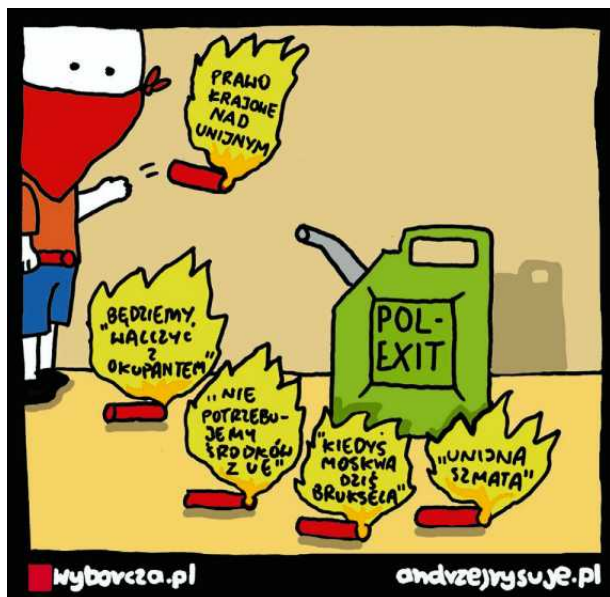
Ich główną ofiarą padli liberalni i proeuropejscy Piraci, których wynik okazał się katastrofalny – w Izbie Poselskiej zdobyli zaledwie cztery mandaty.

Owszem, populistyczna kampania przyniosła wprawdzie partii Babisza wzrost poparcia o kilka punktów procentowych, ale prawdziwym zwycięzcą piątkowo-sobotnich wyborów jest centroprawicowa koalicja Razem. Tworzy ją eurosceptyczna, prawicowa Obywatelska Partia Demokratyczna wraz z chadekami i centrową partią TOP09. Polityków tych trzech ugrupowań dzieli wiele, lecz łączy szacunek do demokracji, prawa i konstytucji.

Lekcję z tego sojuszu powinna wyciągnąć polska opozycja, która – wyłącznie zjednoczona – ma szansę na pokonanie PiS i przywrócenie Polski tam, gdzie dawniej była: na drogę do Europy. ●

O wyborach w Czechach ► 10

Andrzej rysuje



Wielka Brytania Alpaka niczym bodyguard



FOT. STEVE PARSONS/AP / AP

Na farmie Copas Traditional Turkeys we wsi Cookham niedaleko Maidenhead indyki są strzeżone przed lisami i innymi drapieżnikami przez alpaki. Te ssaki z rodziny wielbłądowatych świetnie spisują się w roli ochroniarzy.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Pić i palić się nie oplaca

10

PROC.

O tyle ma wzrosnąć w 2022 r. akcyza na alkohol etylowy, piwo i wino, a także na papierosy i tytoń. Rząd zaplanował już też podwyżki w kolejnych latach – aż do 2027 r.

Szczegóły ► wyborcza.biz

Kancelarz Sebastian Kurz Miał być nadzieją na nową politykę w Austrii

W miejscowościach na prowincji, bastionach jego Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP), wzbudzał furorę. W białej koszuli bez marynarki opowiadał ludziom, jaka Austria mu się marzy, mówił ładnie i bez konkretów, a słuchacze pchali się, by zrobić sobie z nim selfie.

Sebastian Kurz to polityk nowego typu, a właściwie – polityczny produkt. Bez konkretnego programu, elastyczny jak guma – najpierw rządził ze skrajną prawicą, a potem z Zielonymi, dbał przede wszystkim o swój wizerunek. Gdy obejmował w Austrii władzę, miał zaledwie 31 lat. Został najmłodszym szefem rządu w historii konserwatywnego kraju. Wcześniej przejął władzę nad partią, wysyłając niemrawych działaczy na polityczne emerytury. Młody, energiczny człowiek dawał znużonym polityką Austriakom nadzieję. Choć przeciwnicy Kurza przekonali, że to marionetka w rękach starych chadeków i w partii poza twarzą przywódcy oraz tym, że profil na Facebooku był sprawniej prowadzony, niewiele się zmieniło.



FOT. LISA LEUTNER / AP

Wizerunek państwowca runął za sprawą akcji prokuratorów zwalczających korupcję – wykryli polityczno-medialny układ. Zarzucają Kurzowi, że stanowisko szefa partii przejął, korzystając z pomocy dziennika „Österreich”, który zamieszczał materiały na podstawie dostarczonych mu zmanipulowanych sondażów pokazujących, że ÖVP bez Kurza zatoni. Sondáže za państwowe pieniądze zamawiali koledzy Kurza na stanowiskach w ministerstwie finansów. Gazeta za ich publikacje dostawiała zaś rządowe ogłoszenia.

Wg Kurza zarzuty są wysane z palca. Pod presją jednak podał się do dymisji. ● **Bartosz T. Wieliński**
Więcej ► 10

Szał wokół „Squid Game”



FOT. NETFLIX

456 dłużników bierze udział w dziwacznej grze o miliony. I o przeżycie. Dlaczego świat oszalał na punkcie koreańskiego serialu Netflix?
► 13

Jutro w „Wyborczej”

Dodatek zdrowotny

Choroby układu oddechowego, cz. 2.

- Jak wykryć i leczyć POChP?
- Czym jest astma oskrzelowa i jak z nią żyć?
- Najnowsze terapie i metody leczenia raka płuc.
- Jak groźne jest tętnicze nadciśnienie płucne, jak się objawia, jak je leczyć?



Mój Biznes

Jak założyć spółkę

Forma prawna przedsiębiorstwa powinna być dostosowana do charakteru wykonywanej działalności gospodarczej. Na czym polegają spółki osobowe i kapitałowe? Czym jest spółka cywilna?



COSMOGRAPH DAYTONA

Zaprojektowany dla kierowców wyścigów wytrzymałościowych, Cosmograph Daytona z funkcją chronografu i pierścieniem ze skalą tachymetryczną pozostaje jednym z najbardziej legendarnych zegarków świata sportów motorowych.

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL COSMOGRAPH DAYTONA

W. KRUK
1 8 4 0

PiS kontra Unia Europejska

Pieniędzy z UE nie będzie

– Według PiS Trybunał Sprawiedliwości UE ma milczeć w sprawie tego, co władza robi z sądami. To jednak pobożne życzenie – mówi Katarina Barley, wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego.

ROZMOWA Z
KATARINĄ BARLEY
wiceprzewodniczącą PE, byłą minister sprawiedliwości Niemiec

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: Polski rząd dziwi się oburzeniu na wyrok Trybunału Konstytucyjnego. Twierdzi, że podobny wyrok o wyższości prawa krajowego nad unijnym wydał niemiecki trybunał.

KATARINA BARLEY: Gdy 5 maja niemiecki trybunał konstytucyjny podważył decyzję Europejskiego Banku Centralnego o skupie obligacji sektora publicznego w strefie euro i odrzucił związane z tym orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości UE, było dla mnie jasne, że Polska i Węgry będą ten wyrok wykorzystywać do swoich celów. Nie można go jednak porównywać z orzeczeniem polskiego Trybunału. Niemieccy sędziowie w swoim wyroku wielokrotnie podkreślali wyższość prawa UE nad prawem krajowym. Ich orzeczenie dotyczyło szczegółowych regulacji dotyczących funkcjonowania Europejskiego Banku Centralnego. Tę decyzję sędziów bardzo mocno skrytykowaliśmy w Parlamencie Europejskim, Komisja Europejska wszczęła w tej sprawie postępowanie przeciwko Niemcom. Polski rząd powołuje się więc na decyzję, którą Unia Europejska zdecydowanie odrzuca.

Polski Trybunał nie oceniał konkretnego przypadku, tylko wydał ogólny wyrok i uznał niektóre zapisy traktatu europejskiego za niezgodne z polską konstytucją. Żaden trybunał konstytucyjny w Europie nie zrobił czegoś podobnego.

To orzeczenie miało na celu umożliwienie polskiemu rządowi wybierania sobie zapisów traktatu europejskiego, do których będzie się stosował. Te zapisy, które są dla rządu niewygodne, Trybunał uznał za niekonstytucyjne i pozwolił je ignorować. To nie do przyjęcia. Jeśli kraje UE zaczną sobie dowolnie podchodzić do traktatu, Unia straci fundament. W takich warunkach nie będzie funkcjonować rynek wewnętrzny. Unia przestanie działać.

Polski Trybunał, sąd, który – co udowodniono – nie spełnia kryteriów niezależności, odnosi się w tym orzeczeniu do fundamentalnej wartości Unii Europejskiej, którą jest niezależność sądów właśnie. I domaga się, by Unia nie reagowała na tzw. reformy wymiaru sprawiedliwości, które przeprowadza obecny polski rząd.

To znak, że PiS chce iść dalej, demontować trójpodział władzy, niezależność sądów

i praworządność. Według Warszawy Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej ma w tych sprawach milczeć. To jednak pobożne życzenie.

Rząd PiS uważa, że traktat europejski nie daje Komisji Europejskiej prawa do ingerowania w to, jak Polska reformuje swój wymiar sprawiedliwości.

– W art. 2 traktatu europejskiego zapisano fundamentalne wartości Unii Europejskiej, w tym praworządność. Już wcześniej TSUE wydawał wyroki w tej sprawie. W 2018 r., oceniając kwestie obniżki uposażeń sędziów w Portugalii, uznał, że niezależne sądownictwo jest filarem członkostwa w UE, a także warunkiem otrzymywania unijnych dotacji.

Każdy kraj może organizować swój wymiar sprawiedliwości, jak chce. Każdy kraj ma zresztą inny system prawny. Kluczowe jest to, by zagwarantować zapisaną w traktacie praworządność i niezależność sądów.

Według rządu PiS w Polsce żadnych problemów z praworządnością nie ma.

– Rząd PiS często powtarza, że wprowadza w Polsce rozwiązania z Niemiec czy Francji. Ale spójrzmy na efekty tych zmian.

Trybunał Konstytucyjny nie wydaje już wyroków, które godziłyby w rząd. Jego członkowie w większości zostali wybrani przez rządzącą partię. Sędziów innych sądów, którzy są nieposłuszni, represjonuje się za pomocą nielegalnej Izby Dyscyplinarnej, próbuje ich wyrzucić z zawodu. To jest praworządność?

Słyszę często od polityków PiS zarzut, że w Niemczech sędziów też wybierają politycy. W Niemczech decyzji w tych sprawach nie podejmuje tylko jedna partia lub rząd. Ludzie rządzącej partii nie opanowali też niemieckiego trybunału konstytucyjnego. Mamy w systemie odpowiednie mechanizmy, które taką sytuację uniemożliwiają. Bardzo często nasz trybunał konstytucyjny krytykuje rząd i wydaje orzeczenia nie po jego myśli. Tak jest w demokracji, że rząd nie zawsze ma rację.

Rząd PiS najwyraźniej liczy na to, że teraz w UE rozpocznie się dyskusja o suwerenności państw członkowskich i dyktatorskich zapędach Komisji Europejskiej.

– Ta dyskusja już trwa. Biorą w niej udział ciągle ci sami politycy. Ci, którzy łamią wartości europejskie i zdają sobie sprawę z tego, że UE nie będzie tego tolerować. Chcą pieniędzy z budżetu UE, ale chcą, by Unia nie in-



• W Częstochowie protestujący zebrali się przed Kamienicą Kupiecką

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA GAZETA



• Protest pod hasłem „Zostajemy w Europie, szlaban dla PiS” w Katowicach

FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA GAZETA



• W Krakowie demonstracja „My zostajemy. Rząd wychodzi” odbyła się na Rynku Głównym

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA GAZETA

PiS kontra Unia Europejska



• **Niedzielnny protest na placu Wolności w Poznaniu. Wiele osób pojawiło się z flagami Polski i Unii Europejskiej**

FOT. ŁUKASZ
CYNALOWSKI /
AGENCJA GAZETA

• **W Gdańsku protest odbył się na Długim Targu, przy fontannie Neptuna, która została podświetlona na niebiesko**

FOT. BARTOSZ
BAŃKA / AGENCJA
GAZETA



PiS nieoficjalnie:

Gramy na przeczekanie

interesowała się tym, czy te pieniądze wyda-
ją zgodnie z prawem. To politycy Fideszu,
PiS, ludzie premiera Słowenii Janeza Janšy,
działacze skrajnej prawicy. Trwa konferen-
cja w sprawie przyszłości Europy, Unia pyta
obywateli o zdanie. A oni, wbrew temu, co
mówią rządzący Polską, chcą więcej Euro-
py, a nie mniej.

Jak Unia zareaguje na wyrok polskiego Trybunału Konstytucyjnego?

– Komisja Europejska musi rozpocząć postę-
powanie przeciwnaruszeniowe w tej sprawie.
Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, by w tej sytuacji Polsce wypłacono pienią-
dze z Funduszu Odbudowy.

Rząd PiS będzie pewno z tego powodu
wieszać psy na Europie. Ale wstrzymanie
wyplat to przecież efekt końcowy trwającej
wiele lat działalności tego rządu wymierzo-
nej w niezależne sądownictwo. Czwartkowy
wyrok Trybunału Konstytucyjnego jest tyl-
ko zwieńczeniem tego procesu.

Nasz rząd twierdzi, że pieniądze mu się należą. I nie zamierza płacić żadnej kary nałożonej przez TSUE.

– To bez znaczenia. Pieniądze z Funduszu
Odbudowy po prostu nie zostaną wypłacone.
A w grę wchodzi wielkie pieniądze: 24 mld
euro dotacji i 12 mld kredytów. To ogromna
suma. Zaś kary nałożone przez TSUE będą
odliczane od innych dotacji. Głęboko ubo-
lewam nad tym, że PiS swoimi działaniami
pozbawia polskie społeczeństwo pie-
niędzy z budżetu UE. Apeluję do Unii Eu-
ropejskiej, by dalej wspierała polskie spo-
łeczeństwo obywatelskie. Mam wielki sza-
cunek dla narodu polskiego i podziwiam
to, co zrobił dla zjednoczenia Europy. Sko-
ro jednak rząd dąży do konfrontacji, Unia
nie ma innego rozwiązania.

Dostaję mnóstwo nienawistnych maili
z Polski, autorzy przypominają drugą woj-
nę światową, niemieckie zbrodnie i że Niem-
cy znowu atakują Polskę. A to nie niemiecki
rząd naciskał, by rozliczyć Polskę z łamania
praworządności i zakręcić kurek z pieniędzy-
mi. Tego domagały się Holandia, Szwecja,

Dania i Finlandia. Antyniemieckie resenty-
menty w tej sprawie są bez sensu i nie po-
magają rozwiązać tego kryzysu.

Gdy rozmawialiśmy rok temu, skarżyła się pani na pasywność Komisji Europejskiej w sprawie łamania przez Polskę praworządności. Co się stało, że Komisja nagle zaczęła działać?

– Komisja dalej nie robi wszystkiego, co mo-
głaby robić. Od stycznia krajom, które są na
bakier z praworządnością, można zawieszać
wypłatę unijnych dotacji. Komisja mimo we-
zwań Parlamentu po takie rozwiązanie jesz-
cze nie sięgnęła. Faktem jednak jest to, że
im bardziej otwarcie rządu Polski i Węgier
kwestionują reguły wspólnoty, tym mocniej-
sza presja na wspólnotę, by coś z tym zro-
bić. Przewodnicząca Komisji Ursula von der



*Głęboko ubolewam nad tym, że PiS
swoimi działaniami pozbawia polskie
społeczeństwo pieniędzy z budżetu UE*

Leyen na początku chciała prowadzić z Pol-
ską dialog. Ja też jako minister sprawiedli-
wości prowadziłam dialog z ministrem Zbi-
gniewem Ziobrą. Ale jeśli rezultatem dialo-
gu jest wyrok Trybunału Konstytucyjnego
uznający, że zapisy traktatu europejskiego
są niezgodne z konstytucją, to widać, że dia-
log nie wystarcza.

A co będzie, jeśli polski rząd faktycznie zdecyduje się wyjść z Unii Europejskiej?

– Wątpię, żeby Polacy na coś takiego pozwo-
lili. Przeważająca większość chce w Unii po-
zostać. Polska ma tak wielkie zasługi dla oba-
lenia żelaznej kurtyny i zjednoczenia Europy,
że miejsce w Unii się jej po prostu należy. ●

Władza wydała już 6 mln zł
na promocję miliardów z UE,
a Polska nie dostała ani jedno-
go euro.

– PiS chce utrzymać władzę za
wszelką cenę. Również za cenę
pieniędzy dla Polaków – komen-
tuje Katarzyna Lubnauer z KO.

Po kilku tygodniach wahania
władze partii rządzącej zdecydo-
wały, że idą na zderzenie z Unią.
Zaraz potem zapadł wyrok TK
Julii Przyłębskiej zgodny z linią
partii. Między innymi byli posło-
wie PiS i były radny tego ugru-
powania orzekli, że część przepi-
sów unijnych traktatów jest nie-
zgodna z konstytucją.

Orzeczenie ma w praktyce
ochronić neosędziów. Tych, któ-
rych wskazała władza. Konstytu-
cja nie jest sprzeczna z unij-
nymi traktatami. To alibi, by nie
respektować wyroków europej-
skich trybunałów.

– Po co się upierać przy
czymś, co sam prezes Kaczyński
powiedział, że się nie udało. Pan
premier stwierdził, że w sądach
jest gorzej. Po co się szarpać i ry-
zykować kary. Ryzykować dobro
obywateli? – pytamy polityków
PiS. Ci rozkładają ręce. – Refor-
ma jest w toku – podkreślił wi-
cemarszałek Senatu Marek Pęk.
W PiS panuje przekonanie, że li-
kwidacja Izby Dyscyplinarnej już
nie wystarczy, by zażegnać kon-
flikt z UE wokół praworządności.
Już teraz KE zapowiada, że „nie
zawaha się skorzystać z upraw-
nień przysługujących jej na mocy
unijnych traktatów” w obronie
pierwszeństwa prawa unijnego.

Morawiecki wchodzi w bu-
ty Zbigniewa Ziobry. A Ziobro
w kuluarach triumfuje, jego po-
słowie coraz ostrzej atakuje UE.
– Każdy się pozycjonuje w prze-
strzeni medialnej. To są ruchy,
które raczej mają nabić punktów
– ocenia Wojciech Piecha z PiS.
Za tę grę zapłacimy wszyscy. ●
Justyna Dobrosz-Oracz

Miliony na bojówki

Nacjonalistyczna Straż Narodowa dostała od państwa pieniądze na samochody, środki łączności, sprzęt taktyczny i siedzibę do szkoleń. Fundusze przyznali eksperci powiązani z prawicą, Kościołem i prorządowymi mediami.

Wojciech Czuchnowski

Straż Narodowa powstała jesienią 2020 r., a jej powołanie miało związek z wyrokiem TK. Chodziło o zaostrzenie prawa aborcyjnego. Po wyroku praktycznie zakazującego legalnej aborcji na ulice wyszły setki tysięcy ludzi demonstrujących przeciwko ograniczeniom praw kobiet i uleganiu przez państwo naciskom Kościoła katolickiego.

Przerażony skalą protestu prezes PiS Jarosław Kaczyński wezwał swoich zwolenników do „obrony świątyń”, bo protestowano m.in. pod kościołami. Na wezwanie zareagował Robert Bąkiewicz, organizator corocznego Marszu Niepodległości, zdominowanego przez kiboli, nacjonalistów i przeciwników Unii Europejskiej.

Po apelu Kaczyńskiego Bąkiewicz ze swoimi ludźmi, jako Straż Narodowa, stał na schodach kościołów, pilnując, by nie wchodzili tam demonstranci. Protestujące kobiety chcące dostać się do wnętrza świątyń były stamtąd wywlekane, poniżane, a nawet bite i przekazywane policji, która na działania Straży reagowała obojętnie.

„Wolność po polsku” za 30 milionów

Kilka miesięcy po tych wydarzeniach, 25 marca 2021 r., premier Mateusz Morawiecki powołał Fundusz Patriotyczny. To struktura działająca przy otwartym rok wcześniej Instytucie Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego, którym kieruje Jan Żaryn, senator PiS, członek Kolegium IPN. Jak czytamy na stronie Funduszu, jego powołanie „poprzedziły kilkumiesięczne przygotowania, które nadzorował wicepremier, minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu prof. Piotr Gliński”.

Roczny budżet Funduszu to 30 mln zł. Za te pieniądze i pod hasłem „Wolność po polsku” (to nazwa edycji za lata 2020-21) Fundusz ma realizować „politykę pamięci w zakresie historii i dziedzictwa Polski, w tym dorobku polskiej myśli społeczno-politycznej, ze szczególnym uwzględnieniem myśli narodowej, katolicko-społecznej i konserwatywnej”.

I właśnie w ramach „polityki pamięci” oraz „wolności po polsku” nacjonaści od Bąkiewicza dostali pieniądze na samochody, sprzęt i siedzibę. W sumie przyznano im 3 mln zł, co



• Robert Bąkiewicz, lider nacjonalistów i szef Straży Narodowej, podczas marszu ONR w Warszawie, 29 kwietnia 2017 r.
FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCJA GAZETA

Roczny budżet Funduszu to 30 mln zł. Za te pieniądze i pod hasłem „Wolność po polsku” (to nazwa edycji za lata 2020-21) ma realizować „politykę pamięci w zakresie historii i dziedzictwa Polski”

– jak zauważa poseł Michał Szczęba (Koalicja Obywatelska) – stanowi jedną dziesiątą budżetu Funduszu. To właśnie opozycyjni posłowie Szczęba i Dariusz Jonecki wpadli na trop ogromnej dotacji przyznanej przez Fundusz dla dwóch inicjatyw Bąkiewicza: Straży Narodowej i stowarzyszenia Marsz Niepodległości.

Utrwalacze tożsamości kulturowej

Na stronie Funduszu Patriotycznego czytamy m.in., że będzie on „wspierać promowanie postaw patriotycznych i kształtowanie świadomego własnej tożsamości obywatela poprzez upowszechnianie i popularyzację wiedzy dotyczącej historii Polski i polskiego dziedzictwa kulturowego”.

Co mają z tym wspólnego kibole od Bąkiewicza? Z dokumentów dotyczących przyznania dotacji wynika, że w ramach tych zadań mieszczą się właśnie organizowane przez Bą-

kiewicza wydarzenia – z Marszem Niepodległości na czele. O „obronie świątyń” oraz „walce z V kolumną Tuska” dokumenty nie wspominają. Reprezentowane przez Bąkiewicza stowarzyszenia wystąpiły o dotację „na realizację zadania pod nazwą »Bezpieczeństwo i profesjonalizm w trakcie organizacji i przebiegu wydarzeń patriotycznych i religijnych warunkiem koniecznym w utrwaleniu tożsamości kulturowej«”.

Pieniądze (1 mln 700 tys. zł dla Straży Narodowej i 1 mln 300 tys. zł dla Marszu Niepodległości) Fundusz Żaryna przyznał im w umowach z 6 lipca 2021 r. „Chcemy, aby w najbliższych 3 latach Straż Narodowa stała się profesjonalną jednostką, która działa na rzecz społeczeństwa obywatelskiego i skutecznie przeciwdziała prowokacjom oraz próbom zakłócenia przebiegu legalnie zgłoszonych wydarzeń” – czytamy we wniosku o dotację, który Straż złożyła do Funduszu.

W szczegółowej specyfikacji wniosku czytamy, jaki konkretnie sprzęt jest potrzebny. I tak za pieniądze z Funduszu Bąkiewicz i jego ludzie kupią m.in.: 9-osobowego busa, samochód terenowy (pick-up, napęd 4x4), samochodowy zestaw nagłośnieniowy, agregat prądotwórczy, namioty, sprzęt do łączności i obserwacji, plecaki taktyczne, sprzęt ratowniczy, komputery, radiotelefony, radiostację cyfrową i telefony. To wszystko ma kosztować ok. 1 mln 300 tys. zł. Reszta dotacji (1 mln 700 tys.) jest przeznaczona na zakup siedziby, która będzie ośrodkiem szkoleniowym i „centrum interwencji”. Budynek ma być kupiony do 30 listopada 2021 r. Reszta (samochody, sprzęt, łączność) była kupiona przed 30 września.

Szczęba: Władza dopieszcza nacjonalistów

– Trwa dopieszczenie nacjonalistów. Czy mnie to dziwi? Absolutnie nie. Skoro politycy władzy są gotowi z Polski uczynić putinowską Rosję, finansują ich jak Putin tylko po to, by bronić władzy. Żaden autokrata jednak nigdy nie robił tego tak otwarcie i bezczelnie, przelewając miliony zabrane z budżetu na kulturę – mówi „Wyborczej” poseł Michał Szczęba i dodaje: – Kaczyński, przelewając miliony nacjonalistom, bierze za nich pełną odpowiedzialność. Za prowokację, zamieszki, pobicia, przemoc i możliwe ofiary. Nacjonaści znaleźli się na liście priorytetowej tej władzy. Straż Narodowa powstała po apelu Kaczyńskiego, gdy wydał wojnę Strajkowi Kobiet.

– Mają teraz zasoby, by szkolić, zwozić i prowokować – dodaje Dariusz Jonecki. – Ci ludzie w ogóle nie powinni być obecni w przestrzeni publicznej, ale z perspektywy PiS są użyteczni.

Szczęba zapowiada, że razem z Joneckim „każdą z tych dotacji prześwietlą do dna”. – Jeśli Kaczyński chce mieć prywatną armię, niech utrzymuje ich z partyjnych pieniędzy. To obrzydliwy sponsoring, w sytuacji gdy brakuje na pensje i sprzęt dla ratowników medycznych.

39 „obiektywnych ekspertów” władzy

Kiedy opozycyjni posłowie ujawnili skalę dotacji dla Bąkiewicza, Żaryn zarzucił im, że „wprowadzają w błąd opinię publiczną”. W oświadczeniu na stronie FN Żaryn napisał m.in.: „Kryteria, w oparciu o które dokonane zostały oceny każdego wniosku, złożonego w ramach Funduszu Patriotycznego – edycja 2021 Wolność po Polsku, wskazane są w Regulaminie Funduszu Patriotycznego. Środki te nie były więc przyznawane, jak chcą Panowie Posłowie, »na bardzo subiektywnie wybierane organizacje i działania«, lecz na podstawie i w zgodzie z merytorycznymi ocenami ekspertów. Wśród ekspertów byli także urzędnicy państwowi, co jest praktyką stosowaną od lat, którzy jednak nie pobierali za swoją dodatkową pracę wynagrodzenia”.

Wspomniani eksperci to 39 osób. Wyborcza ma listę ich nazwisk. Jak sprawdziliśmy, zdecydowana większość to osoby w przeszłości lub obecnie związane z PiS, Konfederacją, Młodzieżą Wszechpolską, prorządowymi mediami i środowiskiem nacjonalistycznych historyków.

Wśród ekspertów są m.in. Tomasz Panfil, historyk IPN. Na łamach „Gazety Polskiej” twierdził, że w czasie II wojny „sytuacja Żydów nie wyglądała bardzo źle” i mieli większą swobodę niż Polacy. Był też honorowym członkiem działającego w Wielkiej Brytanii stowarzyszenia Ogniwo oskarżanego o propagowanie treści neonazistowskich. Występował też jako ekspert w procesie o szerzenie nazizmu. Wśród ekspertów są urzędnicy państwowi, ale mający wyraźne zabarwienie ideowo-partyjne. Mateusz Powązka z gabinetu ministra kultury, kandydował z PiS na radnego, a Piotr Mazurek z KPRM to działacz młodzieżówki PiS i uczestnik licznych „inicjatyw patriotycznych”, jak ruch „dekomunizacji przestrzeni publicznej” pod hasłem „goń z pomnika bolszewika”. ●

*Rektor i Senat
Szkół Główniej Handlowej w Warszawie
wraz z całą społecznością akademicką*

z głębokim żalem żegnają

**Profesor
Annę Skowronek-Mielczarek**

wicedyrektor Instytutu Zarządzania,
prodziekan Kolegium Zarządzania i Finansów SGH w latach 2002–2005,
wybitną specjalistkę z zakresu zarządzania przedsiębiorstwem,
strategii finansowania przedsiębiorstw oraz analiz ekonomiczno-finansowych,
autorkę wielu badań, publikacji i ekspertyz,
uznanego naukowca, cenionego wykładowcę
i wychowawcę wielu pokoleń studentów i doktorantów,
odznaczoną Srebrnym Krzyżem Zasługi
oraz Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Istne wariactwo

Prezydent mówi, że się nie zaszczepi, premier – że maseczki nie działają. To wszystko podlane niechęcią Kościoła do szczepionek wektorowych. To przecież jakieś wariactwo



DR PAWEŁ GRZESIOWSKI
immunolog, ekspert
Naczelnej Rady Lekarskiej
ds. walki z COVID-19

Białystok. II Marsz Równości bez poważnych incydentów

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA



Okolo 2 tys. osób przeszło w sobotę ulicami Białegostoku w II Marszu Równości. Marsz miał „zwrócić uwagę na równe prawa, które powinny przysługiwać wszystkim osobom, bez względu na orientację seksualną czy tożsamość płciową”. Jego uczestnicy i uczestniczki chcieli pokazać, że walczą też ze złym PR-em miasta, zwłaszcza po ostatnim Marszu Równości, z 20 lipca 2019 r., kiedy jego uczestnicy byli bici, wyzywani, opluwani, obrzucani kamieniami. Tym razem nie doszło do poważnych incydentów. ● **Maciej Chołodowski**

• Więcej na bialystok.wyborcza.pl

Mały ruch graniczny

PiS boi się kontaktów

Mały ruch graniczny z obwodem kaliningradzkim PiS zawiesiło pięć lat temu. – Najbardziej stracili na tym Polacy, a nie Rosjanie – mówią samorządowcy z Elbląga i okolic.

Maciej Sandecki

ELBLĄG

Na przejściu granicznym w Gronowie niedaleko Elbląga dzisiaj praktycznie nie ma żadnego ruchu. Gdy byliśmy tam kilka dni temu, nie spotkaliśmy żadnego samochodu, choć przed laty ustawiały się do niego kilometry kolejk.

Szczyt NATO i papież

Wielu elblążan z sentymentem wspomina czasy, kiedy do obwodu kaliningradzkiego można było jeździć bez wiz. Tak było w latach 90., kiedy Polska nie była jeszcze w Unii Europejskiej. Na bezwizowym ruchu bardzo korzystali mieszkańcy przygranicznych gmin. Kupowali od Rosjan tańszą benzynę, papierosy czy alkohol. Po wejściu Polski do UE, a potem do strefy Schengen, wizy wróciły, bo granica polsko-rosyjska stała się jednocześnie granicą UE.

W 2011 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podjął jednak starania, aby przywrócić ruch bezwizowy na tej granicy, korzystając z instrumentu małego ruchu granicznego (MRG). Początkowo Unia nie chciała się zgodzić, ale podczas polskiej prezydentury, przy wsparciu Niemiec, udało się pomyśleć przeformować. Umowę w tej sprawie podpisano w 2011 r., a w życie weszła 27 lipca 2012 r.

Mały ruch na granicy polsko-rosyjskiej przetrwał cztery lata. 4 lipca 2016 r. rząd PiS zawiesił go na wszystkich granicach, także z Ukrainą. Oficjalnie – na czas szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży z udziałem papieża Franciszka.



• **Samorządowcy zebrali kilka tysięcy podpisów pod pismami o przywrócenie małego ruchu granicznego, ale politycy PiS byli i są w tej sprawie niewzruszeni** FOT. MICHAŁ RYNIĄK / AGENCJA GAZETA

W sierpniu – po zakończeniu obu imprez – mały ruch graniczny został przywrócony tylko na granicy z Ukrainą. Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jarosław Zieliński powiedział wtedy, że w przypadku Kaliningradu „nie ustały dotychczas przyczyny związane z naszym bezpieczeństwem, które były powodem zawieszenia tego małego ruchu granicznego”. I do dziś MRG nie odwieszono.

Kontakty zamarły

Decyzja o zamknięciu małego ruchu oburzyła mieszkańców i samorządowców z województw pomorskiego i warmińsko-mazurskiego. – Wysłaliśmy pismo do premiera, występowałem w tej sprawie także w imieniu samorządowców – jako przewodniczący Stowarzyszenia Gmin RP Euroregionu Bałtyk – mówi Witold Wróblewski, prezydent Elbląga. – Prosiłiśmy o przywrócenie małego ruchu, bo byliśmy przekonani, że ta decyzja uderzyła głównie w mieszkańców naszego regionu. Niestety, nie przywrócono go, a teraz dodatkowo kontakty przygraniczne z Rosją zamarły z powodu epidemii COVID-19.

– Najbardziej stracili na tym Polacy, a nie Rosjanie – mówi Jerzy Wcisła, senator PO z ziemi elbląskiej. – Mały ruch graniczny wprowadza się tam, gdzie na szczeblu

dukty spożywcze i chemiczne, ale również usługi. W czasach kiedy ruch funkcjonował, w Elblągu powstało kilka gabinetów kosmetycznych i lekarskich, które były nastawione na klientów rosyjskich. To były usługi dentystyczne, zakłady kosmetyczne i pielęgnacyjne, rehabilitacji i masażu, zdrowia. Rosjanie masowo z nich korzystali, bo traktowali polski gabinet kosmetyczny jako standard europejski. Mieli większe zaufanie do tych usług pielęgnacyjnych i zdrowotnych w Polsce niż u siebie.

Korzystali wszyscy

– Mały ruch graniczny to był fantastyczny instrument do przyciągania turystów z Federacji Rosyjskiej – mówi Anna Zbierska, wicedyrektor Biura Prezydenta Miasta Gdańska. – Początkowo przyjeżdżali głównie na zakupy, ale z czasem stali się aktywnymi uczestnikami wydarzeń kulturalnych i sportowych.

– Organizowane były wspólne polsko-rosyjskie rajdy turystyczne – rowerowe, żeglarskie, wioślarskie – wymienia senator Wcisła. – Polskie i rosyjskie Amazonki nawiązały dzięki temu współpracę.

– Mały ruch graniczny był rozwiązaniem korzystnym zarówno dla zwykłych mieszkańców, małych firm zajmujących się przygranicznym handlem, jak i dużych – dodaje prezydent Wróblewski. – Kiedy w Kaliningradzie budowany był stadion na Euro, to właśnie z Polski, z naszego regionu, sprowadzano wiele surowców i materiałów budowlanych, np. cement. Mały ruch ułatwiał więc te kontakty biznesowe, ale też zwykłe międzyludzkie. Rosjanie chętnie przyjeżdżali do Elbląga na nasze baseny. Była także wymiana kulturalna, nasze zespoły występowały tam, ich u nas. Władze obwodu kaliningradzkiego przyjeżdżały na nasze Dni Elbląga, raz przyplłynęli nawet zabytkowym statkiem. To rozwiązanie po prostu ułatwiała życie ludziom w regionie przygranicznym. ●

• Więcej na naszym nowym serwisie elblag.wyborcza.pl

Tyle tracimy

• Wydatki Rosjan w Polsce – tylko tych przekraczających granicę w ramach małego ruchu granicznego – wynosiły

ok. 70 mln zł

na kwartał

286 mln zł

rocznie

• Pogranicznicy odprawili w ramach małego ruchu z Kaliningradem

1,318 mln osób

z Rosji

• Każda z tych osób średnio wydała w Polsce

436 zł

Dane GUS z 2015 r.

politycznym państwa nie mogą się dogadać, ale udowodnił, że świetnie rozwija kontakty społeczności przygranicznych. Polacy jeździli do Rosji głównie po benzynę, alkohol i papierosy, dane statystyczne GUS pokazały jednak, że to Rosjanie kupowali u nas więcej. Głównie pro-

Bydgoszcz

Policja płaci

Kilkanaście tysięcy złotych zadośćuczynienia otrzyma Jeremi P., pobity w policyjnej toalecie przez funkcjonariuszy z bydgoskiego Fordonu – dowiedzieliśmy się nieoficjalnie.

Jeremi P. i jego brat zostali zatrzymani 5 listopada 2017 r. Według ich relacji policjanci zażądali dokumentów, nie podając przyczyny. Doszło do szarpaniny. – Zawieźli mnie na komisariat, zaprowadzili do toalety, wcześniej zdjęli okulary. Zaczęli mnie tłuc po twarzy, w plecy, z ust zaczęła mi lecieć krew. Gdy się ocknałem, nie mogłem otworzyć oka – relacjonował „Wyborczej” poszkodowany kilka dni po zdarzeniu.

Policjanci zaprzeczali, jakoby pobili zatrzymanego, twierdzili, że okaleczył się sam. W maju 2019 r. bydgoski sąd wymierzył byłym już policjantom Bartłomiejowi K. i Patrykowi B. kary: 10 miesięcy pozbawienia wolności, pięcioletniego zakazu wykonywania zawodu policjanta, zapłacenia zadośćuczynienia Jeremiemu P.

Przyznana kwota była niewielka, więc P. wystąpił z pozwem cywilnym wobec Komendy Miejskiej Policji w Bydgoszczy o odszkodowanie za doznany ból. Proces trwał miesiącami, wreszcie doszło do ugody. Strony zaakceptowały warunki. ● **mc**

Unia szczodra

48

MILIARDÓW ZŁOTYCH

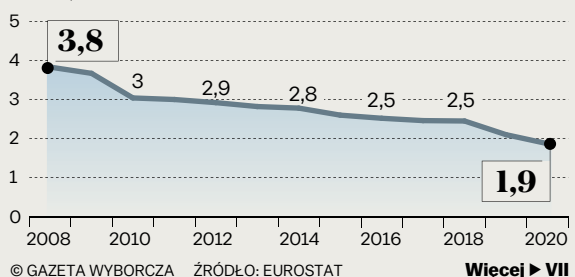
• **na rozwój otrzymało z Brukseli województwo pomorskie od początku obecności w Unii Europejskiej**

1000

Zł
• To stawka, jaką w największych w kraju kancelariach doradztwa podatkowego trzeba zapłacić za 45-minutową rozmowę na temat zmian w przepisach podatkowych wynikających z „Polskiego Ładu”. Rządowy program ma wejść w życie od stycznia

Nakłady NFZ na świadczenia stomatologiczne

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA ŹRÓDŁO: EUROSTAT

Więcej ► VII



Inflacja 2-, 3-procentowa nie szkodzi, ale już 6-procentowa – tak. I co gorsza, ma tendencję do samoprzyspieszania. Jej opanowanie będzie bardzo kosztowne: gospodarczo, społecznie i politycznie

MAREK BELKA

były premier, europarlamentarzysta



Czy maseczki rzeczywiście działają? Czy warto je nosić, nawet kiedy inni mają nosy „na wolności”?
Którą wybrać i co się dzieje, jeśli zdejmujemy ją, wchodząc do publicznej toalety?

► IV-V

Trudna sytuacja branży moto

Fabryki przerywają pracę

Przerwy trwają tydzień, dwa, a nawet kilka miesięcy. Pracownicy wysyłani są na urlopy lub przetrzucani pomiędzy zakładami.

Justyna Sobolak

Branża motoryzacyjna od początku pandemii boryka się z brakiem półprzewodników sprowadzanych z Azji. Powód? Ogromny wzrost zapotrzebowania branży IT. Linie produkcyjne nie nadążają z ich produkcją. Jest tak źle, że fabryki aut i podzespołów do nich muszą ograniczać pracę.

General Motors i Ford w ostatnich kilku miesiącach już kilka razy zamykały fabryki w Ameryce Północnej. Ford ograniczał także produkcję w zakładzie w Kolonii, gdzie produkowana jest Fiesta. Fabryka miała wrócić do pracy 1 października. Zdecydowano jednak o przedłużeniu przestoju do końca miesiąca.

Problemy nie omijają Škody. Czeski producent zapowiedział za-

mknięcie na dwa tygodnie fabryk w Mladěj Boleslavu i Kvasinach.

W domu, z wynagrodzeniem

Produkcję ogranicza też Volkswagen. Firma zamknęła na dwa tygodnie swoją flagową fabrykę w Wolfsburgu. Fabryka we Wrześni wstrzymała produkcję 21-24 oraz 28-29 sierpnia oraz 6-12 września. Przestoje były też w lipcu.

Co z ludźmi? Najpierw dostawali normalne pensje za czas przestoju, później, przy kolejnym zamknięciu, wolne musieli odpracowywać w soboty i niedziele.

Przestoje nie omijają fabryki w Poznaniu. – W Volkswagenie Poznań występują przerwy produkcyjne w związku z brakiem podzespołów elektronicznych związanych z niewystarczającą dostępnością półprzewodników. Odwoływane są niektóre zmiany i dni produkcyjne – informuje Piotr Olbryś, przewodniczący OM NSZZ „Solidarność”.

Dotychczas pracownicy, dla których nie można było zorganizować pracy, zostawali w domach i otrzymywali pełne wynagrodzenie. – 5 października rozpoczęły się negocjacje z zarządem dotyczące utrzymania zatrudnienia, czasu pracy, systemu wynagrodzeń – informuje Piotr Olbryś.

Radykalny Opel

Opel zdecydował o czasowym zamknięciu fabryki w Eisenach aż do końca 2021 roku. Jako powód podano globalny brak komponentów.

Jak reaguje Opel w Polsce? – Fabryka w Gliwicach zatrzymała we

wrześniu produkcję na trzy dni. Obecnie produkuje w normalnym wymiarze – informuje Agnieszka Brania, rzeczniczka prasowa Opla.

Fabryka w Gliwicach kończy produkcję aut osobowych. Teraz będzie zajmowała się wytwarzaniem aut dostawczych.

Czterodniowy tydzień pracy

W tyskim Fiacie też występują przestoje. Od 4 października produkcja będzie prowadzona tam tylko na jedną zmianę. We wrześniu około 100 pracowników fabryki Fiata w Tychach zostało oddelegowanych do pracy w zakładzie w słowackiej Trnawie, który zajmuje się produkcją Peugeot 208 oraz Citroena C3.

Brak półprzewodników odbija się też na innych fabrykach. Pass Polska, producent części dla przemysłu motoryzacyjnego, wprowadził czterodniowy tydzień pracy.

– Mamy wolne piątki. Pracodawca zapowiedział, że taki wymiar pracy ma obowiązywać co najmniej

do końca roku. Nie wiemy, co dalej – mówi Katarzyna, która od kilku lat pracuje w zakładzie. Jak twierdzi, pracownicy w wolne piątki mają wykorzystywać urlopy. – Kto ma płatny, idzie na płatny. Kto nie ma, zostaje mu bezpłatny.

O trudnej sytuacji w zakładzie mówi nam też Robert Majcher, przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Pass Polska. – Sytuacja jest bardzo trudna, w zależności od wydziałów produkcja spadła od 20 do nawet 40 proc. Zdecydowana większość pracowników zatrudniona jest na umowach na czas nieokreślony i co do ich stabilności zatrudnienia nie mamy obaw. Lecz w przypadku wielu zatrudnionych na czas określony kończą się umowy nie są przedłużane, a niektórzy dostają wypowiedzenia.

– Firma podjęła także współpracę z sąsiednimi pracodawcami, u których brakuje ludzi, aby nasi pracownicy tymczasowo podjęli tam zatrudnienie – dodaje Majcher. ●

Czterodniowy tydzień pracy? Piątego dnia trzeba brać urlop. Najpierw płatny, a jak się skończy – bezpłatny

Kup teraz, zapłacić później.

Płacenie to coś nieprzyjemnego. Aktywuje w mózgu rejony, które „zapalają się”, kiedy przeżywamy ból fizyczny. Dlatego sprzedawcy internetowi coraz częściej mówią: Nie musisz teraz płacić. Zrobisz to za miesiąc.

Piotr Szostak

„Zamów teraz, zapłać później”, „Zapłać za 30 dni!” – podobne opcje coraz częściej kuszą podczas zakupów online. Odroczone płatności (ang. „buy now, pay later”), dostępne już m.in. na Allegro, w Zalando czy Empiku, pozwalają przymierzyć lub przetestować towar w domu, a jeżeli nie spełnia naszych oczekiwań – dają możliwość zwrotu bez blokady środków na koncie.

Konsumenci – zwłaszcza młodzi – nie zawsze są jednak świadomi, że płatności odroczone to nie tylko zabieg marketingowy, ale też forma pożyczki – karta kredytowa w nowej odsłonie, gdzie klient dostaje pewien limit, za który może kupować produkty i spłacać je później.

I rośnie już liczba osób kupujących w sieci „na kreskę”, które popadają w dług.

PŁATNOŚCI ODROCZONE NAPĘDZAJĄ E-HANDEL

– Karty kredytowe to poważniejsza sprawa, zarówno pod względem wnioskowania, jak i kwot limitów. W „buy now, pay later” (BNPL) stawia się na prostotę i masowość. Pożyczamy na każdy zakup z możliwością spłaty w 3-4 ratach. Płatności odroczone „pomagają” nam kupić więcej – tłumaczy Paweł Stężycki, senior innovation consultant z firmy Netguru.

Ale kiedy nie spłacimy towaru w terminie, najczęściej 30-dniowym – na co po cichu liczą firmy oferujące te usługi – naliczane są dodatkowe opłaty, za odroczenie płatności czy rozbić jej na więcej rat.

„Buy now, pay later” różni się więc od zakupów ratalnych czy kartą kredytową przede wszystkim doświadczeniem użytkownika. – Nikt nie będzie wypełniał trzystronicowego wniosku kredytowego, żeby wrzucić do ko-

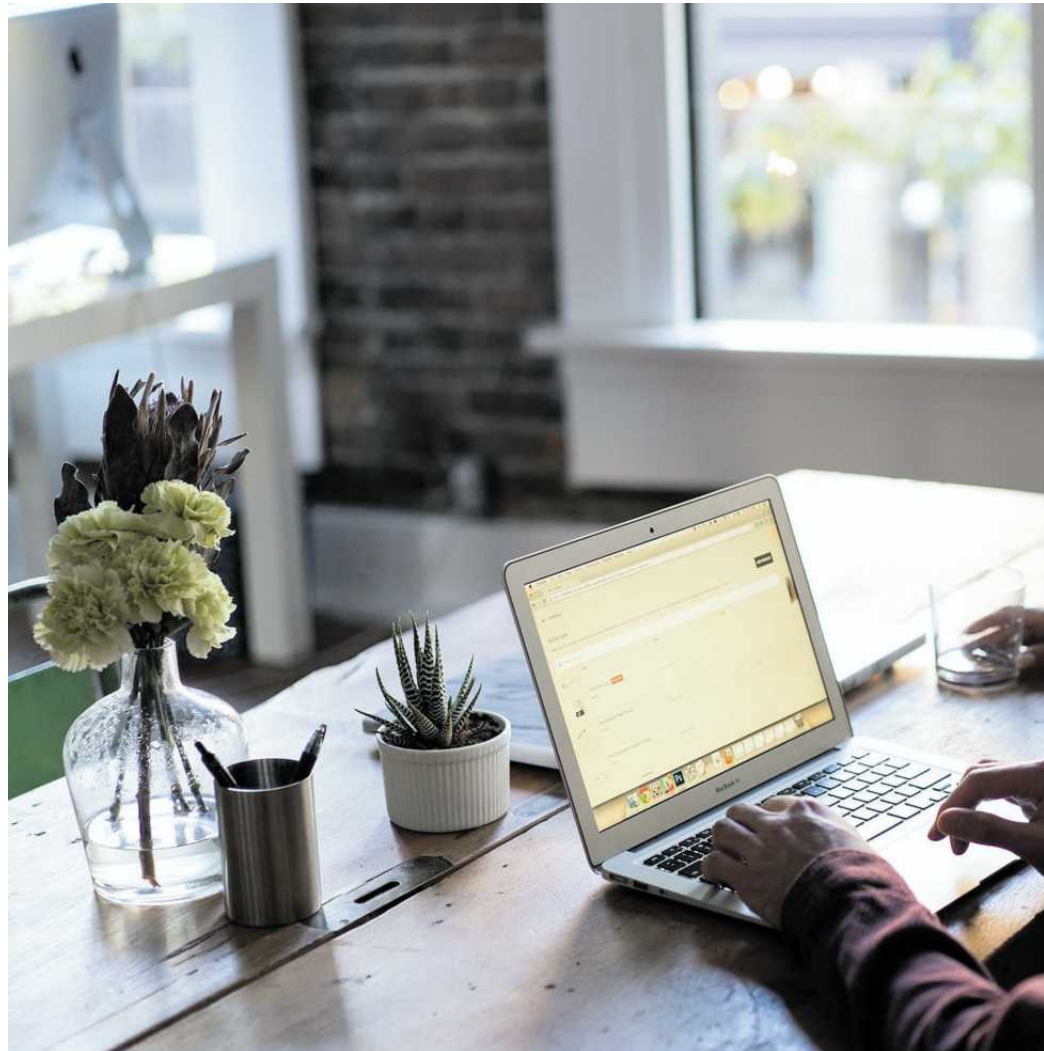
szyska dodatkową koszulę, ale jeśli skrócimy ten proces do jednego kliknięcia, to sytuacja wygląda zupełnie inaczej – dodaje ekspert.

KUPOWANIE TO PRZYJEMNOŚĆ, PŁACENIE BOLI

Płatności odroczone są atrakcyjne dla konsumentów, bo – jak tłumaczy psycholog społeczny prof. Tomasz Zaleskiwicz z Uniwersytetu SWPS – działa tu uniwersalny mechanizm psychologiczny: płacenie to coś nieprzyjemnego. – Gdy za coś płacimy, w mózgu aktywują się podobne rejony jak wtedy, gdy doświadczamy bólu fizycznego. W psychologii jest na to określenie: „pain of paying” [ang. ból związany z płaceniem]. A ludzie mają tendencję, żeby nieprzyjemne doświadczenia odpychać, odsuwać w przyszłość – mówi.

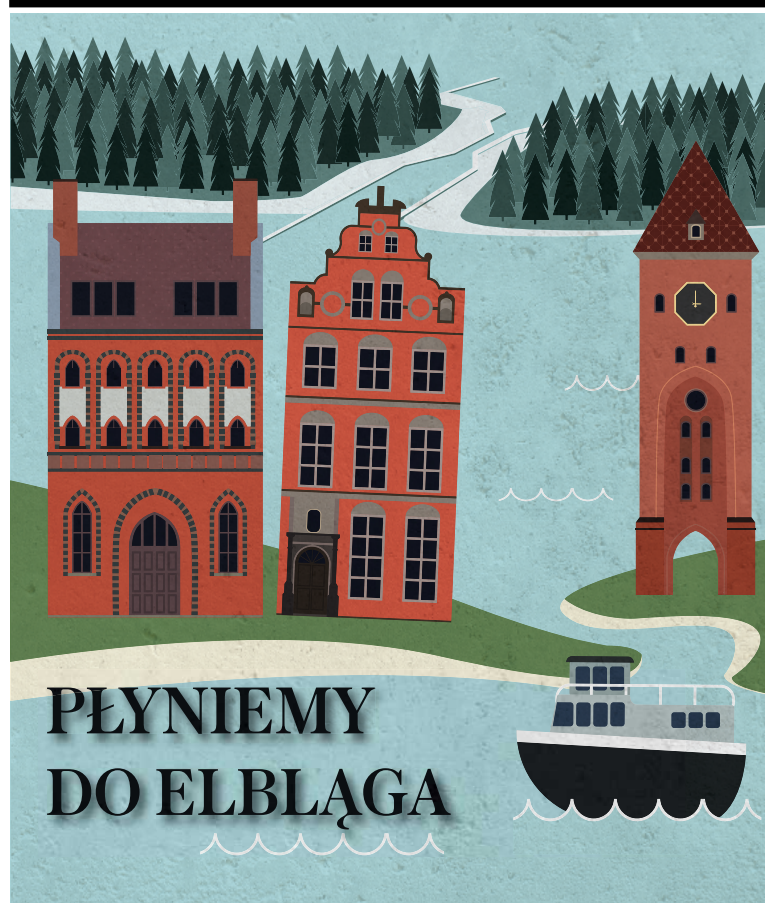
Przy „buy now, pay later” dostajemy towar, ale nie musimy płacić, odczuwamy samą przyjemność. – Przynajmniej w momencie zakupu nie musimy już doświadczać bólu związanego z płaceniem. Myślenie ludzi jest nastawione przede wszystkim na tu i teraz, tłumaczymy sobie tak: Okej, to za miesiąc, więc nie muszę się tym teraz przejmować – dodaje prof. Zaleskiwicz.

Jak tłumaczy psycholog, szczególnie istotny jest tu moment zakupu. – Rozmaite badania pokazują, że ludzie większą przyjemność czerpią z przewidywania, że będą z czegoś zaraz korzystać, niż z samego konsumowania. Np. ktoś kupuje ubranie, bo mu się podoba, ale ogromną radość czerpie przede wszystkim, wyobrażając sobie, że będzie to ubranie nosił. Że będzie się innym podobać i będzie atrakcyjny. Gdy później już to ubranie nosi, nie sprawia mu to aż takiej przyjemności. Moment kupowania jest więc związany



• Płatności odroczone w 2020 r. w Europie odpowiadały za blisko 7 proc. wszystkich transakcji w e-handlu – wynika z raportu „The Global Payments Report 2021” firmy Worldpay FOT. SHUTTERSTOCK

W Polsce jest zapotrzebowanie na opcję „kup teraz, zapłać później”. 29 proc. badanych uważa, że skorzystałoby z płatności odroczonych, gdyby były dostępne przy ich ostatnim zakupie. 3 na 4 osoby w Polsce wiedzą o tej możliwości, ale tylko 1 na 4 ją wypróbowała



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34122828

Tydzień Elbląski na wyborcza.pl

Piątek, 8 października

- Mogła uchronić tysiące klientów Amber Gold. Dlaczego umorzyła śledztwo?
 - Elbląg miał największy odkryty basen w całej Europie. Jest dla niego nadzieja.

Sobota, 9 października

- Kiedy inni księża nazywają WOŚP „diabelską organizacją”, on oddaje Owsiakowi całą niedzielą tacę.
 - Robert Karaś, rekordzista świata na dystansie pięciokrotnego Ironmana.

Niedziela, 10 października

- Rosjanie nie przyjeżdżają już do nas na zakupy. Czy Polacy za nimi tęsknią?
 - Elbląg – najbardziej włoskie polskie miasto.

Poniedziałek, 11 października

- Pamiętacie piwo EB? Zaglądamy do Browaru Elbląg.
 - Czy dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej port w Elblągu na pewno wstanie z kolan?

Wtorek, 12 października

- Pacjenci po udarze jadą do szpitala 100 km. Lekarze wyjeżdżają.
 - Śmierć w centrum miasta. Dlaczego Kamil zabił bezdomną Marylę?

Środa, 13 października

- Nowa wizytówka Elbląga. Wyjątkowa zabudowa i odmienione oblicze Wyspy Spichrzów.
 - „Nie ma na to naszej zgody!” Ludzie jednoczą się, by bronić Bażantarni.

elblag.wyborcza.pl

Albo wpadnij w długi



Udział usług „kup teraz, zapłać później” w transakcjach e-commerce

Dane w proc. w latach 2016-2020

Bank	2016	2019	2020
Szwecja	12	25	23
Niemcy	3	18	19
Norwegia	5	13	15
Finlandia	–	8	12
Australia	–	8	10
Nowa Zelandia	–	–	10
Holandia	6	8	9
Dania	5	7	8
Belgia	5	6	7
Wlk. Brytania	1	3	5
Francja	1	2	4
Japonia	–	2	3
Indie	–	–	3
Indonezja	–	–	3
Singapur	–	–	3
Włochy	–	1	2
Hiszpania	–	1	2
USA	–	1	2
Polska	–	–	2

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STATISTA

z myśleniem, co dopiero będzie się działo, z oczekiwaniem.

Działa tu też często tzw. błąd planowania. – Ludzie wyobrażają sobie to w bardzo poukładany i zaplanowany sposób: że odłożą pieniądze i będą spłacać swoje zadłużenie. Ale później zdarza się, że wcale tego nie robią i łatwo zapominają, że mieli zapłacić – dodaje prof. Zaleskiewicz.

W ten sposób płatności odroczone, jak karty kredytowe, mogą być równią pochyłą do zadłużenia. W Wielkiej Brytanii już 1 na 10 osób korzystających z płatności odroczonej ma problemy z ich terminową spłatą.

Z kolei, jak wynika z danych firmy Credit Karma, już jedna trzecia konsumentów w USA, która korzystała z opcji „kup teraz, zapłać później”, ma opóźnienia w płatnościach, a 72 proc. z nich przyznaje, że spadła przez to ich ocena kredytowa.

– Badania nad kartami kredytowymi pokazują, że zdecydowana większość ludzi spłaca tylko minimalne kwoty miesięcznie, cały czas mając duże obciążenie na karcie. Nie robi spłat wtedy, kiedy jeszcze nie są one obciążone odsetkami. Z perspektywy ekonomicznej jest to dosyć nieracjonalne, ale biorąc kartę, najczęściej mamy plan: będę z niej korzystał tylko, kiedy to niezbędne, i będę ją jak najszybciej spłacał, żeby nie mieć żadnych odsetek. Często jednak kończy się tak, że zadłużenie na karcie rośnie i pojawiają się wy-

Uregulować płatności odroczone?

- W Wielkiej Brytanii siedem miesięcy temu rząd zapowiedział, że uregulowanie płatności odroczonych to „bardzo pilne” wyzwanie. Przede wszystkim tamtejsi regulatorzy chcą, żeby konsumentom czytelnie wyjaśniać ryzyko finansowe, jakie wiąże się z kliknięciem w „kup teraz, zapłać później” – i by było jasne, gdzie kończy się płatność online, a zaczyna pożyczka. Eksperci podnoszą też, że należy ograniczyć możliwość pożyczania w ten sposób osobom w trudnej sytuacji finansowej. ●

Coraz bardziej zadłużeni

- W Polsce średnie zadłużenie konsumenta (bez kredytów hipotecznych) wyniosło w I kw. tego roku 6746 zł i było wyższe o 404 zł w stosunku do roku poprzedniego – wynika z danych Grupy Kruk. Do tego przez pandemię dochody aż 45 proc. Polek i Polaków uległy zmniejszeniu. W efekcie 2,3 mln konsumentów nie radzi sobie z terminową spłatą zobowiązań. Łącznie nasze zaległe płatności na koniec ub.r. wyniosły blisko 81,4 mld zł. ●

sokie odsetki, które musimy płacić bankowi. Z płatnościami odroczonymi może być podobnie – mówi prof. Zaleskiewicz.

BOOM NA PŁATNOŚCI ODROZONE W POLSCE

„Kup teraz, zapłać później” w Polsce to nie nowość, od kilku lat na naszym rynku działa np. start-up finansowy PayPo oferujący tę usługę. W 2018 r. zainwestował w niego Alior Bank, by po dwóch latach sprzedać udziały z zyskiem kadrze menedżerskiej firmy.

Jednak dopiero w ubiegłym miesiącu na nasz rynek zawitał gigant z tej branży – założona w Szwecji przez Polaka Sebastiana Siemiątkowskiego Klarna wyceniana na 46 mld dol. Jej wartość jako przedsiębiorstwa jest już większa niż wycena wszystkich polskich banków.

Poza płatnościami odroczonymi Klarna oferuje aplikację mobilną z kartami wirtualnymi i opcją rozłożenia płatności na raty. Odniosła sukces w Szwecji, Niemczech i USA, gdzie współpracuje z 10 tys. sklepów. Oferuje też tworzenie list zakupowych i informacje o zniżkach oraz promocjach.

– Porównując z sukcesem płatności odroczonej w Skandynawii czy w Niemczech, gdzie nawet co piąty zakup w internecie dokonuje się przez takich pośredników, u nas „kup teraz, zapłać później” nie zrobiło jeszcze wielkiej kariery. Wydaje się więc, że rynek ma potencjał do wzrostu – mówi Stężycki z Netguru.

I dodaje: – Klarna odkryła coś, na co nie wpadły nigdy banki: nie trzeba zarabiać na oprocentowaniu, żeby wzbogacić się na odroczonej płatnościach. Mechanizm „kup teraz, zapłać później” sprawia, że część z nas wrzuca więcej do koszyka. To szczególnie wartościowe w branżach, w których marże są wysokie – moda, kosmetyki, obuwie. Oznacza to, że sprzedawcy chętnie zapłacą za zwiększanie koszyka zakupowego i nawet podzielią się swoim zyskiem z firmą pożyczkową.

Firmy takie jak Klarna mogą więc zagrozić tradycyjnym bankom i pożyczkodawcom.

– Patrząc na olbrzymie wyceny podmiotów oferujących rozwiązania „buy now, pay later”, wydaje się, że rynek przewiduje wzrost ich popularności, pewnie kosztem tradycyjnych kredytów ratalnych i kart kredytowych – dodaje Stężycki.

Na świecie z kolei takie potęgi jak PayPal, Apple czy Amazon już zapowiedziały wielomiliardowe inwestycje w partnerstwa i spółki z branży płatności odroczonej. – Każda z tych wielkich firm mogłaby zbudować takie rozwiązania sama w rok czy dwa, ale np. fintech Square woli wydać 39 mld dol. na firmę Afterpay, która nie wykazuje jeszcze zysków, i wskoczyć do pociągu od razu. Można to interpretować na dwa sposoby: albo wielkie korporacje zupełnie zwariowały, albo wierzą, że firmy oferujące płatności odroczone będą kopalniami złota – mówi ekspert.

Płatności odroczone w 2020 r. w Europie odpowiadały za blisko 7 proc. wszystkich transakcji w e-handlu – wynika z ra-

portu „The Global Payments Report 2021” firmy Worldpay. Eksperci szacują, że udział tych usług do 2024 r. się podwoi.

Analitycy Kaleido Intelligence przewidują, że do 2025 r. konsumenci na świecie wydadzą ok. 680 mld dol. na płatności ratalne w kanałach handlu elektronicznego.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Klarne, w Polsce jest zapotrzebowanie na opcję „kup teraz, zapłać później”. 29 proc. badanych uważa, że skorzystałoby z płatności odroczonej, gdyby były dostępne przy ich ostatnim zakupie. 3 na 4 osoby w Polsce wiedzą o tej możliwości, ale tylko 1 na 4 ją wypróbowała. Ponadto 70 proc. respondentów bardziej ufa sprzedawcy, jeśli oferuje rozwiązanie „zapłać później”. Z kolei 62 proc. badanych twierdzi, że częściej wróciłoby do takiego sklepu.

STRES I NUDA? KUP TERAZ, ZAPŁAĆ PÓŹNIEJ

Pandemia była momentem przełomowym dla e-handlu. W ubiegłym roku odsetek Polek i Polaków kupujących w sieci wzrósł o 15 proc. – do 70 proc. Stres związany z izolacją i lockdownem niektórzy próbowali łagodzić zakupami w internecie.

– Kupowanie może być formą radzenia sobie z negatywnymi emocjami i działać jak używki. Niektórzy w stresie sięgają po alkohol, niektórzy palą, a jest grupa, która zwyczajnie idzie na zakupy. Oprócz tego ludzie podczas pandemii kupowali z nudów, bo spędzali dużo więcej czasu przy komputerach. Dużo łatwiej złapać się wtedy na różne marketingowe zabiegi i reklamy – mówi prof. Tomasz Zaleskiewicz z Uniwersytetu SWPS.

Płatności odroczone mogą w tym sensie napędzać u ludzi – szczególnie młodych – niekontrolowane wydatki i spiralą prowadzić ich do zadłużenia. – W duże tarapaty wchodzić się będzie względnie trudno: najczęściej mówimy o zakupach na kilkaset złotych, ale powinniśmy obserwować wysokość kar, które spadną na spóźniających się ze spłatą 200 zł będą musiały zapłacić relatywnie wysokie koszty postępowania – komentuje Paweł Stężycki z firmy Netguru. ●

Pandemia była momentem przełomowym dla e-handlu. W ubiegłym roku odsetek Polek i Polaków kupujących w sieci wzrósł o 15 proc. – do 70 proc. Stres związany z izolacją i lockdownem niektórzy próbowali łagodzić zakupami w internecie

Kopalnia Kruszyw Rokitki Sp. z o.o. w likwidacji zaprasza do składania ofertna zakup działek leśnych

**nr 555 (księga wieczysta nr LE1Z/00045994/8)
i 579 (księga wieczysta LE1Z/00042745/7)**

Działki zlokalizowane są: obręb Rokitki, gmina Chojnów, powiat legnicki, województwo dolnośląskie. Łączna powierzchnia działek wynosi 1,27ha.

Działki zostaną sprzedane za najwyższą zaoferowaną cenę nie niższą niż 290000,00 zł netto.
ferty prosimy przesyłać na adres:
BT Topbeton Sp. z o.o. ul. E. Zawackiej 45

WÓJT GMINY CZERWONAK OGŁASZA* I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości Bolechowo, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod teren działalności gospodarczej „9AG” i teren zieleni izolacyjnej „1ZI”, stanowiącej własność Gminy Czerwonak, oznaczonej geodezyjnie:

obręb Bolechowo, arkusz mapy 3
działka nr 398/7 powierzchnia 0,7670 ha, KW P01P/00091090/5
cena wywoławcza brutto: 767 000,00 zł
Ustala się wadium w wysokości 150 000,00 zł

Wadium należy wpłacać w formie pieniężnej na konto Urzędu Gminy Czerwonak:

Powszechna Kasa Oszczędności Bank Polski S.A. nr 78 1020 4027 0000 1302 1636 7338

z dopiskiem „przetarg – działka nr 398/7 Bolechowo” – najdalej do dnia 13 grudnia 2021 r.

Za dzień wpłaty wadium uznaje się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Gminy Czerwonak.

Przetarg odbędzie się 17 grudnia 2021 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Gminy Czerwonak, ul. Źródłana 39, pok. 01.

Uwaga: Szczegółowych informacji udziela Urząd Gminy Czerwonak ul. Źródłana 39 – Wydział Regulacji i Obrotu Nieruchomościami, pok. 213, tel. 61/65-44-285, 61/65-44-254. Ogłoszenie o I ustnym przetargu nieograniczonym wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Czerwonak (parter), oraz opublikowano na: stronie internetowej Urzędu Gminy Czerwonak www.czerwonak.pl, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.czerwonak.pl/public>.

*Wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu ograniczonym

Przed Sądem Rejonowym w Tarnobrzegu toczy się postępowanie pod sygn. akt I Ns 453/19 o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości stanowiącej działki ewidencyjne nr 250 położonej w Domacynach, nr 411 położonej w Wojkowie, nr 55 położonej w Dymitrowie Dużym, nr 56 położonej w Dymitrowie Dużym – posiadacz Eugeniusz Partyka.

Sąd Rejonowy w Tarnobrzegu wzywa wszystkich zainteresowanych, by w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w sądzie i wykazali swe prawa do tych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu.

Dlaczego powinniśmy nosić maseczki w publicznej toalecie

Wszystko, co trzeba wiedzieć o maseczkach

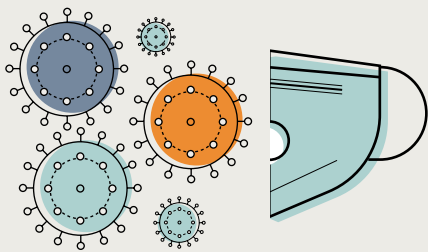
Z perspektywy czasu aż trudno sobie wyobrazić, że bywały obiektem zażdrości. Teraz coraz więcej ludzi darzy je jedynie pogardą i zapomina, że ta prosta ochrona może ratować życie.

Paulina Mozolewska
Katarzyna Korzeniowska
Alicja Gadomska

Niemal każdemu z nas wygodniej żyje się bez maseczki na twarzy niż z nią. Mimo to nasz chwilowy dyskomfort nie może być ważniejszy niż zdrowie i życie innych ludzi.

Jednak czy maseczki rzeczywiście działają? Czy warto je nosić nawet wtedy, kiedy inni mają nosy „na wolności”? Którą wybrać i co się dzieje, jeśli zdejmujemy, je, chodząc do publicznej toalety?

Przygotowaliśmy odpowiedzi na te i więcej pytań związanych z maseczkami.



• Dlaczego regulacje dotyczące maseczek się zmieniają?

Na początku rozwijającej się epidemii niewiele wiedzieliśmy o samym wirusie, ale również o jego drogach rozprzestrzeniania, zakaźności i zjadliwości. Tak samo było w przypadku masek. Eksperci nie byli pewni, w jakim stopniu ich noszenie może pomóc w wyhamowaniu pandemii.

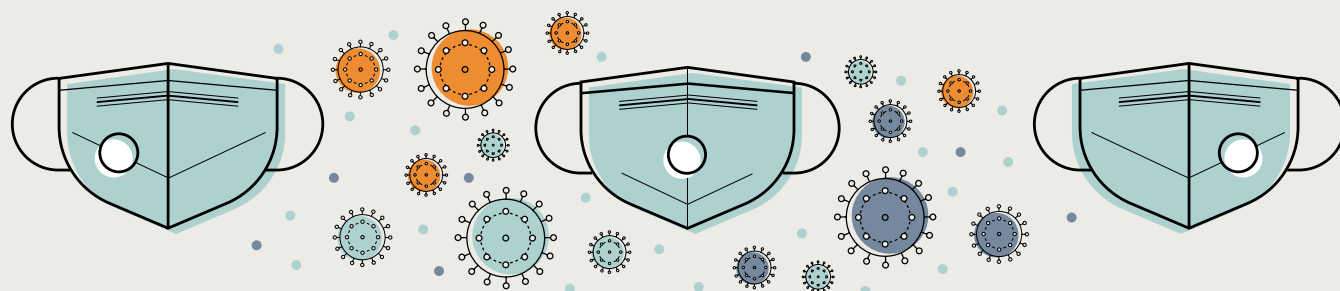
Jednocześnie świat nie był przygotowany na pojawienie się nowego koronawirusa również pod kątem zasobów. Z tego powodu organizacje międzynarodowe, takie jak Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), zalecały rozsądne zarządzanie środkami ochrony osobistej. Niewystarczająca dostępność masek sprawiła, że w pierwszej kolejności miały one trafić w ręce najbardziej zagrożonych, czyli pracowników służby medycznej.

Teraz o wirusie wiemy już dużo więcej i mamy wiele dowodów wskazujących na skuteczność masek w przeciwdziałaniu transmisji wirusa. Dostęp do różnego rodzaju masek również jest dużo łatwiejszy, a wszystkie potrzeby personelu medycznego w naszym kraju są zabezpieczone.

• Jak działają maseczki?

Z każdym wydechem wytwarzamy bioaerozol, czyli bardzo małe kropelki płynów ustrojowych, w tym śliny, które oddychając, uwalniamy do otoczenia.

Jeśli jesteśmy chorzy, w tych kropelkach są obecne również wirusy czy bakte-



rie. W zależności od warunków zewnętrznych mogą one podróżować w przestrzeni przez określony czas na różne odległości.

Maski mają za zadanie z jednej strony blokować wydobywanie się tych kropelek z ust i nosa osoby noszącej maseczkę, a z drugiej chronić te obszary przed zetknięciem z bioaerozolem innej osoby. W zależności od rodzaju maseczki mogą spełniać swoje zadanie jedynie poprzez stworzenie fizycznej bariery lub dodatkowo przez filtrowanie powietrza.

Oprócz tego maseczki przypominają nam, że pandemia się nie zakończyła. Ich obecność na naszych twarzach może korygować beztroskie zachowania i zwiększać poziom naszego bezpieczeństwa.

• Czy maseczki rzeczywiście mają wpływ na zmniejszenie ryzyka zachorowania na COVID-19?

Po około 18 miesiącach od rozprzestrzenienia się nowego koronawirusa mamy już skuteczne szczepionki i o wirusie wiemy naprawdę dużo. Za skutecznością maseczek w walce z pandemią też stoi solidna liczba powtarzalnych badań, zarówno tych przeprowadzonych w warunkach laboratoryjnych, jak i w normalnych populacjach.

Już w kwietniu zeszłego roku naukowcy wykazali, że osoby zakażone koronawirusem (ale nie SARS-CoV-2), nosząc maskę, wydychają mniej jego materiału genetycznego.

Pod koniec ubiegłego roku naukowcy przeanalizowali dane ze 196 krajów o różnych strategiach związanych z maseczkami. W krajach, gdzie noszenie maseczek było wspierane przez politykę i ogólne normy kulturowe, tygodniowa śmiertelność wywołana koronawirusem wzrosła jedynie o 16 proc. w porównaniu ze wzrostem aż o 62 proc. w krajach, gdzie normy były luźniejsze.

Najnowsze duże badanie przeprowadzone na 340 tys. dorosłych w 600 wioskach w Bangladeszu sprawdzało, jak zmieni się dynamika pandemii, jeśli maseczki będą rozdawane za darmo w domach i w zatłoczonych miejscach, takich jak meczety i targi.

Noszenie masek wzrosło o około 30 pkt proc. wśród dorosłych, którzy byli do tego zachęceni. Zmiana ta doprowadziła do zmniejszenia liczby zachorowań na COVID-19 o około 10 proc. Gdyby wszyscy nosili maski, redukcja liczby zachorowań byłaby najprawdopodobniej jeszcze większa.

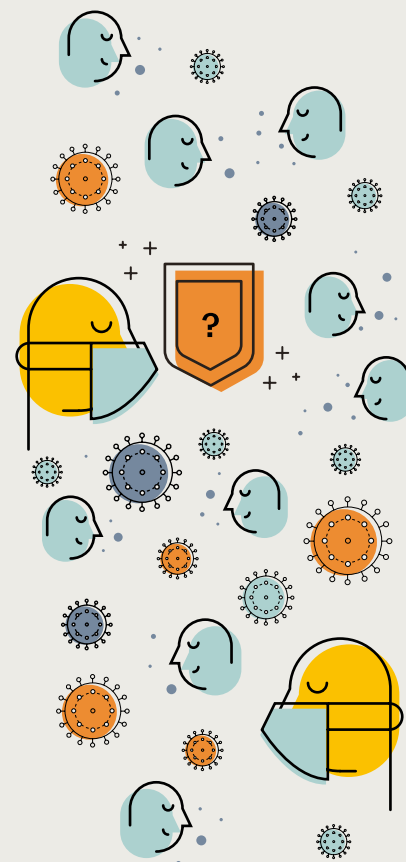
Dodatkowo najbardziej zyskały osoby po 50. roku życia, które są jednocześnie bardziej narażone na ciężki przebieg choroby. To oznacza, że powszechne noszenie maseczek zmniejsza ryzyko zachorowania na COVID-19, zwłaszcza u osób starszych.

Badanie jest jeszcze recenzowane, jednak już teraz można się z nim zapoznać.

• Którą maskę wybrać?

Taką, którą będziemy nosić i będziemy to robić poprawnie.

Są dwie najważniejsze cechy, które musi posiadać maseczka. Powinna być zrobiona z przynajmniej dwóch warstw materiału oraz szczelnie zakrywać usta i nos. Nawet najbardziej profesjonalna maska noszona w kieszeni lub pod nosem nie będzie spełniać swojego zadania. Dlatego w doborze najlepszej ochrony poza samą skutecznością warto uwzględnić indywidualne potrzeby użytkownika oraz komfort noszenia.



Najbardziej skuteczne są maski filtrujące i półfiltrujące FFP1, FFP2 i FFP3 lub N95 i N99. Niektóre z nich mogą zawierać dodatkowy filtr, który należy regularnie wymieniać. Maski typu FFP3 spełniają najwyższe wymagania i są stosowane głównie w służbie zdrowia, ale pozostałe też mają wysoką skuteczność.

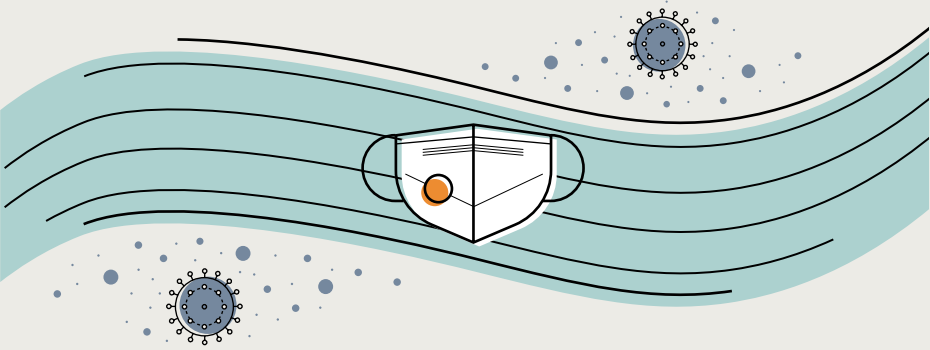
Są one jednak droższe niż pozostałe opcje i może się w nich trudniej oddychać. Na rynku znajduje się również wiele produktów bez odpowiednich certyfikatów, więc przy ich zakupie trzeba być ostrożnym.

Wśród popularnych masek chirurgicznych również mamy wiele dostępnych opcji. Większość z nich została zaprojektowana w celu ochrony pacjentów w cza-

Czas ochrony:		
Maski:		
FFP1	N95	chirurgiczna
ochrona siebie 80 proc.	ochrona siebie 95 proc.	ochrona siebie 50 proc.
FFP2	N99	materiałowa
ochrona siebie 95 proc.	ochrona siebie 99 proc.	ochrona siebie 50 proc.
FFP3		
ochrona siebie 99 proc.		

Ze względu na różne rodzaje materiałów wykorzystywanych do produkcji tego typu maseczek ciężko jest określić ich przepuszczalność i stopień ochrony.

się operacji przed bioaerozolem persone-
lu medycznego. Badania wskazują jednak,
że mogą one również całkiem nieźle chro-
nić przed wirusami osobę, która będzie je
poprawnie nosić.
Maseczki tego typu są dostępne, sto-
sunkowo niedrogie, jednorazowe i wy-
godne. Warto rozważyć je w sytuacji, kie-
dy istnieje duże ryzyko wybrudzenia czy
zmożenia - łatwo jest ją wtedy wymie-
nić na nową.



Niestety często zbyt luźno dopasowu-
jemy je do twarzy ze względu na długie
pętle zakładane wokół uszu. W takim
przypadku warto sprawdzić, czy zrobie-
nie wiązania przy głównej części maski
nie pomoże w lepszym dopasowaniu.
Maseczki chirurgiczne są jednorazo-
we i w ujęciu ekologicznym jest to ich
ogromna wada.

Maseczki materiałowe powinny być wy-
konane z minimum dwóch warstw, a ma-
teriał nie powinien być zbyt porowaty. Są
tanie, dostępne, można je prać i używać
wielokrotnie. Jeśli szyjemy je na zamówie-
nienie, możemy je bardzo dobrze dopa-
sować do naszych twarzy.

Ich skuteczność jest jednak najniższa,
a z powodu swojej różnorodności najtrud-
niej ją konkretnie określić.

Jeśli jesteśmy zaszczepieni i wybieramy
się w miejsca mało zatłoczone, nie musimy
zabierać ze sobą maski z filtrem, jednak
powinniśmy pamiętać, aby nasza ochro-
na była dobrze dopasowana i nie tworzy-
ła szczelin wokół twarzy i nosa.

Jeśli jednak wybieramy się w miej-
sce z wyższym ryzykiem transmisji wi-
rusa, czyli miejsca tłoczne, niewietrze-
ne, w których nie znamy statusu zaszczepie-
nia otaczających nas ludzi, to jeśli ma-
my taką możliwość, lepiej zabrać ze sobą
profesjonalną maseczkę z filtrem. To sa-
mo dotyczy osób o obniżonej odporno-
ści czy starszych, dla których zachorowa-
nie może się wiązać z najpoważniejszymi
konsekwencjami.

Wybór maseczki może być również
podyktowany przepisami. Niektóre linie
lotnicze, w tym Air France, Lufthansa czy
SwissAir, nie pozwalają pasażerom swo-
ich samolotów używać materiałowych
maseczek. Warto sprawdzić te regulacje
przed podróżą.

**• Czy maseczki chronią, nawet jeśli tyl-
ko my je nosimy?**
Tak.

Poziom tej ochrony będzie się jednak
różnić w zależności od maseczki oraz wa-
runków, w których przebywamy.

Maski są dużo bardziej skuteczne, je-
śli nosimy je wszyscy, ale jeśli jesteś jedy-
ną osobą w komunikacji miejskiej w ma-
seczce, to i tak lepiej, żebyś w niej pozostał.

Badania Amerykańskiego Centrum
Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) prze-
prowadzone w warunkach laboratoryj-
nych wykazały, że zwykła maseczka chi-
rurgiczna lub maseczka z tkaniny bloku-
je około 50 proc. bioaerozolu mogącego
przenosić wirusa wytwarzanego przez
specjalną maszynę w trakcie stymulo-
wanego kaszlu.

Jeśli jeszcze bardziej chcemy zwięk-
szyć poziom naszej ochrony, możemy na
maskę chirurgiczną założyć maskę mate-
rialową, która doszczelnie wszelkie ewen-
tualne przestrzenie odstające od twarzy.

W przypadku podwójnego zamaskowa-
nia narażenie odbiorcy zostało zmnie-
szone o 83 proc. Tylko nieco gorzej może
zadziałać samo uszczelnienie przylega-
nia maseczki chirurgicznej do twarzy na
przykład poprzez zrobienie wspomnia-
nych wcześniej węzłków.

Jeśli źródło stymulowanego kaszlu rów-
nież zabezpieczono podwójną maseczką,
narażenie na zakażenie zostało zreduko-
wane aż o blisko 95 proc.

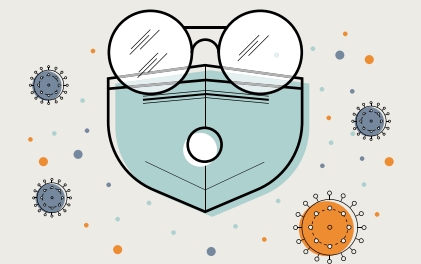
Były to badania laboratoryjne z uży-
ciem tylko jednego typu maseczek, ale
wyraźnie wskazują, że podwójne ma-
seczkowanie może mieć sens, jeśli jest
poprawnie wykonane. Pamiętajmy jed-
nak, że niektóre maski muszą być noszo-
ne pojedynczo.

**• Jak skuteczne są chusty na szyję i ban-
dany w powstrzymywaniu rozprze-
strzeniania się koronawirusa? Czy ma-
ski z zaworami są w porządku?**

Zakrywanie ust i nosa szalikiem czy ban-
daną jest uznawane za niewystarczające,
ponieważ nie przylegają do twarzy tak jak
maseczki. Złym pomysłem są również po-
pularne maski antysmogowe. Najczęściej
zawierają one zawory wydechowe, przez
które do otoczenia przenika bioaerozol wy-
dychany przez użytkownika takiej ochro-
ny, co stanowi zagrożenie dla innych.

**• Czy pojawienie się nowych wariantów
genetycznych zmniejsza skuteczność
maseczek w ograniczaniu pandemii?**

Wiemy, że maseczki przeciwdziałają prze-
noszeniu wirusa niezależnie od jego wa-
riantu genetycznego i kolejne mutacje nie
wpływają na ich skuteczność. Maski są za-
projektowane tak, aby zapobiec przedosta-
waniu się cząstek o określonej wielkości
przez fizyczną barierę, a warianty genetycz-
ne nie zmieniają tych właściwości wirusa.

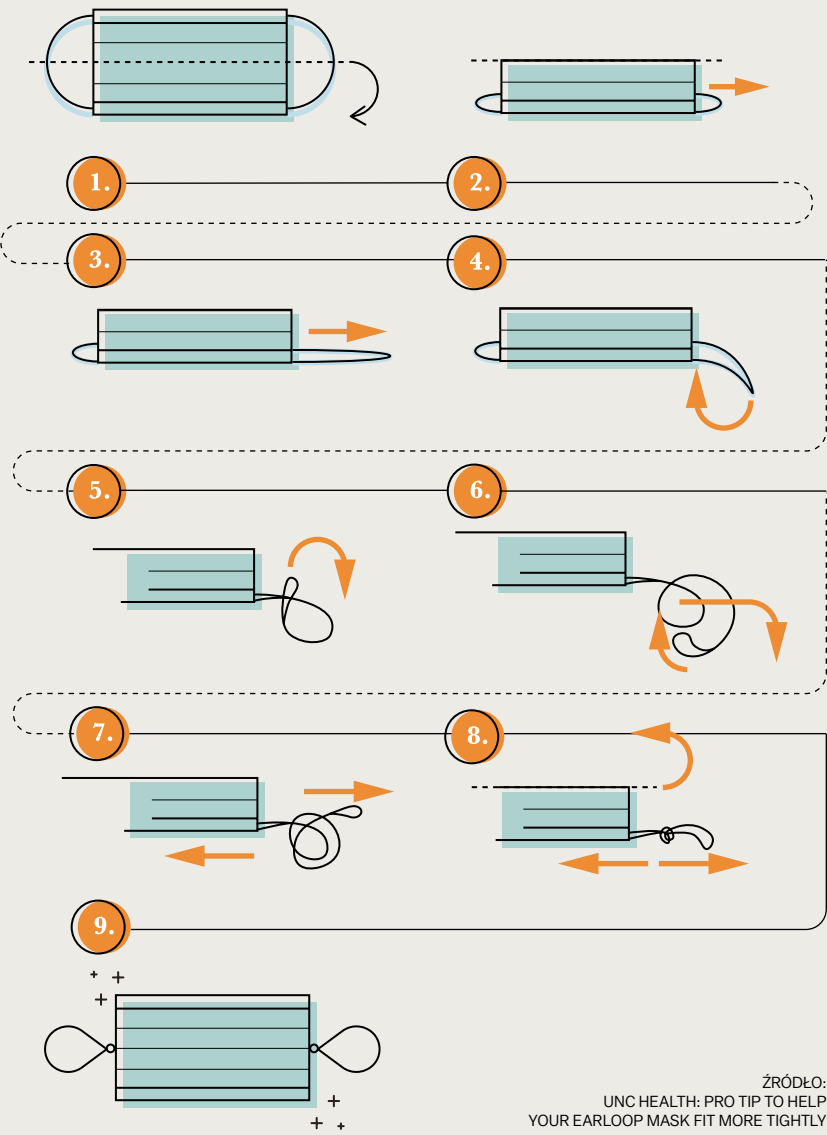


• Co zrobić, żeby okulary nie parowały?
Kluczowe jest dobre dopasowanie masecz-
ki w górnej części i przy nosie. Jeśli maska
będzie szczelnie przylegać, nie będzie się
tędy wydostawać ciepłe i wilgotne powie-
trze z naszego wydechu. Pomocne mogą
być maski z wyginanym brzegiem, który
pozwoli dopasować ochronę do nosa i za-
pobiec zaparowaniu okularów.

• Jak wyrzucać maseczkę?
W marcu WHO oszacowało, że do wal-
ki z pandemią w placówkach medycz-



Aby lepiej dopasować maskę...



ŹRÓDŁO:
UNC HEALTH: PRO TIP TO HELP
YOUR EARLOOP MASK FIT MORE TIGHTLY

nych na całym świecie miesięcznie po-
trzeba o 89 mln masek jednorazowych
więcej niż wcześniej. Maski chirurgicz-
ne są w większości produkowane z two-
rzyw sztucznych, które przedostając się
do środowiska, mogą negatywnie wpły-
wać na ekosystemy.

Jeśli decydujemy się na użycie jedno-
razowej maseczki chirurgicznej, powin-
niśmy pamiętać, że nie jest to odpad, któ-
rego nie można poddać standardowemu
recyklingowi. Maski są wyprodukowane
z mieszanki materiałów, którą nielato-
wo przetwarza, poza tym mogą zapłątać
się w maszyny do recyklingu, powodując
kosztowne awarie.

Po użyciu maski najlepiej wyrzucić ją
do pojemnika na odpady zmieszane we
własny dom. Jeśli wyrzucimy je „na mie-
ście”, wiatr z łatwością może przenieść je
w inne miejsce, gdzie będą stanowić za-
grożenie dla ludzi i zwierząt. Worki na
odpady, w których znajdują się masecz-
ki, powinniśmy związać, aby nie było za-
grożenia dla osób zajmujących się odbio-
rem śmieci.

• Czy maseczki szkodzą?
Maseczki nie prowadzą do zatrucia dwu-
tlenkiem węgla ani do większego ryzy-
ka grybicy.

Rzeczywiście nadmiar wdychanego
dwutlenku węgla może być toksyczny,
jednak przy użytkowaniu masek zgod-
nie z instrukcją i przeznaczeniem nie sta-
nowią one zagrożenia. Maska powinna za-
krywać szczelnie zarówno usta, jak i nos,
jednak nie może zbyt ciasno przylegać do
twarzy całą powierzchnią. Osoby z cho-
robami układu oddechowego, które ma-
ją trudności w oddychaniu przez maski
chirurgiczne lub z filtrami, mogą stosować
maski z materiału, które generalnie po-
zwalały na lepszy przepływ powietrza.

Pamiętajmy, że maseczki nie są nowo-
ścią. Od dawna nosi je personel medyczny
na całym świecie oraz miliony miesza-
kańców innych krajów. Do tej pory nie
ma żadnych dowodów wskazujących na

wyższe ryzyko zatrucia dwutlenkiem wę-
gla i wystąpienia grybicy.

**• Dlaczego powinniśmy mieć założoną
maseczkę w publicznej toalecie?**

Maseczkę powinniśmy nosić wszędzie
tam, gdzie nie ma możliwości zachowa-
nia dystansu społecznego. Mimo to bar-
dzo często ludzie ściągają maskę, wcho-
dząc do publicznej toalety.

Są to miejsca ciasne, niewietrzone i od-
wiedzane przez dużą grupę osób o niezna-
nym statusie szczepienia i z różnym po-
ziomem higieny. Jest to zdecydowanie jed-
no z najgorszych miejsc, w których chcie-
libyśmy przebywać bez maski.

Badania wskazują, że splukiwanie wo-
dy w toalecie oraz w pisuarach sprawia, że
w powietrzu unosi się chmura maleńkich
cząstek aerozolu pochodzących z tego,
co po sobie pozostawiliśmy. Używając
modelowania matematycznego, naukow-
cy ustalili, że nawet 60 proc. tych cząste-
czek przemieszcza się ponad deską sede-
sową, niektóre nawet na metr wysokości.
Mogą one pozostawać w powietrzu na-
wet przez 70 s.

Co prawda ryzyko zakażenia się korona-
wirusem poprzez takie cząsteczki nie jest
duże, ale kto chciałby wdychać taką mie-
szankę do płuc? Maseczki mogą nas przed
tym doświadczeniem uchronić i powin-
niśmy nosić je w publicznych toaletach nieza-
leżnie od tego, czy mamy pandemię, czy nie.

W GRUPIE SIŁA

Maski działają najlepiej, gdy wszyscy je
noszą, jednak żadna forma ochrony nie
zagwarantuje nam 100 proc. ochrony.
Nawet nosząc maseczki, nie powinni-
śmy lekceważyć innych metod profilak-
tyki, czyli szczepień, dystansu społeczne-
go i mycia rąk. Jeśli jest nam w masecz-
ce niewygodnie, poszukajmy opcji, która
będzie dla nas bardziej komfortowa, ale
nie chowajmy maski do kieszeni. Tam na
pewno nikogo nie ochroni. ●

Jak zaprogramować robota

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI · 2021
NOWA NORMALNOŚĆ

Do świata robotyki dostali się trzema różnymi drogami i na trzy różne sposoby starają się w nim rozwinąć. Jak zdobywali wiedzę i pierwsze doświadczenia?

Rozmawiał **Mariusz Kania****PIOTR KWAPISIEWICZ**

członek zarządu rodzinnej firmy Kamir, produkującej na zamówienie stalowe elementy maszyn

MARIUSZ KANIA: Jak w twoim życiu pojawiły się roboty?

PIOTR KWAPISIEWICZ: Studiowałem automatykę i robotykę na Wydziale Mechatroniki Politechniki Warszawskiej, gdzie tak naprawdę miałem pierwszą niewielką styczność z robotami przemysłowymi – wspomina. – Niestety, ale politechnika jest strasznie zapóźniona w tym zakresie, a sprzęt będący na jej wyposażeniu był archaiczny w porównaniu z tym, co było dostępne na rynku.

Studiowałeś kilkanaście lat temu, sytuacja może teraz wyglądać znacznie lepiej.

– W firmie mam absolwenta tego samego kierunku na innej uczelni, ale młodszego o dekadę. Z naszych rozmów wynika, że niewiele się zmieniło. Nasz partner, FANUC, producent automatyki przemysłowej, chciał to zmienić i wejść we współpracę z uczelnią, niestety jej władze nie były tym zainteresowane. Zaproponowałem mu wówczas, że może uda się zrobić coś z naszym lokalnym, śluskim technikum mechanicznym i w efekcie udało się otworzyć klasę techników robotyków.

Skoro na uczelni nie miałeś okazji nauczyć się ich zaawansowanej obsługi programowania, to gdzie zdobyłeś tę wiedzę?

– Mój ojciec zawsze był zainteresowany nowościami technologicznymi. W 2007 r., rok przed ukończeniem moich studiów, kupił pierwszego robota. Pracę w firmie rodziców zacząłem w 2010 r. i do tego czasu ten robot prawie nie był używany, ponieważ nie było nikogo, kto potrafiłby go zaprogramować.

Zacząłem przy nim dłużyć, czytać instrukcję obsługi, spotkałem się z osobą, która nam tego robota zainstalowała, dowiedziałem się kilku ważnych rzeczy. Następnie uczyłem się metodą prób i błędów, tworząc przy okazji spory skład złomu. Ostatecznie osiągnąłem cel i robot zaczął coraz więcej spawać. Nagle nasze możliwości produkcyjne wyraźnie się zwiększyły, a jakość poprawiła. Zamówienia wystrzeliły, pracowaliśmy na trzy zmiany siedem dni w tygodniu. Otrzymaliśmy pieniądze unijne na dofinansowanie dwóch zautomatyzowanych linii produkcyjnych, które działają już ósmy rok.

Jakich ludzi szukasz na rynku pracy?

– Szukam ludzi z pogranicza automatyki, robotyki i elektroniki. Aby pracować w tym fachu, trzeba mieć podstawową wiedzę inżyniera z tych obszarów. Wykształcenie nie jest jednak najważniejsze. Do programowania robotów nie jest to wiedza niezbędna.



FOT. ARCH. PRYWATNE (3)

• Piotr Kwapisiewicz

• Piotr Wiśniewski

Z twoich wypowiedzi wnioskuję, że nauka obsługi robotów w Polsce przypomina nieco rzemiosło, w którym czeladnik uczy się od mistrza na drodze praktyki?

– Według mnie bazujemy bardziej na samoukach, którzy stale poszerzają swoje kompetencje i szukają rozwiązań dla problemów na różnych forach branżowych u bardziej doświadczonych osób. W tym środowisku ważne jest tworzenie sieci znajomości i wzajemna pomoc merytoryczna.

PIOTR WIŚNIEWSKI

współzałożyciel i dyrektor zarządzający w firmie DBR77, wirtualnej platformie do programowania robotów

MARIUSZ KANIA: Jak trafiłeś do branży robotyki?

PIOTR WIŚNIEWSKI: Przez pięć lat byłem dyrektorem wykonawczym w firmie Maflow, największego w Polsce producenta komponentów samochodowych. Zakończyłem z nimi współpracę w 2016 r., bo postanowiłem, że założę własną spółkę. Obecnie skupiam się na platformie robotów DBR77.

To wirtualne środowisko, w którym można projektować stanowiska, zautomatyzowane linie produkcyjne, całe zakłady i zdalnie zamawiać realne urządzenia. Według nas doprowadzi to do przyspieszenia procesu robotyzacji w Polsce. Nasza platforma łączy inwestorów i integratorów, czyli osoby sprzedające i kupujące roboty. Można na niej znaleźć wszystkich producentów robotów, zarówno dużych graczy, jak i małych.

Z jakiej branży masz najwięcej klientów?

– Branża automotive jest i zawsze była liderem we wdrażaniu najnowszych technologii. Niestety, większość firm w Polsce nic nie mierzy, raczej mamy do czynienia z przemysłem 2.0 niż 4.0. COVID-19 zmienił jednak nasz świat i coraz więcej firm dostrzega potrzebę realnej zmiany, a ma to swoje źródła w dynamicznie rosnącej inflacji kosztów. Dla niektórych w moim stwierdzeniu nie ma w tym nic odkrywczego, bo koszty pracy stale rosną od kilku lat. Teraz jednak obserwujemy wzrost kosztów na każdym odcinku funkcjonowania przedsiębiorstwa.

Trzeba jednak pamiętać, że ciągle jeszcze w Polsce do zakładów produkcyjnych pracujących na jedną zmianę nie opłaca się wstawiać robotów, na dwie jest to bardzo rzadkie

zjawisko, realne oszczędności pojawiają się przy trzymianowym trybie pracy.

Czyli klimat dla robotów w Polsce robi się coraz lepszy?

– Tak. Jednym z największych wrogów jest dla nas demografia. Za 10 lat w Polsce ubędzie 20 proc. rąk do pracy w porównaniu ze stanem z dzisiaj.

Dotychczasowy model wzrostu naszej gospodarki polegał na zatrudnianiu kolejnych pracowników – wkrótce będzie to już niemożliwe. Po drugie, musimy pamiętać, że nasz przemysł jest stary, wiek linii produkcyjnych liczy się w dekadach. Po trzecie, wspomniane linie produkcyjne są niestabilne technologicznie, czyli produkcja nie ma charakteru w stu procentach powtarzalnego, występują spore odchylenia od norm, co jest sporym problemem dla robotów.

A jak wygląda sytuacja na rynku pracy dla specjalistów w zakresie obsługi robotów?

– Przewrotnie zapytam, czy możemy mieć wykwalifikowanych pracowników w tym zakresie, jeśli w całym kraju mamy 16 tys. robotów, z czego połowa w branży automotive? Nie możemy.

Często obserwuję strach pojawiający się w oczach pracowników i właścicieli w momencie, kiedy wchodzimy do zakładów z robotami. Pojawiają się wówczas argumenty, że to technologia skomplikowana i nie jest tania. Naszym celem jest budowanie społeczności, aby przełamywać te lęki i doprowadzić do spotkania w jednym miejscu integratorów z inwestorami. Najtrudniej jest zawsze kupić pierwszego robota.

DOMINIK NOWAK

założyciel start-upu Husarion, firmy produkującej autonomiczne roboty

MARIUSZ KANIA: Gdzie złapałeś kontakt z robotami?

DOMINIK NOWAK: Już od pierwszego roku studiów wraz ze współwłaścicielem mojej firmy byliśmy członkami koła naukowego na AGH. Już na samym początku roboty stały się dla mnie pasją.

Niemal osiem lat temu założyłem spółkę Husarion, w której zajmujemy się tworzeniem autonomicznych robotów mobil-

Jutronauci 2021. Nowa normalność

• Wyzwania, które powstał przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Jak zawsze wybiegamy w przyszłość, ale w tej jubileuszowej, piątej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?”, lecz: „A co, jeśli...?”.

Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach Wyborczej czekają na Państwa podcasty, eseje i analizy. W tym roku co miesiąc zaprosimy was także do spotkania Jutronauci Talks – na żywo online.

W serwisie Jutronauci znajdziecie tekst o tym, a co gdyby z miast zniknęły samochody. Czy faktycznie stracilibyśmy wolność i niezależność przemieszczania

się? A może nigdy ich nie mieliśmy?

Tylko w stołecznych szkołach jest blisko 2 tys. nauczycielskich wakatów. Nauczycieli brakuje też w innych krajach rozwiniętych – m.in. w Niemczech, Wlk Brytanii czy USA. Z problemem walczą rządy i organizacje pozarządowe, a niektóre z nich szukają kandydatów na nauczycieli wśród... finansistów, prawników, doradców czy marketingowców. A co jeśli poszukamy wśród nich chętnych także w Polsce? Zastanawia się nad tym Vadim Makarenko w podcaście, który znajdziecie na Wyborcza.pl/podcast.

Jak przez minione cztery lata naszym i Państwa

partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”. ●



Książka dostępna na **Kulturalnysklep.pl** i w formie e-booka na **Publio.pl**

PARTNER WSPIERAJĄCY:

FANUC



• Dominik Nowak

nych. Nasze roboty mogą zastępować ludzi w niebezpiecznym środowisku pracy. Bardzo dynamicznie rozwija się ta technologia w logistyce. Przeciętny człowiek tego nie wie, ale tego typu roboty stają się już czymś normalnym w magazynach. W firmie obecnie zajmują się głównie zarządzaniem, ale oczywiście nie zawsze tak było.

Wiedzę na temat robotów czerpałeś z zajęć organizowanych przez uczelnię?

– Częściowo tak, bo wiedza ze studiów jest przydatna, ale bez nauki we własnym zakresie praca nad tworzeniem robotów byłaby niemożliwa. Na wielu uczelniach nowinki technologiczne pojawiają się z bardzo dużym opóźnieniem, sytuacja wygląda z reguły znacznie lepiej np. w kołach naukowych. Wiedza przekazywana na studiach jest niewystarczająca i ma kilkunastoletnie opóźnienie względem tego, co się dzieje na rynku. Uczelnie straciły monopol na przekazywanie wiedzy w tym zakresie, coraz częściej zdobywa się ją w innych miejscach.

Do tego dochodzi teoretyczne zdobywanie wiedzy w uczelnianych murach, które daje znacznie mniej niż nauka poprzez praktykę. Kontakt z praktyką i samymi robotami jest na naszych politechnikach bardzo ograniczony.

Sam najczęściej zdobywałem wiedzę, rzucając się na głęboką wodę, próbując coś zbudować czy rozwiązać problem technologiczny. Wiedza teoretyczna w tym przypadku była na nic.

Czym się kierujesz, zatrudniając pracowników do swojej firmy?

– Nigdy nie zapytaliśmy w trakcie rekrutacji o stopnie ani zdobyte dyplomy. Najważniejsze było dla nas to, co dana osoba robi w czasie wolnym. W jakich kierunkach się rozwijała? Czy była członkiem klubów naukowych? To były najważniejsze pytania.

Potencjalny kandydat nie musi mieć nawet CV, wystarczy nam profil na GitHub, czyli serwisie internetowym przeznaczonym dla projektów programistycznych, bo to mówi o wiele więcej o człowieku i jego kompetencjach technologicznych.

Nigdy nie prosimy o przygotowanie testowych projektów, w dużej mierze ufamy intuicji. Do firmy, która chce być innowacyjna i tworzyć kreatywne rozwiązania, nieustannie rozwijając się, potrzeba osób, dla których technologia jest pasją. ●

Nasze drogie zęby

Prywatny stomatolog to już od wielu lat konieczność dla polskich pacjentów.

Teraz jednak zwykłe leczenie zębów nam już nie wystarcza.

- To będzie rok licówki
- zapowiadają dentyści.

Anna Popiołek

O ile w latach 70. z dentysty w ramach ubezpieczenia zdrowotnego korzystało aż 9 na 10 Polaków, 20 lat później już tylko nieco ponad połowa, a obecnie zaledwie ok. jednej czwartej Polaków. Nic dziwnego.

Powód? Mimo że wizyta powinna być bezpłatna, to za to, co powinno być standardem, dopłacimy więcej niż... wyniesie koszt identycznego zabiegu w prywatnym gabinecie. Za znieczulenie dopłata wynosi ok. 50 zł, za białe plombę światłoutwardzalną – od 200 zł za jeden ząb.

A w tylnych zębach białych wypełnień nie dostaniemy, nawet jakbyśmy chcieli dopłacić z własnej kieszeni.

Dlatego pacjenci coraz częściej zaciągają kredyty na leczenie zębów w prywatnych gabinetach. Jak wynika z badań ankietowych przeprowadzonych dla Medcover Stomatologia, już 34 proc. Polaków korzysta z leczenia w sieciach stomatologicznych, ale jednocześnie też 48 proc. wybiera duże kliniki nie sieciowe, a 45 proc. – małe prywatne gabinety.

Zdrowe zęby stały się takim samym celem do osiągnięcia jak nowy samochód, własne mieszkanie czy wyjazd na wakacje. Jednak niekiedy koszty są znacznie wyższe niż np. egzotyczne wakacje czy auto prosto z salonu.

O ile za jedną plombę dentyści liczą sobie średnio 100-180 zł, aparat ortodontyczny to wydatek 1,5-3,5 tys. zł za jeden łuk, a proteza – 1,5-2,5 tys. zł, to już za pojedynczy implant zapłacimy od 3 tys. zł. Całe leczenie może kosztować nawet 80 tys. zł. I dlatego to właśnie na implantologię i ortodoncję najczęściej się zadłużamy.

Jednak i tak najczęstszym powodem unikania wizyt u dentysty jest brak pieniędzy. Dlatego, jak szacują dentyści, w sumie aż 40 proc. osób wybierających prywatne leczenie stomatologiczne finansuje je z kredytów. Teraz jed-



FOT. SHUTTERSTOCK

nak zamiast brać kredyt w banku, robią to bezpośrednio w gabinecie.

Coraz więcej klinik dentystycznych ma bowiem punkty kredytowe, w których od razu można koszty leczenia rozłożyć na raty. Kredytowaniem plomb zajmuje się kilka banków. Procedury są takie jak w przypadku zakupów na raty.

Jak to działa? Koszty leczenia na poziomie od 100 zł do 5 tys. można rozłożyć na 4, 8 lub 12 rat. Procedura jest prosta: po wizycie wystarczy tylko smartfon (płatność dostępna w części placówek).

Większe kwoty, do 30 tys. zł, można rozłożyć maksymalnie na 36 rat. To opcja dostępna już po zaplanowaniu zabiegu czy leczenia.

NIE WSZYSCY OSZCZĘDZAJĄ NA ZĘBACH

Jednak mimo że zęby leczymy na kredyt, coraz więcej Polaków wydaje na dentystów fortunę. W Polsce przybywa osób noszących na zębach licówki. Liczba zabiegów jest już tak duża, że dentyści mówią o „licówkowym boomie”. Jak oceniają eksperci, sprzyja temu rosnąca w ostatnich latach popularność „ekspresowej” stomatologii i właśnie kredytowania leczenia.

Tylko w 2019 roku w stosunku do roku 2018 zanotowano aż 46-proc. wzrost liczby wykonywanych zabiegów protetycznych, w których

wykorzystywano licówki. W roku 2020 (w stosunku do 2019) wzrost ten wyniósł kolejne 48 proc. I to pomimo negatywnego wpływu pandemii, m.in. na planowane wizyty. Tak wynika z danych zebranych dla Medcover Stomatologia.

Jeszcze lepiej zapowiada się 2021 rok, o którym dentyści mówią jako o „roku licówki”. Prognozy pokazują nie tylko aż 51-proc. wzrost liczby wykonywanych zabiegów w II połowie tego roku (w stosunku do tego samego okresu w 2020), ale także aż 228 proc. wzrostu w stosunku do roku 2018.

A ile to kosztuje?

Za jedną licówkę porcelanową napalaną trzeba zapłacić średnio 2118 zł, z kolei za licówkę porcelanową tłoczoną: 1781 zł. W gabinetach dostępne są także tańsze alternatywy. Za licówkę kompozytową, w zależności od rodzaju, zapłacimy średnio od 594 do 975 zł. Oznacza to, że pacjent decydujący się na pełny pakiet zapłaci nawet 45-50 tys. złotych.

A JEŚLI PACJENT NIE CHCE SIĘ ZADŁUŻAĆ?

Tańsza niż w Polsce będzie wizyta u dentysty na Ukrainie czy Białorusi. We Lwowie można usunąć ząb już za 25 zł. Za leczenie kanałowe zamiast 300 zł zapłacimy... również ok. 25 zł. Koszt pojedynczego implantu to nawet zaledwie 1,5 tys. zł. Znieczulenie? 15-20 zł.

Mitem jest, że na Ukrainę jedzie się leczyć zęby u weterynarzy czy lekarzy bez studiów. Renomowane gabinety oferują najwyższy standard usług, nieodbiegający od tych w Polsce. Prywatne ukraińskie gabinety niejednokrotnie przewyższają wyposażeniem oraz standardem polskie, pracownicy korzystają z bardzo nowoczesnego sprzętu. Obawiając się samodzielnej organizacji wyjazdu czy wybrania kliniki i późniejszej komunikacji z lekarzem dentystą, warto skorzystać z usług wyspecjalizowanych firm.

Udogodnienia? „Implant jest wszczepiany rano (do 1 godziny), a korona (do 30 minut wieczorem) jest zamocowana tego samego dnia”.

Choć jeszcze wiele osób boi się o gorszy standard czy kolejki przy przekraczaniu granicy, to coraz więcej zadowolonych klientów dzieli się doświadczeniami na forach internetowych i do turystyki medycznej zachęca kolejnych. Na leczenie na Ukrainę jeżdżą przede wszystkim mieszkańcy wschodniej części Polski.

Jednak pacjenci polecają sobie konkretne kliniki dentystyczne, bo w niektórych ukraińskich placówkach ceny nie różnią się od tych w Polsce. ●

Kredyt na leczenie zębów

- Przykład:
Implant
z koroną, cena:

5200 zł

Raty w gabinecie dentystycznym:

- miesięczna rata:

268,23 zł

- RRSO:

22,85

- oprocentowanie nominalne w skali roku:

6,69

- prowizja:

16,68

- całkowity koszt kredytu:

1 237,52 zł

Dla porównania – przykładowa oferta banku:

- miesięczna rata:

253 zł

- RRSO:

16,53

- oprocentowanie nominalne w skali roku:

7,20

- prowizja:

8,49

- całkowity koszt kredytu:

874,57 zł

Gdy nie można prać w domu

Szturmem wdarli się na stacje benzynowe, montując maszyny, które pozwalają kierowcom ciężarówek w godzinę uprać i wysuszyć ubrania. Chcą wejść do akademików i hosteli. Polski start-up Beak & Wash, założony przez Krzysztofa Lubiszewskiego i Szymona Bauzę, rewolucjonizuje pranie poza domem.

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM LUBISZEWSKIM

JUSTYNA SOBOLAK: Mamy roboty sprzątające, aplikacje, które pozwalają nam zarządzać domami, a okazuje się, że wciąż wiele przyziemnych spraw pozostaje nierozwiązanych. Break & Wash właśnie na takie potrzeby odpowiada. Jak zrodził się pomysł na biznes?

KRZYSZTOF LUBISZEWSKI: Razem z Szymonem Bauzą pracowaliśmy w branży transportowo-logistycznej. Ja swego czasu zarządzałem transportem w dużej firmie paliwowej, gdzie realizowaliśmy m.in. transport międzynarodowy. Kiedyś wysłałem kierowców w podwójnej obsadzie w trasę międzynarodową na dwa tygodnie. Wyjazd się przedłużył, a kierowcom skończyły się czyste ubrania. W tej sytuacji bieliznę, koszulki, spodnie kupowali w sklepach przy autostradach. To był pierwszy impuls. Kolejny odnotował Szymon. Jego wujek jeździł jako kierowca po Norwegii, gdzie Szymon przez pewien czas mieszkał. Jak wujek był w okolicy, Szymon zapraszał go do siebie na weekendy. Gdy któregoś razu przyjechał po wujka na stację benzynową, gdzie się umówili, ten właśnie robił pranie w misce. To było nie do pomyślenia, że człowiek z dobrymi, norweskimi zarobkami musi tak prać swoje rzeczy, bo nie ma innej możliwości. Zaczęliśmy szukać sposobu, jak rozwiązać ten problem. I tak narodził się pomysł na Break & Wash – maszyny z pralkami i suszarkami, które w godzinę pozwalają wyprać i wysuszyć pranie.

Pomysł to jedno. Jak udało się do niego przekonać stacje paliw?

– Trafiliśmy na podatny grunt, bo branża paliwowa cały czas szuka nowych pomysłów na przyciągnięcie klientów. Potrzeba usług zwiększających konkurencyjność jest tam dość duża. Jesteśmy z Bydgoszczy. Gdy ruszaliśmy z projektem, nie chcieliśmy zaczynać od tego miasta, tylko najpierw zbadać rynek gdzieś dalej, żeby do Bydgoszczy wejść już ze sprawdzonym konceptem. Ja zadzwoniłem do pierwszej stacji koło Warszawy, a Szymon zadzwonił do innej pod Wrocławiem. Wystarczyło, że powiedzieliśmy, że jesteśmy polskim start-upem i mamy taki pomysł, a usłyszeliśmy: „Tak, chcemy”, bez żadnych warunków wstępnych. Dzięki temu sprzęt testowaliśmy na stacji BP – tej, do której najpierw zadzwoniłem. Telefon Szymona z kolei zapoczątkował naszą współpracę z marką Shell. Tutaj mamy otwarte pole do działania, pomysł bardzo się spodobał i stacje chętnie instalują nasze maszyny.

Czym się kierujecie, wybierając stacje, na których stają pralki i suszarki Break & Wash?

– Najważniejsze, by na stacji było jak największe miejsce dla samochodów ciężarowych i zaplecze sanitarne dla kierowców, mam tu na myśli głównie prysznice. Jeśli jest prysznic,



• Maszyny do prania i suszenia staną się powszechnym widokiem nie tylko na stacjach benzynowych? FOT. SHUTTERSTOCK

to jest dla nas sygnał, że stacja jest nastawiona na kierowców zawodowych. Rozmawiamy też z firmami transportowymi, gdzie widziałyby takie rozwiązania. Korzystamy z takich rekomendacji. Stację w Bielanych Wrocławskich podpowiedziała nam właśnie firma transportowa. Mimo że jest tam mniej miejsc parkingowych, niż zakłada nasz model, to znacząca rotacja kierowców pozwala nam osiągać bardzo dobre wyniki.

Nie sposób nie zapytać, czy pralnie w kraju, w którym nie ma kultury prania poza domem, zarabiają na siebie...

– Nasz pomysł ma zastosowanie wszędzie tam, gdzie ludzie przebywają co najmniej kilka dni poza miejscem zamieszkania. Kierowcy, którzy są w trasie przez tydzień lub dłużej, nie mają wyboru. Mogą wyprać ubrania pod prysznicem, w misce albo w naszej maszynie. Dlatego nie musimy kierowców zawodowych do tego rozwiązania przekonywać. Gdy montujemy pralnie na stacjach, to najczęściej za plecami mamy już kierowców, którzy dopytują, kiedy będą mogli z nich skorzystać. Nasze automaty są rozwiązaniem dla tych, którzy są w podróży.

To dlatego weszliście też na kempingi. Jak tam sprawdzają się maszyny?

– Tam było podobnie. Gdy montowaliśmy pierwszą maszynę, za naszymi plecami już stała kolejka chętnych.

Z czego to wynika? Przecież kempingi mają zwykle swoje pralnie.

– Montujemy pralki w zamian za takie, które tam już wcześniej były. Ulepszamy standard, sprawiamy, że właściciele kempingów nie muszą wstydzić się swojej pralni. Dla kempingów najprostszym rozwiązaniem jest kupno pralki w markecie i postawienie jej w jakimś pomieszczeniu. Tylko że to się nie sprawdza. Na jednym z kempingów właściciel opowiadał nam, że turyści ciągle walczyli ze sobą. Pralki były dwie, pod kluczem. Właściciel prowadził zeszły z zapisami, trzeba było deklarować konkretną godzinę, ale jak ktoś się spóźnił, to cały grafik się sypał. U nas nie trzeba zapisywać się w ko-

leje, maszyna jest samoobsługowa, pranie z suszeniem trwa tylko godzinę, nie trzeba żadnych kluczy. Zdejmujemy problem z głowy właścicieli. Przyjęło się to tak dobrze, że na kempingi do naszych pralek zaczęli przychodzić ludzie z okolicznych hoteli.

Mówi pan, że pranie z suszeniem trwa łącznie godzinę. Czy musieliście przygotowywać specjalne pralki i suszarki, by ten czas zamknąć w takie ramy?

– Szukaliśmy gotowego rozwiązania, które sprostалоby oczekiwaniom. Orientowaliśmy się na rynku polskim, europejskim, ale i światowym. Żadne maszyny nie mogły zaoferować nam tak krótkich programów prania, więc musieliśmy się postarać o własne, stworzone specjalnie pod nasz koncept. Dzięki temu najkrótszy proces prania wynosi 20 minut, podobnie suszenia. Podjęliśmy też współpracę z firmą Henkel, dzięki czemu w naszych automatach mamy pojedynczo pakowane kapsułki Persil. Wystarczy wrzucić złotówkę do automatu, który znajduje się obok maszyny, by dostać kapsułkę, która zawiera i płyn do prania, i skoncentrowany zmiekczac.

Detergent kosztuje 1 zł, pranie 15 zł, suszenie 8. Czy postawienie takiego automatu się opłaca?

– Maszyny są bardzo drogie, ale przy takich cenach ich montowanie się opłaca. Dokona-

liśmy kalkulacji, z której wynika, że jeżeli nasza maszyna będzie używana trzy razy dziennie, to wchodzimy na próg rentowności. Już teraz bez żadnej reklamy jesteśmy to w stanie osiągnąć na stacjach paliw. Na kempingach maszyny są używane przez cały dzień, a czasem nawet w nocy.

Na razie pralkosuszarki Break & Wash dostępne są na sześciu stacjach. Co dalej?

– W tym roku będziemy mieć łącznie 40 punktów na stacjach paliw. Dostaliśmy też zgodę od Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, dzięki czemu możemy umieścić maszyny na pierwszych stacjach MOP [Miejsca Obsługi Podróżnych – przyp. red.]. Formalności trwały bardzo długo, ale przeszliśmy już przez cały proces. Za miesiąc, półtora pierwsze nasze maszyny będą czekały na kierowców przy autostradach. Chcielibyśmy obstarwić wszystkie MOP-y, które są w Polsce, oraz wszystkie stacje, na których odpoczywają kierowcy tirów.

A co z kempingami? Mamy ich w Polsce 513...

– Kempingi – na których jest duża sezonowość – zostawiamy sobie na przyszły rok. Bardzo chcielibyśmy uruchomić wtedy 100 punktów w całym kraju. W planach mamy też wejście do hoteli i ośrodków wypoczynkowych, które same już zgłaszają chęć posiadania takich maszyn.

Czy myślicie też o innych lokalizacjach?

– Tak, na pewno to będą akademiki, hostele. Myślimy też o szpitalach.

Na początku rozmowy wspomniał pan o transporcie międzynarodowym jako impulsie, który sprawił, że zaczęliście szukać pomysłu na biznes. Za granicą też jest luka do wypełnienia. Myślicie o ekspansji?

– Tak, planujemy ekspansję. Rozmowy już trwają – jedziemy do Norwegii, gdzie uruchomimy pilotaż. Mamy tam dużego partnera, który pomoże nam w szybkim osiągnięciu dużej skali działania. ●

Rozmawiała **Justyna Sobolak**

OGŁOSZENIE BURMISTRZA NAMYSŁOWA
ogłasza I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż

nieruchomości stanowiącej własność Gminy Namysłów, położonej w **Namysławie**, k. m. 8, obejmującej działkę nr **1022/6 w połączeniu z działką nr 1023/2**, o łącznej powierzchni 0,4305 ha, cena wywoławcza – **572 000,00 zł**. Podana cena jest ceną brutto. Działka nr 1022/6 będąca przedmiotem sprzedaży zapisana jest w księdze wieczystej nr OPIU/00042317/1, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Kluczborku Wydział IV Ksiąg Wieczystych. Natomiast działka nr 1023/2 zapisana jest w księdze wieczystej nr OPIU/00042315/7, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Kluczborku Wydział IV Ksiąg Wieczystych. Działki bez obciążeń i zobowiązań. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego oznaczone jako teren zieleni urządzonej, część działki obejmuje korytarz ekologiczny doliny rzeki Widawy.

Przetarg odbędzie się w dniu **15 grudnia 2021 r.** o godz. 11:00, w Urzędzie Miejskim w Namysławie, ul. Stanisława Dubois 3, budynek A, pokój nr 9c (mała sala narad).

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłata wadium w pieniądzu, w wysokości 10% ceny wywoławczej podanej w ogłoszeniu do dnia **9 grudnia 2021 r.** Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miejskiego w Namysławie nr 78 8890 0001 0000 1124 2000 0005 w Banku Spółdzielczym w Namysławie. Za dzień wpłaty wadium przyjmuje się dzień wpływu wadium na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Namysławie.

Bliszych informacji udzielają pracownicy Wydziału Rolnictwa i Gospodarki Nieruchomościami w Urzędzie Miejskim w Namysławie, tel. 77 41 90 378 (w godzinach pracy Urzędu).

Namysłów, 5 października 2021 r.

Burmistrz
dr Bartłomiej StawiarSKI

34129941.n

sygn. akt XI Ns 588/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Rzeszowie XI Wydział
Cywilny ogłasza, że wszczął postępowanie
z wniosku Iwony Kustry

**o uznanie za zmarłego Janusza Walasa, syna
Ludwika i Katarzyny z d. Południak, urodzonego
11 czerwca 1955 r. w Rzeszowie,
ostatnio zamieszkałego w Nowym Borku 180,
36-030 Błażowa.**

10 maja 1996 r. Janusz Walas wyjechał do
Kijowa. Po raz ostatni kontaktował się telefonicznie
z żoną Janiną Walas w dniu 1 stycznia 1997 r.
i od tamtego czasu brak kontaktu z rodziną.

Sąd wzywa Janusza Walasa, aby w **terminie
trzech miesięcy** zgłosił się, gdyż w przeciwnym
razie może być uznany za zmarłego. Sąd wzywa
również wszystkie osoby, które mogą udzielić
wiadomości o zaginionym, aby w terminie trzech
miesięcy przekazały je sądowi.

34129613.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 1154/2018

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Chorzowie

pod sygn. VIII Ns 1154/2018 toczy się
postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Ryszardzie Janie Kordula, s. Jerzego i Alicji
z domu Mazelon, zmarłym w dniu 22.03.2013 r.
w Gliwicach ostatnio stale zamieszkałym w Cho-
rzowie. W skład spadku wchodzi zadłużenie wo-
bec Gminy Chorzów w kwocie 5.595,81zł wraz
z odsetkami od 21 września 2011 r. i kosztami
postępowania.

Wzywa się spadkobierców Ryszarda Jana Kordu-
ła, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania
się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spad-
ku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34130313

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy-
Mokotowa Wydział XVI Cywilny w sprawie
o sygn. akt XVI Ns 134/16

**toczy się postępowanie z wniosku
Miasta Stołecznego Warszawy Zakładu
Gospodarowania Nieruchomościami
w Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy
z udziałem Kingi Kasperowicz, Marleny
Aidy Piwowarczyk, Mai Wiktorii
Piwowarczyk, małoletniej Zuzanny
Kasperowicz reprezentowanej przez
przedstawiciela ustawowego matkę-
Kingę Kasperowicz i małoletniej Julii
Kasperowicz reprezentowanej przez
przedstawiciela ustawowego matkę-
Kingę Kasperowicz o stwierdzenie
nabycia spadku po Spadkodawcy
Dariuszu Mirosławie Oraczu,**

urodzonym 31 lipca 1958 roku
w Warszawie, ostatnio na stałe przed
śmiercią zamieszkałym w Warszawie
przy ul. Iwickiej 47 m. 90, zmarłym dnia
15 kwietnia 2012 roku w Warszawie.

34129949.n

**Przed Sądem Rejonowym
w Tarnobrzegu** pod sygn. I Ns 348/21
toczy się postępowanie z wniosku
Waldemara Śmigąły o stwierdzenie
zasiedzenia prawa własności
nieruchomości położonej
w m. Tarnobrzeg, oznaczonej
nr. 176 o pow. 0,0906 ha.

Sąd wzywa wszystkich
zainteresowanych, by w terminie
3 miesięcy od daty ukazania się
ogłoszenia zgłosili się i wykazali swe
prawa do tych nieruchomości, gdyż
w przeciwnym razie mogą zostać
pominięci w postępowaniu.

34129601.n

Sąd Rejonowy Gdańsk –Południe w Gdańsku
postanowieniem z dnia 21 lipca 2021r., wydanym
w sprawie sygn. akt XII Ns 414/21 zezwolił
wnioskodawcy Tomaszowi Rytkiewicz kwoty
5.550 zł (pięć tysięcy pięćset pięćdziesiąt złotych)
tytułem naprawienia całości szkody wyrządzonej
przestępstwem, która winna być zapłacona na rzecz
Agnieszki Rytkiewicz przedstawicielki ustawowej
Michała Rytkiewicza, a wynikającej z wyroku
Sądu Rejonowego Gdańsk -Północ w Gdańsku
II Wydział Karny z dnia 10.06.2010r. w sprawie
o sygn. akt II K 226/10, z tym zastrzeżeniem,
że wydanie depozytu ma nastąpić na rzecz Agnieszki
Rytkiewicz pod warunkiem potwierdzenia przez
nią jej tożsamości oraz wykazania faktu, że jest
uprawniona zgodnie z wyrokiem z dnia 10.06.2010r.
w sprawie o sygn. akt II K 226/10 do odebrania
sumy depozytowej.

34130096

Sygn. akt I Ns 624/21

Włocławek, dn. 07.10.2021r.

OGŁOSZENIE

„Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy
się sprawa z wniosku Jolanty Dudczak,
oznaczona sygnaturą I Ns 624/21, o stwierdzenie
nabycia spadku po Marcie Olejniczak, z domu
Lewandowskiej, córce Józefa i Marianny,
urodzonej 25.09.1934 r. w Jarantowicach, zmarłej
02.05.2020 r. we Włocławku w swoim ostatnim
miejscu zwykłego pobytu. Sąd wzywa wszystkich
zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy
od ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili
swe prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą
być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku”

34130004

Przed Sądem Rejonowym w Tarnobrzegu
toczy się postępowanie w sprawie o sygn.
akt I Ns 382/20 z wniosku **Ryszarda
Kowalskiego** z uczestnictwem Józefa
Cieślak o stwierdzenie praw do spadku po
Stefanii Panek, zmarłej w dniu 21.02.2020 r.
w Tarnobrzegu, ostatnio stale zamieszkałej
w Tarnobrzegu.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych,
w szczególności następców prawnych
wymienionych, by w terminie 3 miesięcy
od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia
stawili się w Sądzie, gdyż w przeciwnym ra-
zie mogą zostać pominięci w postępowaniu
o stwierdzenie praw spadku.

34129605.n

KOMISJA KONKURSOWA
powołana przez
RADĘ KURATORÓW
WYDZIAŁU IV NAUK
TECHNICZNYCH PAN
ogłasza konkurs na stanowisko:

DYREKTORA
Instytutu Geografii
i Przestrzennego
Zagospodarowania
im. S. Leszczyckiego PAN
w Warszawie.

Więcej informacji na stronach:
www.igipz.pan.pl
i www.pan.pl

34129953.n



PPG.6840.16.2021
Liszki, dnia 08 października 2021 roku

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Wójt Gminy Liszki
ogłasza drugi przetarg ustny
nieograniczony na sprzedaż nieruchomości
stanowiącej własność Gminy Liszki
położonej w miejscowości Morawica,
gmina Liszki objętej Księgą Wieczystą
nr KR1K/00004977/7 oznaczonej
w ewidencji gruntów jako działka
nr 1471/25 o pow. 1,8081ha

Cena wywoławcza wynosi: 3.673.000,00 zł brutto
(w tym 23% VAT)
(słownie: trzy miliony sześćset siedemdziesiąt trzy
tysiące złotych 00/100)

Wadium wynosi: 500.000,00 zł
(słownie: pięćset tysięcy złotych 00/100)

Drugi przetarg odbędzie się w dniu **14 grudnia**
2021 roku o godzinie 12:00 w budynku GOPS - Liszki
nr 1 (obok OSP Liszki).

Wadium w wysokości **500.000,00 zł** należy
wpłacić do dnia **7 grudnia 2021 roku** na rachunek
Urzędu Gminy Liszki nr: **71 8591 0007 0210 0000**
0068 0014 prowadzony przez Krakowski Bank
Spółdzielczy oddział w Liszkach.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie
wadium przez uczestnika przetargu w pieniądzu
(PLN) w podanej wyżej wysokości i terminie - w tytule
należy podać: „**wadium dotyczy przetargu na działkę**
nr 1471/25 położoną w Morawicy”.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania
przestrzennego Gminy Liszki dla części wsi
Morawica zatwierdzonym Uchwałą nr XXX/338/2017
Rady Gminy Liszki z dnia 16.02.2017 (Dz. Urz.
Woj. Małopolskiego z 01.03.2017 r. poz. 1513))
działka nr **1471/25** położona w miejscowości
Morawica znajduje się w terenie produkcyjno-
usługowym **3P/U3**.

Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu
wadium na wskazany rachunek bankowy.

Decyduje data wpływu na konto bankowe Urzędu
Gminy Liszki!

Pełna treść niniejszego ogłoszenia zostanie
wywieszona na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu
Gminy Liszki – Liszki nr 94 oraz opublikowana
w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy
Liszki www.bip.malopolska.pl/ugliszki w zakładce
GEODEZJA/SPRZEDAŻ DZIAŁEK GMINNYCH
i na stronie internetowej www.liszki.pl w zakładce
Sprzedaż działek gminnych.

Informacje na temat przetargu można uzyskać pod
numerem telefonu: 12 257-65-57 od poniedziałku do
piątku w godzinach pracy urzędu.

Wójt Gminy Liszki

www.infopublikator.pl

34130068.n



Fundusze
Europejskie
Wiedza Edukacja Rozwój



Rzeczpospolita
Polska

Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny



Gdynia, 11go października 2021 r.

OGŁOSZENIE

**o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu
planu zagospodarowania przestrzennego
morskich wód wewnętrznych Zalewu Wiślanego
wraz z Prognozą oddziaływania na środowisko
oraz o dyskusji publicznej nad rozwiązaniami
przyjętymi w projekcie planu i prognozą ooś**

Na podstawie art. 37e ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 21 marca 1991 r.
o obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej i administracji morskiej
(Dz. U. z 2020 r. poz. 2135 z późn. zmian.), zwanej dalej „ustawą
o obszarach morskich” oraz na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy z dnia
3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego
ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach
oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2021 r. poz. 247 z późn. zmian)
Dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni podaje do publicznej wiadomości
informację **o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu planu
zagospodarowania przestrzennego morskich wód wewnętrznych
Zalewu Wiślanego**, zwanego dalej „projektem planu” wraz z prognozą
oddziaływania na środowisko, zwanej dalej „prognozą ooś”.

Projekt planu wraz z prognozą ooś będą dostępne do publicznego
wglądu **w terminie od 25go października 2021 r. do 7go grudnia 2021 r.**
w siedzibie Urzędu Morskiego w Gdyni, ul. Chrzanowskiego 10,
81-338 Gdynia, po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym (nr tel.:
58 355 34 37 lub 58 355 34 36) oraz **na stronie internetowej tutejszego
Urzędu: www.umgdy.gov.pl** .

Uwagi i wnioski do projektu planu wraz z prognozą ooś można składać
w terminie **do dnia 7go grudnia 2021 r.:**

- a) w formie pisemnej na adres Urząd Morski w Gdyni, ul. Chrzanowskiego
10, 81-338 Gdynia,
lub
a) elektronicznie za pośrednictwem platformy ePUAP,
lub
b) elektronicznie na adres e-mail: planymorskie@umgdy.gov.pl
a w odniesieniu do ustaleń prognozy oddziaływania na środowisko
również - ustnie do protokołu.

Uwagi i wnioski złożone po upływie terminu, o którym mowa powyżej
mogą pozostać bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Dyrektor
Urzędu Morskiego w Gdyni.

Dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie planu
oraz prognozą ooś odbędzie się w dniu **9go listopada 2021 r. w Nowym
Dworze Gdańskim** (szczegółowe informacje zostaną zamieszczone na
stronie internetowej Urzędu Morskiego w Gdyni).

34130125



Fundusze
Europejskie
Wiedza Edukacja Rozwój



Rzeczpospolita
Polska

Unia Europejska
Europejski Fundusz Społeczny



Gdynia, 11go października 2021 r.

OGŁOSZENIE

**o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu
planu zagospodarowania przestrzennego
akwenów portu morskiego w Elblągu
wraz z Prognozą oddziaływania na środowisko
oraz o dyskusji publicznej nad rozwiązaniami
przyjętymi w projekcie planu i prognozą ooś**

Na podstawie art. 37e ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 21 marca 1991 r.
o obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej i administracji morskiej
(Dz. U. z 2020 r. poz. 2135 z późn. zmian.), zwanej dalej „ustawą
o obszarach morskich” oraz na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy z dnia
3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego
ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach
oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2021 r. poz. 247 z późn. zmian)
Dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni podaje do publicznej wiadomości
informację **o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu planu
zagospodarowania przestrzennego akwenów portu morskiego
w Elblągu**, zwanego dalej „projektem planu” wraz z prognozą
oddziaływania na środowisko, zwanej dalej „prognozą ooś”.

Projekt planu wraz z prognozą ooś będą dostępne do publicznego
wglądu **w terminie od 19go października 2021 r. do 1go grudnia 2021 r.**
w siedzibie Urzędu Morskiego w Gdyni, ul. Chrzanowskiego 10,
81-338 Gdynia, po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym (nr tel.:
58 355 34 37 lub 58 355 34 36) oraz **na stronie internetowej tutejszego
Urzędu: www.umgdy.gov.pl** .

Uwagi i wnioski do projektu planu wraz z prognozą ooś można składać
w terminie **do dnia 1go grudnia 2021 r.:**

- a) w formie pisemnej na adres Urząd Morski w Gdyni, ul. Chrzanowskiego
10, 81-338 Gdynia,
lub
a) elektronicznie za pośrednictwem platformy ePUAP,
lub
b) elektronicznie na adres e-mail: planymorskie@umgdy.gov.pl
a w odniesieniu do ustaleń prognozy oddziaływania na środowisko
również - ustnie do protokołu.

Uwagi i wnioski złożone po upływie terminu, o którym mowa powyżej
mogą pozostać bez rozpatrzenia.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Dyrektor
Urzędu Morskiego w Gdyni.

Dyskusja publiczna nad rozwiązaniami przyjętymi w projekcie planu
oraz prognozą ooś odbędzie się w dniu **4go listopada 2021 r. w Elblągu**
(szczegółowe informacje zostaną zamieszczone na stronie internetowej
Urzędu Morskiego w Gdyni).

34130124

Czerwona kartka dla Babisza

Czeska opozycja niespodziewanie pokonała partię Andreja Babisza w wyborach parlamentarnych. Jednak o tym, kto i kiedy stanie na czele nowego rządu, zdecyduje prezydent Milosz Zeman.

Michał Kokot

– Wynik jest jasny, zwyciężyła demokratyczna opozycja! Pojawiła się szansa, że Czechy przestaną się zadłużać i pozostaną częścią demokratycznej Europy! – mówił w sobotę wieczorem, tuż po ogłoszeniu oficjalnych wyników Petr Fiala, przywódca centroprawicowej koalicji wyborczej Razem.

Zeman wciąż wierzy w Babisza

Razem zdobyło 27,8 proc. głosów i pokonało ANO (Akcja Niezadowolonych Obywateli) Andreja Babisza (27,12 proc.). Trzecie miejsce zajęła koalicja liberalnych Piratów i samorządowców z ugrupowania STAN (15,6). Do parlamentu weszli jeszcze radykalowie ze skrajnie prawicowej partii Wolność i Demokracja Bezpośrednia Tomiego Okamury (9,56). Po raz pierwszy po 1993 r. do Izby Poselskiej nie dostali się socjaldemokraci ani komuniści.

– Opozycja zdołała z tych wyborów uczynić referendum w sprawie odejścia Babisza, m.in. przypominając skandale, w jakie jest uwikłany – i dlatego wygrała. ANO miało wynik porównywalny do tego z roku 2017, ale tym razem frekwencja była dużo wyższa i sprzyjała opozycji – mówi Petr Just, politolog z praskiego Uniwersytetu Metropolitalnego.

Do urn poszło 65 proc. Czechów – to o blisko 5 pkt proc. więcej niż przed czterema laty.

Babisz pogratulował w sobotę wyniku Petrowi Fiali i opozycji. Stwierdził jednak, że będzie ze spokojem czekał na decyzję prezydenta Milosza Zemana – komu powierzy on misję formowania rządu.

Ten zaś zapowiedział, że będzie chciał nominować na premiera przywódcę partii, a nie koalicji wyborczej (którą jest Razem).

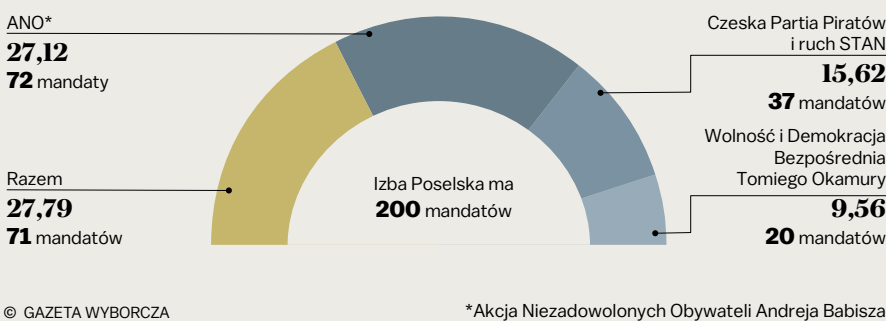


• **Andrej Babisz** jest premierem Czech od grudnia 2017 r.

FOT. PETR DAVID JOSEK / AP

Jak głosowali Czeši

Dane w proc.



Podobnie jak cztery lata temu dał jasno do zrozumienia, że na stanowisku premiera widzi jedynie Babisza.

Piraci jak kamikadze

Jednak tym razem doprowadzenie do tego będzie trudne. Babisz nie ma bowiem większości w parlamencie. Nie weszli doń ani socjaldemokraci, z którymi wcześniej był w koalicji, ani komuniści, na których ciche popar-

cie mógł liczyć. Skrajnie prawicowa partia Wolność i Demokracja Bezpośrednia odnotowała zaś tak kiepski wynik, że jej głosy nie dałyby mu większości.

Stabilną większość 108 głosów (na 200 mandatów w Izbie Poselskiej) miałyby opozycja – Razem i Piraci oraz samorządowcy. Kłopotem wydawały się dotąd różnice programowe pomiędzy Piratami, m.in. opowiadającymi się za małżeństwami dla osób tej

samej płci i wprowadzeniem euro, a konserwatywną Obywatelską Partią Demokratyczną, największym ugrupowaniem ze zwycięskiej koalicji Razem.

Jednak w niedzielę okazało się, że i ten problem się rozwiązał, a to za sprawą katastrofalnego wyniku Piratów. Zdobyli tylko cztery z 37 mandatów, jakie przypadły im wyborczej koalicji ze STAN. Reszta (33) poszła do samorządowców. To zaś oznacza, że opozycja może rządzić teoretycznie bez Piratów, bo i tak będzie mieć większość wynoszącą 104 mandaty.

„Byliśmy jak kamikadze, którzy doprowadzili do upadku Babisza” – pisali w niedzielę w mediach społecznościowych przedstawiciele Piratów.

– Piraci padli ofiarą ataków podczas kampanii ze strony ANO. Do tego ich przywódca Ivan Bartosz okazał się pozbawionym charyzmy i niezbyt zdecydowanym liderem. Głosy zwolenników ugrupowania popłynęły do centroprawicowego Razem – ocenia Petr Just.

W niedzielę uwaga czeskich mediów skupiała się głównie na stanie zdrowia prezydenta Zemana, który trafił niespodziewanie do szpitala na oddział intensywnej opieki medycznej. ●

Kancierz Austrii podał się do dymisji

Cztery dni po postawieniu mu zarzutów o korupcję kanclerz Austrii Sebastian Kurz zrezygnował ze stanowiska. – Jestem niewinny – zapewnia.

Wydawało się, że gwiazda Sebastiana Kurza z uwagi na jego polityczne talenty i młody wiek będzie świecić mocno i długo. Kurz miał 27 lat, gdy został szefem dyplomacji, jako 31-latek został szefem Austriackiej Partii Ludowej (ÖVP), a potem kanclerzem.

Jak żaden polityk w swoim kraju elektryzował wyborców, zwłaszcza tych na prowincji. Choć Austria jest mała i dość zamknięta w sobie, potrafił skutecznie rozpychać się na europejskiej scenie. Mówiło się, że Wiedeń to nie jest ostatnia stacja w jego karierze. To jednak przeszłość, bo gwiazda Sebastiana Kurza szybko błędnie, choć jeszcze trzyma się firmamentu.

Korupcja po austriacku

W zeszłą środę prokuratorzy ds. walki z korupcją wkroczyli do urzę-

du kanclerskiego i ministerstwa finansów. Kanclerza i jego bliskich współpracowników, a także właściciela tabloidu „Österreich” oskarżono o korupcję i defraudację. Okazało się, że by zapewnić Kurzowi wybór na szefa ÖVP, jego współpracownicy za publiczne pieniądze zamawiali zmanipulowane sondaże, z których wynikało, że tylko młody polityk jest w stanie uratować partię.

Publikowano je na łamach „Österreich” za co wydawca dostawał rządowe ogłoszenia. Kurz kilka dni bronił się przed zarzutami i zapewniał, że nie zamierza podawać się do dymisji. Jeszcze w piątek

przekonywał, że jest w stanie i chce rządzić krajem. W sobotę zwołał konferencję prasową, by oznajmić, że rzucił ręcznik.

– Mój kraj jest dla mnie ważniejszy od mojej osoby. By znaleźć wyjście z patowej sytuacji, postanowiłem zwolnić miejsce – oświadczył.

Za Kurza Schallenberg

Wbrew temu, co mówił Kurz, austriackiej polityce groził nie impas, tylko trzęsienie ziemi. Politycy socjaldemokracji i skrajnie prawicowej Wolnościowej Partii Austrii (FPÖ) zaczęli rozmowy o tym, jak obalić Kurza na drodze wotum nieufności. Głosowanie zaplanowano na najbliższy wtorek. Kurz nie mógł być pewien wsparcia koalicjanta – Partii Zielonych. Jej szef, wicekanclerz Werner Kogler podał publicznie w wątpliwość, czy Kurz nadaje się na szefa rządu, i zażądał, by ÖVP wymienila go na „nieskazitelny polityka”. Przegrane wotum nieufności oznaczałoby nowe wybory, których chadecja mogłaby nie wygrać. Kurz,

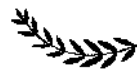
odchodząc ze stanowiska szefa rządu, próbuje stabilizować sytuację.

Obowiązki kanclerza ma przejąć szef MSZ Alexander Schallenberg. Kurz pozostanie szefem ÖVP i jej klubu parlamentarnego.

– Zarzuty, jakie mi postawiono, są nieprawdziwe – przekonywał na konferencji. Przyznawał jednak, że jest człowiekiem i zdarzało mu się popełniać błędy. ●

Bartosz T. Wieliński

Z głębokim smutkiem i żalem żegnamy zmarłą 5 października 2021r.



Panią dr n. med. Teresę Kortę

wybitną specjalistkę w zakresie żywienia pozajelitowego i dojelitowego, od początku aktywnie związaną z naszym Towarzystwem, wieloletnią Członkinię Zarządu, Wykładowcę oraz Zastępcę Redaktora Naczelnego

Rodzinie i Bliskim Pani Doktor

wyrazi szczerego i głębokiego współczucia

składa

Zarząd Polskiego Towarzystwa Żywienia
Pozajelitowego, Dojelitowego i Metabolizmu

www.nekrologi.wyborcza.pl/341303160

Noblista Muratow „agentem zagranicy”?

Po otrzymaniu Pokojowej Nagrody Nobla redaktor naczelny „Nowej Gazety” Dmitrij Muratow jest atakowany nie tylko przez oficjalnych propagandystów Kremla, ale i przez rosyjskich opozycjonistów.

Wacław Radziwinowicz

Gazeta „Moskowskij Komsomolec” zauważyła, że – zgodnie z obowiązującym w Rosji od dziewięciu lat prawem – pieniądze z Oslo „automatycznie uczynią laureata agentem zagranicy”, a więc osobą oficjalnie napiętnowaną jako najemnik wrogich krajowi sił.

Precedensy już były. W lutym 2013 r. ministerstwo sprawiedliwości uznało za „agenta” zajmującą się kontrolą przebiegu wyborów organizację Gołos, bo Komitet Helsiński przyznał jej Nagrodę Sacharowa w wysokości 308 tys. rubli (wtedy ok. 30 tys. zł). A jak stanowiło niedawno wprowadzone prawo, status agenta zagranicy automatycznie przyznawano – i dziś też przyznaje się – tym, którzy zajmują się polityką i jednocześnie otrzymali jakiegokolwiek materialne wsparcie spoza Rosji.

Głos przezoranie bronił się przed pieniędzmi zagranicznymi. Nie pozwolił, by zostały przelane na jego konto, i poprosił bank, by zwrócił je Komitetowi Helsińskiemu. I to wystarczyło. Bo ministerstwo sprawiedliwości uznało, że skoro Głos wydał taką dyspozycję, to gospoda-

rował „wrogimi” funduszami, jest więc „agentem”.

Teraz Kreml ma kłopot z Muratowem. Stygmatyzować laureata Nagrody Nobla nie wypada. Przyszło więc uciekać się do uników i Dmitrija Pieskow, rzecznik Putina, złożył mu gratulacje.

Nobel w 15 lat od śmierci Anny Politkowskiej

I Muratowa, i Norweski Komitet Noblowski potępił Dżambulat Umarow, wicepremier Czeczenii. Według niego Nuratow otrzymał nagrodę „w specjalnej kategorii dla zdrajców swego narodu, kłamców, propagandystów, demagogów”.

– Nic dziwnego nie widzę w tym, że pan Muratow otrzymał należne mu judaszowe srebrniki za propagandę antyrosyjską i podle kłamstwa o naszym narodzie – ocenił czeczeński prominent w wywiadzie dla Gazety.ru.

W Groznym noblowskie wyróżnienie to powód do niepokoju. Dzień przed przyznaniem nagrody minęło 15 lat od zamordowania sławnej dziennikarki „Nowej Gazety” Anny Politkowskiej, zastrzelonej na klatce schodowej własnego domu. A wła-

śnie po 15 latach kończy się w Rosji czas ścigania sprawców zabójstw. Wciąż nieznani, przynajmniej oficjalnie, zleceniodawcy mogli więc odetchnąć z ulgą. A bardzo wiele wskazuje na to, że są to ludzie z czeczeńskich szczytów władzy.

Teraz Komitet Śledczy ogłosił, że będzie kontynuować dochodzenie w sprawie zamordowania Politkowskiej i nadal ścigać zleceniodawców.

Sumienie rządzących Czeczenią obciąża też zapewne śmierć innej dziennikarki „Nowej Gazety”, obrończyni praw człowieka Natalii Estemirowej, porwanej w Groznym i okrutnie zabitej w 2009 r.

Nobel dla Muratowa okupiony krwią

Kiedy w styczniu 2009 r. byłem u niego w redakcji, dominował tam duszący zapach stosów więdnących kwiatów. Ludzie przychodzili tam z wieńcami i wiązkami dla upamiętnienia dziennikarki Anastazji Baburowej i adwokata „Nowej Gazety” Stasa Markielowa, rozstrzelanych na moskiewskiej ulicy przez faszystowskiego bojówkarza.

– Wiesz, to już nie jest redakcja, a jakieś biuro pogrzebowe – przywitał mnie zazwyczaj bardzo pogodny Muratow.

Wcześniej zaś dziennikarza Igora Domnikowa zabili młotkami płatni mordercy. Z kolei Jurij Szczekoczichin, zastępca Muratowa, zmarł nagle, otruty (nowiczykiem bądź po-

lonem), tuż przed planowaną podróżą do USA, gdzie miał odsłonić kulisy wielkiej afery przemysłowej, w którą byli zamieszani wysocy funkcjonariusze FSB.

A ile było jeszcze ataków na dziennikarzy „Nowej Gazety”, napadów na redakcję...

„Nowaja Gazieta” i niebezpieczne tematy

Wychodząca trzy razy w tygodniu gazeta, którą Muratow kieruje od 1995 r. (z przerwą w latach 2017-19), niezmiennie bierze się za najtrudniejsze i najbardziej niebezpieczne tematy.

To ona przeprowadziła dziennikarskie śledztwo w sprawie wysadzenia w powietrze domów w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku je-

Wychodząca trzy razy w tygodniu „Nowaja Gazieta” bierze się za najtrudniejsze i najbardziej niebezpieczne tematy

wyborcza.pl

Wielej czytaj na Wyborcza.pl/swiat

sienią 1999 r., dowodząc, że za tragedią stały najpewniej rosyjskie służby specjalne.

Świat wiedziałby niewiele o ciemnych stronach wojny w Czeczenii, gdyby nie odważne reportaże Politkowskiej. Jej tropem idzie dziś Jelena Miłaszyna, pisząc choćby o prześladowaniu społeczności LGBT w tej republice, za co z Groznego płyną i pod jej adresem groźby zabójstwa.

Przyznanie pokojowego Nobla Muratowowi nie spodobało się prokremlowskiemu dziennikarzom. Zdaniem Dmitrija Kisielow, głównego propagandysty kanału Rossija 1, ta decyzja „dewaluuje samą nagrodę”.

Jednak redaktora „Nowej Gazety”, który zawsze odważnie stawał po stronie prześladowanych opozycjonistów, najbardziej boli – co sam przyznaje – fala hejtu ze strony swoich. Atakują go choćby najbliżsi współpracownicy Aleksieja Nawalnego, zdaniem których Norwegowie dali Nobla Muratowowi na skutek intryg Kremla, by nie przyznać go więzionemu opozycjonście.

Zgadza się z nimi prof. Konstantin Sonin, znany opozycyjny publicysta; w jego opinii decyzja Komitetu Noblowskiego jest „nie tylko głupia, ale jest także wynikiem korupcji”.

Sam Muratow, który stale występuje w obronie Nawalnego, powtarza, że gdyby mógł, oddałby Nobla właśnie jemu. ●



Osioł Antoś umrze bez Ciebie!

Antoś ma 5 minut. 5 minut, aby przekonać Cię, że warto podarować mu życie. Czas start.

Popatrz mu w oczy. Dotknij w wyobraźni mokrych chrap. Posłuchaj bicia serca. To musi wystarczyć. Antoś nie robi przemówienia. Nie zatańczy też, jest zbyt niezdarny. Nie zaśpiewa. No ostatecznie zakwicz na pół wsi... Antoś jest uparty, nie umie niczego co człowiek uważa za wartościowe.

Antoś po prostu JEST. Patrzy w obiektyw i pyta, czy pozwolisz mu zobaczyć wschód słońca.

Czy w XXI wieku jesteśmy w stanie uznać to za wystarczający powód, by ktoś żył?

Wielkie uszy, prawie do sufitu. Prerażone spojrzenie, wbity w moką posadzkę wzrok. Niewielki, ciemny boks, odcięty od świata. Za oknem siąpi deszcz, stuka rytmicznie o parapet. Antoś kołysze się na boki, nawet nie wie gdzie jest. Kręci się wkoło, staje, patrzy, i wraca na swoje kółko. Nie wie gdzie będzie za moment.

Nikt go o niczym nie informuje. Kto by gadał z osłem.. Gospodarz kupił go jako ozdobę gospodarstwa. Chwilę temu. Ale zmienia wystrój – zmienia więc i osła. Kupił teraz ciemnego, podobno lepiej pasuje do drewnianych ogrodzeń. Nie wiemy. Nie widzieliśmy ogrodzeń...

Antoś nie traci życia, bo gospodarz nie ma pieniędzy. Antoś się znudził. Szybciej niż ktokolwiek by przewidywał. Nuda zabija. Już to pewnie nie raz słyszałeś.

Na świecie są 44 mln osłów z uszami do nieba. Szacuje się w ciągu kilku lat ich populacja spadnie o połowę, a pod niebem zrobi się pusto. Osły uśmiercane są nie tylko dla mięsa. Bezcenna jest ich skóra wykorzystywana w biznesie medycznym, w medycynie chińskiej. Na równi zabija się dla obecnej tam substancji osły silne, zdrowe, ale też starsze, chore, małe osiołki i ciężarne ościłce. Wszystko co ma uszy pod niebo – umiera.

Wraz z nimi umiera nadzieja, że coś się zmienia.

Pomażesz nam ocalić Antosia? Popatrz mu w oczy. Dotknij w wyobraźni mokrych chrap. Posłuchaj bicia serca.

Słuchaj uważnie. Ono zaraz się zatrzyma, jeśli czegoś nie zrobimy.

Trzeba 4600 zł, aby wykupić i przetransportować Antosia do nas do ośrodka. Czas ucieka, trwa do piątku, 15 października.

Antoś miał 5 minut. 5 minut, aby przekonać Cię że warto aby jego ośle uszy sięgały nieba, a serce biło do dnia, gdy samo ucichnie. Przekonał Cię?

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem **ANTOŚ na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.**

Możesz też pomóc wysyłając **SMS** o treści **ANTOS** na numer **7412** (koszt SMS 4,92 zł z VAT), **7910** (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub **91950** (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: http://centaurus.org.pl/rkkm



STAROSTA WARSZAWSKI ZACHODNI

05-850 Ożarów Mazowiecki
ul. Poznańska 129/133

tel. 22 733-72-00
fax 22 733-72-01

WG.PA.6620.2.3.2020.AS

Ożarów Mazowiecki, dnia 7 października 2021 r.

INFORMACJA STAROSTY WARSZAWSKIEGO ZACHODNIEGO

Na podstawie art. 24a ust. 4 i 5 ustawy z 17 maja 1989 roku *Prawo geodezyjne i kartograficzne* (t. j. Dz. U. z 2020 r. poz. 2052 z późn. zm.) informuję, że w terminie **od dnia 25 października 2021 roku do dnia 16 listopada 2021 roku** w siedzibie Starostwa Powiatu Warszawskiego Zachodniego w Ożarowie Mazowieckim przy ul. Poznańskiej 133 – budynek B (Geodezja), parter – wyznaczone stanowisko w holu obsługi, w godzinach: poniedziałek 9:30 – 17:00, wtorek - piątek 8:30 – 16:00 zostanie wyłożony do wglądu osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków sporządzony w ramach modernizacji, dotyczący granic obrębów ewidencyjnych, granic działek ewidencyjnych, użytków gruntowych (w tym weryfikację ich aktualności i oznaczeń), klasyfikacji gleboznawczej zmienionych użytków gruntowych podlegających gleboznawczej klasyfikacji oraz użytków dotychczas nieobjętych klasyfikacją, które jej podlegają, aktualizacji danych dotyczących budynków, a także praw do nieruchomości i podmiotów ujawnionych w ewidencji, **na obszarze obrębów ewidencyjnych Komorów (0012) i Kwiatków (0014)** położonych w jednostce ewidencyjnej gmina Kampinos (143203_2), w powiecie warszawskim zachodnim, województwo mazowieckie.

Projekt operatu opisowo-kartograficznego opracowano na podstawie przepisów ustawy *Prawo geodezyjne i kartograficzne* oraz rozporządzenia Ministra Rozwoju Regionalnego i Budownictwa z dnia 29 marca 2001 roku w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 r. poz. 1390).

Każdy, czystego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznym, w podanym terminie jego wyłożenia ma możliwość zapoznania się z danymi ewidencyjnymi w projekcie i zgłoszenia uwag do tych danych.

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania w sprawie modernizacji ewidencji gruntów i budynków.

Informuję o konieczności przedstawienia dokumentu potwierdzającego tożsamość osób dokonujących wglądu. W imieniu osób zainteresowanych mogą występować inne osoby na podstawie udzielonego im pełnomocnictwa.

Niniejsza informacja podlega w okresie od dnia 11 października 2021 roku do dnia 24 października 2021 roku podaniu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń i zamieszczenie na stronach internetowych Starostwa Powiatu Warszawskiego Zachodniego w Ożarowie Mazowieckim przy ul. Poznańskiej 129/133 i Urzędu Gminy Kampinos, a także ogłoszeniu w dzienniku „Gazeta Wyborcza”.

Informację w sprawie wyłożenia projektu operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków można uzyskać w Wydziale Geodezji Starostwa Powiatu Warszawskiego Zachodniego w Ożarowie Mazowieckim przy ul. Poznańskiej 133 (budynek B) oraz pod numerem telefonu 22 733-73-40 (sekretariat).

STAROSTA
JAN ZYCHLIŃSKI

OGŁOSZENIE 34130167

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępca dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Po orzeczeniu TK Julii Przyłębskiej

BEZKARNOŚĆ PLUS

Po co władzy kontrola nad sądami? Przecież nie dla samego ich posiadania, lecz by zapewnić bezkarność politykom, którzy łamią prawo.

ROZMOWA Z

PROF. KRYSZTOF MARKIEWICZ
prezesem Stowarzyszenia Sędziów „Iustitia”

EWA IVANOVA: Jaką moc ma czwartkowy wyrok Trybunału Julii Przyłębskiej?
PROF. KRYSZTOF MARKIEWICZ: Nie ma żadnej mocy prawnej. Wiemy, że w składzie, który go wydał, były osoby, które nie zostały ważnie powołane na urząd sędziego, oraz osoby, które powinny podlegać wyłączeniu. Jakie są skutki takich decyzji na płaszczyźnie prawnej, wiedzą wszyscy prawnicy. A gdyby nie wiedzieli czy mieli wątpliwość, to wystarczy przeczytać, co orzekł niedawno Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie Xero Flor kontra Polska. Trybunał uznał jednoznacznie: orzeczenie TK wydane z udziałem tzw. dublera jest nieważne, bo nie wydał go niezależny sąd. Jeśli w składzie jest osoba powołana nieprawidłowo, to orzeczenie przez nią wydane nie wywiera skutków wiążących prawnie. Podobnie działalność TK ocenia także Sąd Najwyższy – w kolejnych orzeczeniach legalni sędziowie SN pomijają wyroki TK wydane z udziałem tzw. dublerów. Wprost stwierdzają, że ich decyzje nie mogą być uznane za wyroki, które mają moc powszechnie obowiązującą.

Cieszę się, że mówią o tym sędziowie SN, przynajmniej niektórzy, i mam nadzieję, że podobnej odwagi nie zabraknie pozostałym sędziom w SN i wszystkim innym sędziom w Polsce.

Właściwie co do skutków prawnych decyzji TK należałoby postawić kropkę. Trybunał orzekał nie jako sąd, ale jako organ polityczny, którego członkowie przebrali się w togi, więc to pseudoorzeczenie rodzi przede wszystkim skutki polityczne, ale nie prawne.

A co wyrok TK oznacza dla każdego sędziego w Polsce?

– Stawia polskich sędziów przed wyborem: czy staną po stronie demokratycznego prawa, po stronie wolności obywateli naszego państwa, po stronie niezależności sądów, czy też zgodzą się na to, abyśmy wrócili do systemu, w którym nie ma trójpodziału władz, za to jest jednolita władza państwa z przewodnią rolą partii.

Gdybyśmy jako sędziowie chcieli uznać czwartkowy wyrok, to zanegowalibyśmy orzeczenia TSUE. Zanegowalibyśmy podstawy funkcjonowania Unii Europejskiej. Zanegowalibyśmy prawo, które nas wiąże.

Unia jest także unią prawa, a TSUE jest kluczowym elementem funkcjonowania unii prawa. Jest tym organem, który spaja wspólnotę prawa. I częścią tej wspólnoty są sędziowie polscy, którzy są także sędziami europejskimi.

Natomiast TK to neguje. Mówi: UE jest jak szwedzki stół i to my decydujemy, co sobie z niego weźmiemy, a więc, co według nas jest albo nie jest objęte prawem unijnym. Tym razem uznali, że prawem traktatowym nie jest objęte prawo do sądu. Ale jutro może TK ustali, że prawem unijnym nie jest objęte prawo własności czy prawo do swobody wypowiedzi.

Sędziowie będą musieli opowiedzieć się albo po stronie TSUE, albo TK?

– Tak, ale trzeba sobie odpowiedzieć, co się za tym dylematem tak naprawdę kryje. To nie jest zabawa na suche paragrafy. Chodzi o wartości, na których opiera się UE. Chodzi o prawo do sądu każdego obywatela, a ono jest zdobyczą cywilizacyjną. Sędziowie muszą odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chcą Polski wolnej, demokratycznej i bezpiecznej, czy też chcą Polski takiej jak Białoruś.

Oczekiwałem, że sędziowie SN, którzy są najwyższymi w hierarchii, w sposób jasny pokażą, jak należy się zachować po quasi-wyroku TK. Podobne oczekiwania mam wobec wszystkich innych sędziów. Dlatego w czwartek w nocy Iustitia przygotowała apel, który mogą podpisywać sędziowie, jasno dając do zrozumienia, że będą wykonywali orzeczenia TSUE i ETPCZ. Akcja ma pokazać przywiązanie sędziów do wartości unijnych.

Ale nie może skończyć się na samym geście złożenia podpisu pod apelem. Trzeba wartości realizować na sali sądowej. Jeśli więc sędziemu trafi się sprawa, w której pojawi się dylemat „TSUE czy TK”, sędzia nie może się przestraszyć. Nie może umyć rąk i udawać, że nie może czegoś rozstrzygnąć. TSUE wyraźnie wskazał, jak oceniać status neosędziów i wydawane przez nich rozstrzygnięcia.

Strony w sądzie również powinny zwracać uwagę na to, kto jest w składzie orzekającym, i nie godzić się na to, że ich sprawę prowadzić będzie ktoś, kto nie został prawidłowo wybrany. Wszyscy obywatele powinni mieć świadomość, że są w systemie sądownictwa osoby nieuprawnione do orzekania, i protestować przeciw ich działalności.

A co dla obywateli oznacza czwartkowy wyrok TK?

– Obywatelom powinna zapalić się migająca czerwona lampka w tyle głowy. Trybu-



FOT. GRZEGORZE CELEJEWSKI/AGENCJA GAZETA

nał mówi dokładnie to samo, co mówią politycy. A to oznacza, że jest przedłużeniem władzy, jest przystawką polityczną.

Celem pseudowyroku TK jest pozbawienie ludzi ochrony prawnej, gdyż nie znajdują już oparcia w międzynarodowych sądach, gdy poczują, że w Polsce nie zaznali sprawiedliwości. Jeśli sędziowie sądów powszechnych będą się bali stosować wyroki TSUE, staną się przystawką polityczną jak TK, a ludzie pozostaną bezbronni.

Jeśli już dziś władza tak ewidentnie łamie prawo, używa swojego aparatu przeciw niezawisłym sędziom. Jeśli grozi potężnym koncernom medialnym i toczy z nimi wojny, to łatwo sobie wyobrazić, co można zrobić zwyktemu obywatelowi, niezależnie od tego, czy jego sprawa dotyczyć będzie własności, wynagrodzenia, rozwodu czy odpowiedzialności karnej.

Niech każdy odpowie sobie na pytanie, jakie ma szanse w zderzeniu z machiną państwa, która nie będzie podlegać żadnej kontroli, a sądy zaczną być wykorzystywane do zwalczania opozycji, podobnie jak jest obecnie z prokuraturą.

Które organy państwa wyprowadzają nas de facto z UE?

– Przede wszystkim Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej. Ale są też inne organy, które się do tego przyczyniają – choćby nowa KRS. Nie wykonując orzeczeń TSUE, działając nielegalnie, produkuje kolejnych kandydatów do powołania na sędziów i pogłębia obecny kryzys i chaos prawny.

Do ludzi idzie też taki przekaz: UE jest słaba, można ignorować orzeczenia TSUE. A to jest groźne. To ma przygotować rodaków do tego, aby w końcu, podobnie jak niektórzy politycy, uznali, że UE nie jest nam potrzebna.

To przez te organy relacje z Unią komplikują się bardzo mocno. Przez fakty dokonane – np. kolejne nominacje sędziowskie – starają się stworzyć wrażenie, że nic

z tym nie można zrobić i musimy się pogodzić z bezprawiem. W końcu powstanie taka atmosfera, w której jedynym rozwiązaniem będzie opuszczenie przez Polskę Unii Europejskiej.

Co więcej – Unia może w pewnym momencie również dojść do wniosku, że lepszego wyjścia z tego impasu nie ma. Nikt nie będzie walczył o nas za wszelką ceną i wbrew nam, podobnie jak nikt na siłę nie trzymał we wspólnocie Wielkiej Brytanii. Tyle że my nie mamy takiego potencjału gospodarczego czy kulturowego jak Brytyjczycy ani nie jesteśmy bezpieczną wyspą z miłymi sąsiadami.

Zaczną się też pojawiać głosy – pozbadzmy się Polski niech wpadnie w przepaść i stanie się odstrasającym przykładem dla innych krajów tego regionu.

By chronić za wszelką cenę pozycję neosędziów, TK uznał, że kluczowe przepisy traktatów, na których opiera się UE, są niezgodne z polską konstytucją. Stworzył także bat do ścigania sędziów, którzy zakwestionują status neosędziów lub uznają ich decyzje za prawnie nieistniejące.

– Nie mam wątpliwości, że to próba zastraszenia sędziów w Polsce. Wiemy, w jakim kierunku to zmierza. Jeśli będę badał status neosędziego, to powiem, że łamię prawo, bo wyroki TK są powszechnie obowiązujące. Kiedyś ścigano za to z ustawy kagańcowej, teraz jej przepisy mają odżyć dzięki pseudowyrokowi TK. Do działania ruszą rzecznicy dyscyplinarni zależni od polityka, ruszą prokuratorzy podwładni polityka. Te metody są już znane.

Ale trzeba sobie zadać kluczowe pytanie: po co władza to robi? Po co chce nękać sędziów? Bo przecież nie chodzi o to, aby mieć sądy tylko dla samej chęci ich posiadania. Po co sądy komuś, kto działa zgodnie z prawem? Ktoś, kto przestrzega prawa, nawet nie myśli o sądach. Ale na złodzieju czapka gore. Władza polityczna chce położyć rękę na sądach, aby zapewnić bezkarność tym, którzy łamią prawo. Tym, którzy kradną i korumpują. Którzy niszczą ludzi. Którzy naruszają obowiązki urzędnicze. Sądy podporządkowane politykom są po to, aby zapewnić bezkarność samym politykom czy zblatowanym z nimi sędziom, którzy dostali nielegalnie swoje urzędy i mają spełniać polityczne wytyczne. Wprowadzając zmiany w sądach, politycy obiecywali, że wszyscy będą równi wobec prawa, nie będzie równych i równiejszych. A to wielkie kłamstwo. Chcą, aby prawo było dla nich. Aby był realizowany program „Bekarność plus”. Im więcej łamania prawa przez polityków, tym większy ich nacisk na podporządkowanie sobie wymiaru sprawiedliwości. Po prostu boją się, że kiedyś mogą stać przed niezawisłym sądem. ●

Rozmawiała Ewa Ivanova

Wydawca
i partner medialny:

GAZETA
wyborcza
FOUNDATION

TERMIN
wysokich obrotów



Kup kalendarz

Całość środków ze sprzedaży
przekażemy rodzinom więźniów
politycznych w Białorusi.

Kalendarz kupisz na:



KULTURALNY
SKLEP.PL

Fenomen „Squid Game” Netflixa

456 UBOGICH

Zerwane serwery, nagle kariery. Dlaczego świat oszalał na punkcie serialu z Korei Południowej?

Radosław Czyż

Szeff Netfliksa Ted Sarandos mówi, że „Squid Game” niebawem stanie się najchętniej oglądaną produkcją w historii platformy. Koreański serial wyprzedzi hity pandemii: „Gambit królowej”, „Króla tygrysów”, kostiumowe romansidło „Bridgetonowie”, francuskiego „Lupina”, hiszpański „Dom z papieru” oraz flagowe przeboje Netfliksa: „The Crown”, „Stranger Things” i „Wiedźmina”.

Co takiego ma „Squid Game”, czego tamtych brak? Wydawałoby się, że serial z Korei to produkcja egzotyczna, że kulturowa bariera odstraszy globalną widownię. A jednak to on od tygodni jest na pierwszym miejscu najchętniej oglądanych produkcji Netfliksa w ponad 90 krajach.

Historia z pozoru jest prosta: tonący w długach hazardzista Seong Gi-hun (Lee Jung-Jae) dostaje zaproszenie do udziału w tajemniczej grze o 45 miliardów wonów (ok. 150 mln zł). Na miejscu okazuje się, że bierze w niej udział także 455 innych osób – podobnie jak on żyjących poniżej granicy ubóstwa. O wygraną będą rywalizować w serii dziecięcych zabaw podwórkowych, od „Raz, dwa, trzy, Baba-Jaga patrzy” po grę w kulki, przeciąganie liny itd. Haczyk polega na tym, że każdy gracz, który odpadnie, zostaje zabity na miejscu.

NIEBEZPIECZNA GRA

Wiele osób wprost nazywa „Squid Game” połączeniem „Parasite” z „Igrzyskami śmierci”. Motyw śmiertelnie niebezpiecznych gier nowy nie jest. Amerykański pisarz i dziennikarz Richard Connell już w 1924 r. napisał opowiadanie „Niebezpieczna gra”, w którym na karaibskiej wyspie rosyjski oligarcha poluje na amerykańskiego rozbitek.

Ten pomysł adaptowano potem w rozmaitych nurtach, od horroru po młodzieżowe science fiction.

Czym „Squid Game” się od nich różni? Po pierwsze: wszyscy uczestnicy biorą udział w zabawie dobrowolnie. Po drugie: współzawodnictwo nie polega na wzajemnym polowaniu na siebie, choć co łatwe do przewidzenia – im bliżej finału, tym rywalizacja staje się ostrzejsza. I dramatyczna, bo każdy uczestnik gry ma dobry powód, żeby brać w niej udział.

Seong Gi-hun mieszka w klitce ze schorowaną matką. Stracił pracę w fabryce samochodów z powodu zwolnień zbiorowych, które zakończyły się strajkiem krwa-wo stłumionym przez policję. Podkradając matce emeryturę przepuszcza na wyścigach konnych – włącznie z pieniędzmi, które dała mu, żeby kupić urodzinowy prezent swojej 10-letniej córce. Gi-hun rozwiódł się trzy lata wcześniej, a teraz była żona chce wyjechać z dziewczynką i nowym mężem do USA. Hazardzista wierzy,



• Wiele osób wprost nazywa „Squid Game” połączeniem „Parasite” z „Igrzyskami śmierci” FOT. NETFLIX

że jeśli zdobędzie pieniądze i spłaci długi, będzie mógł ubiegać się o prawną opiekę nad dzieckiem.

W długach tonie też jego przyjaciel z dzieciństwa – Jo Sang-woo (Park Hae-soo). Jego rodzina i znajomi wierzą, że szanowany i świetnie wykształcony biznesmen mieszka w USA. W istocie od miesięcy policja ściga go za defraudację firmowych pieniędzy. Oszukując matkę i uciekając przed policją i wierzycielami, Jo nie widzi dla siebie ratunku. Myśli o samobójstwie, ale wtedy dostaje zaproszenie do gry.

Na dnie jest również Kang Sae-byeok (Jung Ho-yeon), uciekiniarka z Korei Północnej, która ze swoim 10-letnim bratem szukała na Południu lepszego życia. Znalazła ulicę i brak perspektyw. Okrada przechodniów i zbiera środki, żeby wyciągnąć brata z domu dziecka i razem zamieszkać. Chce też umożliwić ucieczkę matce, która została na Północy.

To tylko trójka z wielu bohaterów, których poznajemy w dziewięciu odcinkach serialu. Trzymać kciuki i rozpaczać będzie- my, śledząc losy gangsterów, schorowanych starców i wyzyskiwanych emigrantów z Pakistanu. Wszyscy oni, pomimo ekstremalnych okoliczności, zostają przedstawieni jako ludzie z krwi i kości, uwikłani w finansowe problemy, niejednoznaczni moralnie, kierujący się ambicją lub zupełnie jej pozbawieni.

FILMOWE TRADYCJE

Scenarzysta i reżyser serialu Hwang Dong-hyuk wykorzystuje środki, które koreańscy twórcy w ostatnich dwóch dekadach opanowali do perfekcji: łączy pełnokrwiste i świetnie zrealizowane kino gatunkowe z angażującym komentarzem społecznym.

Wszyscy pamiętają światowy sukces „Parasite” Bonga Joon-ho – nagrodzoną czterema Oscarami (m.in. za najlepszy film, scenariusz i reżyserię) opowieść o biednej rodzinie Kimów, która dzięki serii małych oszustw zaczyna żyć na koszt majątnych państwa Parków. Bong wirtuozersko miesza społeczny dramat z kome-

dią i thrillerem, ukazując klasowy rozłam koreańskich rodzin.

Ale wątki społecznych nierówności są obecne we wszystkich jego filmach. Od świetnego kryminału „Zagadka zbrodni”, o detektywie z Seulu, który na koreańskiej prowincji bada serię morderstw młodych kobiet, przez horror o wodnym potworze „The Host”, postapokaliptyczny thriller akcji „Snowpiercer: Arka przyszłości”, po przygodową, proekologiczną „Okje”.



*Hwang Dong-hyuk
tłumaczy, że chciał
stworzyć przypowieść
o ekstremalnej rywalizacji
we współczesnym,
kapitalistycznym
społeczeństwie*

Bong nie jest tu zresztą wyjątkiem. Wystarczy wspomnieć choćby uwielbianą przez Quentina Tarantino trylogię zemsty („Oldboy”, „Pani zemsta”, „Pan zemsta”) Parka Chan-wooka czy brawurowy „Lament” (2016 r.), w którym reżyser i scenarzysta Na Hong-jin mierzy się z ksenofobią jako źródłem prawdziwej grozy. Miksując horror o zombi z mrocznym kryminałem, czarną komedią i społecznym moralitetem, idealnie wpisuje się w opisywany trend.

Koreańskie kino opowiada o społecznych dysproporcjach od dawna, również poza kinem gatunkowym. Przykładem jest choćby piękny melodramat „Pusty dom” (2004) zmarłego przed rokiem Kim Ki-duka czy dwa nagradzane niedawno dramaty ze Stevenem Yeunem: „Płomienie” (2018) Lee Chang-donga i amerykańsko-koreańskie „Minari” (2020) Lee Isaaca Chunga. Wszystkie one, choć skrajnie różne fabularnie, mówią o klasowych różnicach.

Hwang na pomysł nakręcenia „Squid Game” wpadł już w 2008 r., zafascynowany mangą „Battle Royale” – komikсовą adaptacją powieści Japończyka Masayuki Ta-

guchiego. Opowiada ona o uczniach japońskiego liceum wywiezionych na bezludną wyspę i zmuszonych do walki na śmierć i życie. Uznał, że ten pomysł świetnie sprawdziłby się w koreańskich realiach.

Próbował go zrealizować od 2009 r.

I chociaż to doświadczony reżyser z dużym dorobkiem, to żadna wytwórnia nie była zainteresowana projektem. Zdawał się zbyt dziwny, ryzykowny czy brutalny, by móc przyciągnąć szerszą widownię. Ale Hwang był uparty. Chciał, by w jego wersji od śmiertelnie niebezpiecznych gier czy krwawych egzekucji ważniejsi byli sami bohaterowie – ich relacje, rozterki i wiarygodne motywacje.

Mieszkał wówczas z matką i babcią, ale na kilka miesięcy przerwał pisanie scenariuszy, by uporać się z problemami finansowymi swojej rodziny. Musiał zastawić w lombardzie swój laptop za 675 dolarów. Ta jego perspektywa ma wyraźne odbicie w głównym bohaterze serialu.

W rozmowie z magazynem „Variety” Hwang mówi wprost, że jego celem było „napisanie historii będącej alegorią, przypowieścią o ekstremalnej rywalizacji we współczesnym, kapitalistycznym społeczeństwie, z którą wszyscy się spotykamy”.

ŚWIATOWY FENOMEN

Gdy w 2019 r. Netflix zgodził się wyprodukować serial, nikt nie spodziewał się globalnego sukcesu. Nastąpił on jednak niemal natychmiastowo: już w dniu premiery 17 września. W Korei zainteresowanie serialem było tak wielkie, że jeden z dostawców internetu pozywa teraz Netfliksa za zaburzenie stabilności swojej sieci.

Widzom z Korei trudno się dziwić. Promocja była duża, a Hwang zaangażował kilka znanych gwiazd, w tym do głównej roli przystojnego Lee Jung-Jae, który dzięki dobrej charakterystyce i fatalnej fryzurze wygląda już nie jak model z okładek magazynów, ale społeczny wyzutek. I jest w tej roli znakomity. Podobnie jak wcześniej nieznana modelka i aktorka Jung Ho-yeon, którą Hwang znalazł na castingu.

Serial dzięki swojej unikatowej stylistyce (w większości wywiadów i materiałów promocyjnych poza obsadą i twórcą wymieniana jest też scenografka Chae Kyoung-sun) zainicjował również tysiące memów i filmowych przeróbek na TikToku i Instagramie.

Dziś to kolejny triumf koreańskiej popkultury po sukcesach tamtejszych filmowców i K-popowych wykonawców z BTS na czele. Fanami serialu są m.in. nowozelandzki reżyser i laureat Oscara Taika Waititi i aktor Elijah Wood, którzy na Twitterze zachęcają amerykańskich widzów do oglądania go z napisami, a nie dubbingiem.

„Squid Game”, choć brutalne, przeestetyzowane i dziwne, zachwyca i wciąga jak żaden serial ostatnich miesięcy, i nie ma znaczenia, że jest zakorzeniony w dalekowschodniej kulturze. Sprawia to świetne aktorstwo, sprawnie napisany scenariusz i imponujący poziom realizacyjny. Z pewnością duży wpływ na jego popularność ma też zawarty w nim społeczny przekaz, bo problem klasowych nierówności powszechny jest wszędzie i zrozumiały w każdym języku. ●

• Squid Game

serial thriller, Korea Południowa, 2021
twórca: Hwang Dong-hyuk, wyk. Lee Jung-Jae, Park Hae-soo, Jung Ho-yeon
9 odc., Netflix

Fabiański pożegnał się z kadra

Choć polscy piłkarze rozbili rozczulająco słabych rywali z San Marino, to nie odzyskali pozycji wicelidera grupy w eliminacjach mundialu. Ale nie to było w sobotni wieczór najważniejsze.

Rafał Stec

Polacy kochają reprezentację kraju na zabój i prawie bezwarunkowo. Owszem, umieją się obrazić po nieudanym turnieju mistrzowskim, jednak w złości wytrzymują parę chwil, jesienią namiętność odżywa. I PZPN już tydzień przed meczem wyprzedaje komplet biletów nawet na gierkę z San Marino.

56 tysięcy ludzi przyszło na stadion, by zobaczyć, jak kadra Paulo Sousy rozprawia się z drużyną regularnych amatorów (żyją z wykonywania innych zawodów, trenują po pracy) wzmocnioną trzecioligowym bramkarzem i kilkoma czwartoligowcami. Sanmaryńczyków los z nikim nie kojarzy częściej niż z Polakami, zawsze ponoszą porażkę, a z przebiegu gry nie warto wyciągać żadnych wniosków – ani pesymistycznych, ani optymistycznych. To wyzwanie osobne, drobna robótka do odpajkowania. Najwyższe zwycięstwo – w ogóle w historii meczów kadry, 10:0 – nad San Marino nasi piłkarze odnieśli akurat wtedy, gdy generalnie grali fatalnie. I w grupie eliminacji mundialu 2010 osiedli na przedostatnim miejscu.

Łukasz Fabiański, bramkarz sympatyczny

Co nie znaczy, że mecze z San Marino nie wywołują żadnych wspomnień. Robert Lewandowski i Łukasz Fabiański doskonale pamiętają wrześniowy wieczór w 2008 roku, który spędzili na stadionie w Serravalle – napastnik strzelił wówczas pierwszego gola dla Polski, a bramkarz jedyny raz w barwach reprezentacji obronił rzut karny. Na samym początku meczu, dzięki czemu gospodarze nie objęli prowadzenia.

Minęło 13 lat, obaj znów występują w roli bohaterów. Lewandowski jako absolutny idol, nadpiłkarz, kapitan kadry, który już dawno pobili rekordy wszech czasów – snajperski (72 gole dla Polski, wicelider klasyfikacji Grzegorz Lato wbił ich tylko 45) oraz stażowy (126 spotkań, drugi w kolejności Jakub Błaszczykowski rozegrał ich 108) – i teraz samotnie ucieka w kierunku wypracowania statystyk nie do pobicia. A Fabiańskiego, grającego niespecjalnie nadającego się na bożyszcze tłumów, uroczystie żegnaliśmy – strój reprezentacji kraju założył po raz ostatni.

• **Łukasz Fabiański zszedł z boiska w 57. minucie meczu z San Marino. Był to jego 57. mecz w reprezentacji**

FOT. MARCIN STĘPIEŃ /
AGENCJA GAZETA



Polska – San Marino 5:0 (2:0)

Świderski (10.), Brolli (20., samobój), Kędziora (50.), Buksa (84.), Piątek (91.). **Skład Polaków:** Fabiański (57., Majecki) – Gumny, Helik, Kędziora – Frankowski (66., Bereszyński), Klich (46., Piątek), Linetty, Kozłowski, Płacheta – Świderski (72., Buksa), Lewandowski (66., Moder). **Inne wyniki w grupie:** Węgry – Albania 0:1, Andora – Anglia 0:5.

Łukasz Fabiański byłby faworytem plebiscytu na najbardziej lubianego kadrowicza ostatnich kilkunastu lat

Nigdy, u żadnego selekcjonera – miał ich w sumie siedmiu – nie uchodził za bramkarza numer jeden, ale stawał między polskimi słupkami 57 razy. Rolę rezerwowego przyjmował z godnością, a gdy zakładał rękawice, bronił lepiej niż rzetelnie i zawsze był w najlepszym tego słowa znaczeniu przewidywalny, nie szkodził drużynie żadnymi możliwymi do uniknięcia wpadkami. To on chronił bramkę na jedynym

udanym turnieju w XXI wieku – ozdobionym występem w ćwierćfinale Euro 2016, gdy detale dzieliły ekipę Adama Nawalki od półfinału.

Te detale to przegrany z Portugalią konkurs rzutów karnych, dlatego oglądaliśmy wtedy sceny rozdzierające. Fabiański płakał w Marsylii przed kamerą telewizyjną, a potem wyszedł załzawiony z szatni, by w stadionowych podziemiach porozmawiać z mediami w strefie wywiadów. Obwinił się, bo „nie pomógł” reprezentacji – nie zatrzymał żadnej „jedenastki”. I wzbudził w kibicach wyłącznie współczucie, sprowokował słowa otuchy, nawet w przesiąkniętym hejtem internecie wyzwolił mnóstwo pozytywnych emocji.

Fabiański w ogóle byłby chyba faworytem plebiscytu na najbardziej lubianego kadrowicza ostatnich kilkunastu lat – biorąc pod uwagę zarówno popularność w szatni, jak i sympatię kibiców.

W sobotę z oczywistych względów prawie nie dotykał piłki, ale emocje zawdzięczał tylko jemu – gdy przy aplauzie publiczności schodził z boiska, znów płakał, może nawet szlochał.

Następny cel: zdobyć Tiranę

W sobotni wieczór na Narodowym było mnóstwo czasu, by odbyć sentymentalną podróż do przeszłości z Fabiańskim, bo w teraźniejszości działało się zgodnie z oczekiwaniami. Gospodarze natychmiast urządzili się pod wro-

gim polem karnym, mogli angażować w atak dowolną liczbę zawodników, zdobyli bramkę przed upływem 10. minuty gry. A gdy podwyższyli na 2:0, zrobiło się wręcz pociesznie, choć Cristian Brolli pewnie by polemizował – otóż sanmaryński obrońca załadował samobója, już czwartego (!) w reprezentacyjnej karierze. Poprzednio był tak uprzejmy w meczach z Anglią, Belgią i Łotwą.

Gdyby więc nie żółta kartka dla Karola Linetiego skutkująca zawieszeniem na wtorkowy mecz w Tiranie, sobotnie spotkanie nie miałoby właściwie żadnego wpływu na wyścig o zaproszenie na mundial. Ważniejsze rzeczy działy się w tym samym czasie w Budapeszcie, gdzie przy pustych trybunach – kara za rasistowskie zachowanie publiczności podczas wrześniowego meczu z Anglią – Węgrzy ulegli Albańczykom i na dobrą sprawę wyeliminowali się z walki o drugie miejsce w grupie. Następny mecz Polaków zyskał zatem rangę kluczowego, może wręcz rozstrzygającego.

Do Tirany piłkarze Paulo Sousy lecą w poniedziałek. Jeśli nazajutrz wygrają, będą już bliżej zagwarantowania sobie pozycji wicelidera tabeli i udziału w marcowych barażach o mundial. Stanie się bardzo realne, że za miesiąc wystarczy im wygrać w Andorze – i ostatni mecz z Węgrami będziemy oglądać na spokojnie. Jeśli jednak Polacy we wtorek przegram, ich szanse na MŚ praktycznie przepadną. ●

Biały Feniks przechodzi na emeryturę

Hakuho to prawdopodobnie największy sportowiec – pod względem osiągnięć i rozmiarów – o którym zachodni świat nie miał zielonego pojęcia.

Odejście Hakuho na sportową emeryturę zamyka rozdział w historii sumo.

Hakuho urodził się w Ulan Bator, stolicy Mongolii. Od dwóch lat jest także Japończykiem, dostał obywatelstwo w 2019 r. (Japonia należy do kilku krajów świata stawiających największe bariery obcokrajowcom). Walczy na ringu sumo pod imieniem, które oznacza: Biały Feniks.

Mönchbatyn Dawaadzargal, bo tak się nazywa Hakuho, mierzy 192 cm i waży 155 kg. W sumo byli

od niego wyżsi i ciężsi, ale on ustanowił rekord wszech czasów pod względem wygranych turniejów. Tytuł yokozuny, czyli supermistrza sumo, uzyskał w 2007 r. W styczniu 2015 r. ustanowił nowy rekord wygranych turniejów, bijąc osiągnięcie yokozuny Taiho z 1971 r. W lipcu 2017 r. pobili kolejny wielki rekord – największej liczby zwycięstw w karierze. Przeskoczył osiągnięcie ozeki Kaio (ozeki to poziom mistrzowski, poniżej tytułu yokozuny) – miał wówczas 1046 wygranych walk.

Kolana wielkiego człowieka

Od tamtego czasu przez cztery lata Hakuho zajmował się już wyłącznie poprawianiem własnym osiągnięć. W lipcu dopisał turniej w Nagoi ja-

ko 45. wygrany w karierze, a liczba zwycięstw zatrzymała się na 1187.

W poniedziałek 27 września, dzień po zakończeniu turnieju w Tokio, w którym Hakuho pauzował ze względu na wykrycie koronawirusa u jednego z kolegów z klubu, japońska telewizja NHK podała informację, że superczempion ma już dość. Hakuho stwierdził, że nie wytrzy-

1187 zwycięskich walk i 45 wygranych turniejów – to rekordy ustanowione przez Hakuho

muja jego kolana. W czasie trwania turnieju prawie musiał po raz kolejny operować. Poczuł, że to ostateczny znak, by kończyć karierę.

Ostatnie lata kładły się cieniem na wcześniejszym paśmie sukcesów mistrza. W listopadzie 2020 r. Hakuho dostał ostrzeżenie od federacji sumo, że jeżeli nie będzie startował, emerytura zostanie mu narzucona. Zaciśnięcie zębów z bólu i wstrzykiwanie zastrzyków z przeciwbólową blokadą stawów nic nie dało. Yokozuna w marcu musiał się wycofać z szóstego turnieju z rzędu. Koniec kariery wisiał w powietrzu. W lipcu Hakuho dopisał jednak do swojej kariery kolejny zwycięski rozdział, wygrywając wszystkie 15 walk podczas finału Pucharu Cesarza w Nagoi.

Dominacja mongolskich zapaśników

Wraz z emeryturą Hakuho nie kończy się jednak dominacja Mongołów w tej japońskiej narodowej dyscyplinie sportu. Od 2007 r., czyli pierwszego roku panowania Hakuho, do 2015 r. żaden Japończyk nie wygrał głównego turnieju. Na 48 najważniejszych zawodów wygrywali głównie Mongołowie (choć pierwszym yokozuną spoza Japonii był w 1993 r. Hawajczyk Chad Haaheo Rowan walczący jako Akebono).

Sytuacja zaczęła się nieco równoważyć od 2016 r. Na 33 rozegrane zawody japońscy zapaśnicy triumfowali 13 razy. ●

Rafał Tomański

A jednak się kręci

Jak się doi publiczne miliony w czwartej lidze

Wszystkim oburzonym, że Lewandowski zarabia dziesiątki milionów złotych rocznie, polecam sprawdzić, ile wyciągają z kopactwa piłkarze czwartoligowej – formalnie trzecioligowej – Stali Stalowa Wola. I kto ich sponsoruje

Stec



To przypadek spektakularny nawet jak na standardy polskiego futbolu – finansowanego w sposób patologiczny prawie wszędzie, w miastach dużych i małych, w klubach mocnych i słabych.

W Stal wdepnąłem przy okazji wiaduu udzielonego „Wyborczej” przez Artura Brzozowskiego, olimpijczyka z Pekinu, Rio oraz Tokio, który na ostatnich igrzyskach zajął 12. miejsce w chodzie na 50 km, jednej z najbardziej wycieńczających konkurencji w programie. Lekkoatleta opowiada, że ze sportu nie sposób wyżyć, od miasta nie otrzymuje żadnego wsparcia, między startami w zawodach chwytają się rozmaitych dorywczych prac – zbiera pory w Belgii, zasuwają w tartaku, ostatnio haruje przy budowie domów. Brzozowski nie tyle skarży się na swój los, ile portretuje intrygujący wycinek rzeczywistości – codzienność sportowca poświęcającego się niszowej dyscyplinie – a ja wcale nie uważam, że „należy mu się” sponsoring z publicznych środków. Masz fanaberię trenować coś, co nie porywa tłumów, to sobie radź.

Perspektywę zmienia dopiero kontekst, czyli hałdy pieniędzy, którymi nawozi się lokalny, prowincjonalny klub piłkarski.

Żeby odkryć skalę marnotrawstwa, nie trzeba nawet wszczynać długotrwałego śledztwa – wystarczy biały wywiad, lektura publicznie dostępnych dokumentów i korespondencji między radnymi a prezydentem miasta Lucjuszem Nadbereźnym. To w regionie wiedza powszechna: najwyższa pensja w drużynie na starcie trwających rozgrywek sięgała 13 tys. zł, czyli 230 procent przeciętnego wynagrodzenia w Polsce (według informatorów „Wyborczej” przestała być najwyższa, odkąd podpisano kontrakt z niejakim Danielem Świderskim, który nigdy nie wzbil się powyżej trzeciej klasy rozgrywkowej), kilku innych zawodników przytuła po 8 tys. miesięcznie, dotacje (plus dochody z umów reklamowych) uzyskane od gminy w se-

zonie obecnym i poprzednim przekroczyły 4,5 mln, miejski zakład komunalny dorzucił przeszło 600 tys. Wszystko zsumowało stowarzyszenie Nasze Miasto w Stalowej Woli – w dwa lata klubowi bezpośrednio lub przez Podkarpackie Centrum Piłki Nożnej z wspólnej kasy przelano 5 mln 222 tys. 810 zł.

...

Nie przepadam za modnym ostatnio lamentowaniem nad nieetycznością zarobków gwiazd futbolu i demagogicznym przyrównywaniem ich do pensji pielęgniarek. Lewandowski posiada unikalne kompetencje, w swojej specjalności jest wirtuozem, współtworzy dochodowe przedsiębiorstwo rozrywkowe – szefowie klubu inwestują w niego, bo zyski są wyższe niż koszty, ubijają taki sam interes jak wytwórnia filmowa, która płaci 25 mln dol. Danielowi Craigowi, a na produkcję całego filmu o Bondzie wyrzuca setki milionów, bo zakłada, że wyjmie jeszcze więcej setek milionów. Piłkarzom obrywa się częściej niż aktorom, bo piłkarzami częściej się gardzi – dla wielu zajmują się aktywnością obrażającą inteligencję, może nawet dla istoty rozumnej haniebna.

Ja ich umiejętności cenię i w ogóle mnie nie dziwi, że najlepszy na świecie – ktoś, na kogo chce patrzeć cała planeta – otrzymuje bajeczne wynagrodzenie. Byle nie wymigiwał się od płacenia podatków (można by je podnieść, owszem, ale to odrębna dyskusja). Stał to jednak eksces z drugiego końca skali. Żyje dzięki sponsorom nie prywatnym, lecz publicznym, a oglądać nie chce jej prawie nikt. Na mecze przychodzi po kilkaset osób, klub sprzedał... 122 karnety na sezon. Ba, prezydent Nadbereźny (36 lat, kadencję zaczął jako 29-latek), który obiecywał kibicom wielki sport i mecze z Realem Madryt, podarował im ładny stadionik. Koszt: 58,4 mln zł, na inwestycję zrzuciło się miasto oraz Ministerstwo Sportu i Turystyki (17,5 mln).

...

To moment, w którym każdemu przytomnemu człowiekowi, nawet zbliżowanemu na punkcie futbolu, musi przemknąć przez głowę wątpliwość, czy w Stalowej Woli nie istnieją inne sposoby na wydawanie wspólnych pieniędzy niż podnoszenie stopy życiowej panom piłkarzom parającym się niskoligowym kopactwem. Oraz nadzorującemu projekt byłemu reprezentantowi Polski Markowi Citce, wciągającemu pięciocyfro-

we kwoty i jako zatrudniony w klubie, i jako doradca prezydenta miasta. Może rzeczywiście to raczej lokalne pielęgniarstwo zasłużyło na premię za czas pandemii?

Patologia zalewa całą Polskę, nawet w tzw. ekstraklasie prawie wszystkie kluby wysysają pieniądze z miasta, zamiast działać jak normalne firmy, które płacą pracownikom tyle, na ile je stać. W Stalowej Woli padają jednak rekordy. Naszkicujmy krajobraz: w chwili wstukiwania niniejszego felietonu Stal zajmuje dziewiąte miejsce w jednej z czterech grup trzeciej ligi (to czwarty poziom rozgrywkowy, spadła tutaj już w czasach prosperity, w poprzednim sezonie!), leży w tabeli za Avią Świd-

Nawet w ekstraklasie prawie wszystkie kluby wysysają pieniądze z miasta, zamiast działać jak normalne firmy, które płacą pracownikom tyle, na ile je stać

nik, nad nią w krajowej hierarchii znajduje się przynajmniej 86 klubów, które w seniorskich kadrach – założmy, że każda średnia liczy 25 nazwisk – trzymają około 2150 piłkarzy. A zatem, upraszczając, kilkanaście tysięcy miesięcznie (z nieprywatnego budżetu) pobierają zawodnicy, którzy nie mieszczą się wśród 2150 najlepszych. I rozbijająca puenta: według informacji przywołanego wyżej stowarzyszenia w latach 2018-2020 piłkarska spółka akcyjna Stal miała 2,1 mln straty, która w bieżącym roku spuchła do 3,2 mln. Klub wyludza miliony i przepala je z takim rozmachem, że wiszą nad nim długi. Zgodnie z mottem całego środowiska: nie istnieje suma, której nie zdołamy puścić z dymem. Gdyby zbadać stosunek naszych nakładów na piłkę do efektów (czytaj: wyników, ze szczególnym uwzględnieniem europejskich pucharów), to moglibyśmy odkryć, że nikt w Europie nie wydaje tak wiele, by wygrywać tak niewiele.

Aha, chodźmy Brzozowski, który na buty wydaje 700 zł miesięcznie, po wywiadzie znalazł sponsora. Prawie trzy razy tyle do końca przyszłego roku będzie przekazywał mu właściciel prywatnego przedsiębiorstwa, które produkuje felgi. ●

Rafał Stec

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o odejściu

Prof. dr hab.

Anny

Skowronek-Mielczarek

Wicedyrektor Instytutu Zarządzania Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
Prodziekan Kolegium Zarządzania i Finansów SGH w latach 2002-2005
uznanego naukowca, cenionego wykładowcę i wychowawcę wielu pokoleń studentów i doktorantów.

Żegnamy przede wszystkim Dobrego Człowieka,
Osobę zawsze uśmiechniętą, życzliwą i pełną wyrozumiałości dla innych.
W naszej pamięci na zawsze pozostanie Jej uczynność i otwartość na drugiego człowieka.

Pani Profesor pozostawiła na zawsze w sercach współpracowników,
przyjaciół i wszystkich tych, których spotkała na swojej drodze,
szczególne i trwałe miejsce. Niech odpoczywa w pokoju.

Rodzinie i Najbliższym

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

*Pracownicy Kolegium Zarządzania i Finansów
Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie*



www.niekrolg.wyborcza.pl/34130114

ZAWIADOMIENIE

**o umorzeniu postępowania
o sygn. PR 2 Ds. 45.2021**

Zawiadamia się, iż w dniu 29.09.2021r. Prokuratura Rejonowa dla Wrocławia Fabryczna umorzyła postępowanie o sygn. PR 2 Ds.45.2021 dot. przywłaszczenia środków pieniężnych przeznaczonych na wniesienie pozwu zbiorowego, w okresie od września 2010 do października 2019, przez pełnomocnika osób będących członkami Stowarzyszenia Osób Chorych na Hemofilię tj o czyn z art. 284 § 2 kk.

W Sądzie Rejonowym w Pińcowie,

w Wydziale I Cywilnym toczy się w sprawie I Ns 239/21 postępowanie z wniosku Dariusza Kowalskiego o

UWŁASZCZENIE NIERUCHOMOŚCI

położonych w Mozgowie oznaczonych w ewidencji gruntów jako działki o numerach 546 o pow. 0,65 ha, 547 o pow. 0,17 ha i 664 o pow. 0,41 ha z dniem 4 listopada 1971 r. przez Marianą Kamińską s. Jana i Anny i Anielę Kamińską c. Pawła i Marii, która to nieruchomość nie ma urzędzonej księgi wieczystej, ani zbioru dokumentów. Wzywa się wszystkich zainteresowanych oraz spadkobierców poprzednich właścicieli, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa względem w/w nieruchomości. Jeżeli w powyższym terminie nikt się nie zgłosi albo zgłoszyszy się praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

Sygn. akt I Ns 218/21 Włocławek, dn. 07.10.2021r.

OGŁOSZENIE

„Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się sprawa z wniosku Skarbu Państwa – Naczelnika Urzędu Skarbowego we Włocławku, oznaczona sygnaturą I Ns 218/21, o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Wilińskim, synu Mieczysława i Haliny, urodzonym 01.09.1959 r. w Piotrkowie, zmarłym 31.07.2020 roku we Włocławku w swoim ostatnim miejscu zwykłego pobytu. W skład masy spadkowej wchodzi zaległość podatkowa wobec Skarbu Państwa. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności rodzeństwo matki spadkodawcy: Kazimierz Durma, Stefana Inoczyńskiego oraz Marię (nazwisko nieznane), a także ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili swe prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku”

OGŁOSZENIE 34130001

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie Wydziałem XI Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie XI Ns 728/21 z wniosku Anny Radomek przy udziale Kazimierza Bylickiego w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Marii Karolinie Bylickiej córce Kazimierza i Weroniki, ur. 12 listopada 1956 r. w Głogowie Małopolskim, zmarłej dnia 29 lutego 2020 r. w Głogowie Małopolskim, ostatnio stale zamieszkałej w Głogowie Małopolskim. Wzywa się wszystkich zainteresowanych rozstrzygnięciem, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i udowodnili nabycie spadku po wyżej wymienionej, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34129631

Sygnatura akt sprawy I Ns 139/20

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Chorzowie ogłasza o wszczęciu z wniosku Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie, z udziałem Marcina Dykty, postępowania

o stwierdzeniu nabycia spadku w sprawie I Ns 139/20 po Franciszku Dykcie, synu Adolfa i Marii, urodzonym dnia 26 czerwca 1960r. w Chorzowie, a zmarłym dnia 08 maja 2019r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałym w Chorzowie.

W skład spadku po zmarłym nie wchodzi nieruchomości, ani gospodarstwo rolne.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

OGŁOSZENIE 34129993

Fury królem wagi ciężkiej

Tyson Fury pokonał przez nokaut Deontaya Wildera w ich trzeciej walce, jednym z najbardziej intensywnych pojedynków wagi ciężkiej w historii.

Radosław Leniarski

Wilder już w trzeciej rundzie walki w T-Mobile Arena w Las Vegas był liczony, ale okazało się, że będzie tego wieczoru cierpieć znacznie dłużej. Począwszy od szóstego starcia, Fury rozbił rywala runda po rundzie, przeganiając z kąta w kąt, od lin do lin, z czasem wyczerpując go całkowicie. Wilder tym razem ważył najwięcej w karierze – aż 108 kg, około ośmiu kilogramów więcej niż zazwyczaj.

W 10. rundzie Wilder znów był liczony, aż Fury ostatecznie zakończył pojedynek nokautem w 11. starciu i zatrzymał tytuł mistrza świata wagi ciężkiej wersji WBC.

Pięć nokdaunów Fury’ego i Wildera
W sumie w pojedynku pięściarze liczeni byli przez sędziego Russela Morę aż pięciokrotnie – Fury leżał na deskach dwa razy: obydwa w rundzie czwartej. Wilder uchodził za najmocniejszego punchera na świecie, znokautował 41 przeciwników w 42 zwycięskich walkach.

Niepokonany Fury (31 zwycięstw, 1 remis, 22 KO) w chwili zakończenia pojedynku prowadził na punkty u wszystkich sędziów 95:92, 94:92 i 95:91.

– Stoczyłem dziś wielką walkę – powiedział 33-letni Brytyjczyk. – Ta historia była warta trylogii. Wilder jest trudnym rywalem. Zawsze powtarzałem, że jestem najlepszy na świecie. A on jest drugi.

Jakkolwiek 35-letni Wilder zaliczył drugą porażkę z Furym, jego serce do walki nie może być kwestionowane. Próbowal, bił się do końca.

Zwolnił trenera Marka Brelanda za rzucenie ręcznika w drugim starciu z Brytyjczykiem w lutym 2020 r. (zastąpili go Malik Scott i Jay Deas). I w pierwszej rundzie wydawało się, że zmiana przyniosła efekt – Wilder ją wygrał, uderzając często na korpus. W dru-



• **Tyson Fury znokautował Deontaya Wildera w 11. rundzie pojedynku w Las Vegas**

FOT. CHASE STEVENS / AP

35-letni Wilder zaliczył drugą porażkę z Furym, ale jego serce do walki nie może być kwestionowane

giej również przeważał i próbował trzasnąć Brytyjczyka swoim zabójczym prawym, znakiem firmowym. Jednak Fury zaczął odpowiadać. Wilder jakimś cudem przetrzymał nokdaun w trzeciej rundzie i, będąc wciąż pod potężnym wpływem ciosów rywala, położył Fury’ego w czwartej właśnie swoim patentowym prawym. A za chwilę jeszcze raz i wtedy Brytyjczyk stał na trzęsących się nogach. Uratował go gong kończący czwarte starcie. Walka się szaleńczo rozhuściła!

Trylogia na 30 rund

Wilder wygrał może jeszcze rundę nr 5. Potem widać było u niego potężne zmęczenie, ewidentnie zwiększone rekordową wagą. Wy-

glądało na to, że w każdym momencie może paść na deski i już się nie podnieść. Sędzia Mora był czujny i gotowy do wkroczenia w każdej chwili. Wzywał lekarza do konsultacji. Ale Wilderowi pozwalano walczyć dalej.

Fury oczywiście miał świadomość, co jest najgroźniejszą bronią przeciwnika. Ale i jednostronną – Wilder już chciał tylko skończyć pojedynek, bił w głowę Brytyjczyka, zapominał o tułowiu. Ciężko oddychał, lecz od czasu do czasu podrywał się do ataku. W 10. rundzie znalazł się na deskach po raz drugi. I znów wstał, i jeszcze jakimś cudem trafił kilka razy mocno przeciwnika.

W 11. rundzie Fury trafił potężnym, niszczącym prawym sierpem, prosto w okolicę lewego ucha rywala. Sędzia Mora już nawet nie liczył Wildera. Zamachał rękami, dając znak do zakończenia pojedynku, kończąc trylogię, która trwała w sumie 30 rund – a w wadze ciężkiej takiej trylogii nie było od epickich czasów Muhammada Alego i Joego Fraziera w latach 70., może również Riddicka Bowe’a i Evandera Holyfielda w latach 90.

W wypowiedziach po walce u Fury’ego – po ostatnim gongu zwykle miłosiernego dla po-

konanych przeciwników i pełnego szacunku – jedna świadczyła o rozczarowaniu rywalem: – Przystąpiłem do walki z szacunkiem do niego, ale on mi go nie oddał.

To zwykle tak jest w długiej rywalizacji, a oni pierwszą odsłonę mieli już w 2018 r. – zakończyła się kontrowersyjnym remisem (według większości obserwatorów lepszy był Fury). W rewanżu w 2020 r. Breland rzucił ręcznik. Było to wielkie upokorzenie dla Wildera. Dlatego od razu uruchomił klauzulę o kolejnym rewanżu. Pojedynek miał się odbyć w lipcu 2020 r., ale przeszkodziła temu kontuzja Amerykanina. Potem Fury zakaził się koronawirusem.

Fury po tej walce wygląda na króla wagi ciężkiej. Trylogia się skończyła jego bezapelacyjnym zwycięstwem, być może zbliża się kolejne epokowe wydarzenie w boksie – jego pojedynek z Anthonyem Joshuą, ostatnio sensacyjnie pokonanym przez Oleksandra Usyka. Jednak to właśnie pojedynek Joshua – Fury poruszyłby wyobraźnię milionów kibiców. Do tego jednak daleka droga, a na niej mnóstwo prawników i rywali, którzy chcą zarobić. ●

Dziurawa obrona Adama Kownackiego

Robert Helenius tym razem nie przewrócił Adama Kownackiego, ale zbił go nie mniej niż w marcu ubiegłego roku. Sędzia przerwał walkę w szóstej rundzie.

Adam Kownacki podkreślał nawet kilka godzin przed walką, że to dla niego kluczowy pojedynek w zawodowej karierze. W marcu 2020 r. 37-letni dziś Fin Robert Helenius, oddalony znacznie od kilku lat od światowej czołówki, sponiewierał go w Nowym Jorku, wygrywając przez KO w IV rundzie; przegrany rewanż oznaczał więc wypisanie 32-letniego Polaka z wielkiego boksu wagi ciężkiej.

Kownacki mówił, że dużo pracował nad lewym prostym, zapowiadał ograniczenie prowokującego kontry chaosu w ofensywie, schudł też ze 120 do 117 kg, ale obro-ny nie poprawił. Wciąż była dziurawa – starzy polscy trenerzy po-

wiedzieliby, że Helenius miał w tej walce „szwedzki stół”, czyli bił, jak chciał i kiedy chciał. Wykorzystywał doskonale to, że jest dwumetrowcem o ok. 10 cm wyższym od przeciwnika.

Spuchnięte oko od pierwszej rundy

W pierwszej rundzie Fin rąbnął Polaka tak, że kibicom przypominała się walka Andrzeja Gołoty z Mikiem Mollo – bo oko Kownackiego spuchło strasznie, tak jak Gołoty w 2008 r. W kolejnych rundach Kownacki bił poniżej pasa jak jego wielki idol, ale zachowaniem wielce nie w porządku wobec Gołoty byłoby stwierdzenie, że obecny bohater Polonii walczył jak legendarny pięściarz z Warszawy, który na początku lat 90. uciekł z kraju do Chicago.

Gołota w pojedynku z Mollo niczego nie mógł zobaczyć lewym okiem, był już też starym i powol-



• **„Od pierwszej rundy nic nie widziałem” – napisał po walce Kownacki**

FOT. CHASE STEVENS / AP

Kownacki po walce pojechał do szpitala na badania. Okazało się, że ma pękniętą kość oczodołu

nym bokserem, ale przez 12 rund bił zaciekle po głowie Amerykanina i wygrał na punkty. 32-letni Kownacki był z Heleniusem bezradny.

O krok od dyskwalifikacji
Kownacki lewym prostym nie uderzał prawie w ogóle. Inaczej niż

w poprzednich walkach, nie był dynamiczny nawet w pierwszych rundach. Gdy w szóstej rundzie sędzia przerwał walkę, powiedział, że dyskwalifikuje Kownackiego za ciosy poniżej pasa. Później okazało się jednak, że dyskwalifikacji nie było, a sędzia przerwał walkę, widząc bezradność Kownackiego i swobodę Heleniusa.

Polak pojechał do szpitala na badania, okazało się, że ma pękniętą kość oczodołu. Kilkadziesiąt minut po przegranej napisał na Twitterze: „Przepraszam”. Później wrzucił tam swoje zdjęcie z opuchniętym okiem i kontrowersyjnie dowcipnym opisem: „Od 1. rundy nic nie widziałem, myślałem, że jaja ma trochę niżej”. Helenius walkami z Kownackim wykaraskał się z problemów finansowych, a kolejny pojedynek stoczy zapewne za znacznie większe pieniądze. ●

Marek Deryło